



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Braterstwo i służba : rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (1998). Braterstwo i służba : rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego

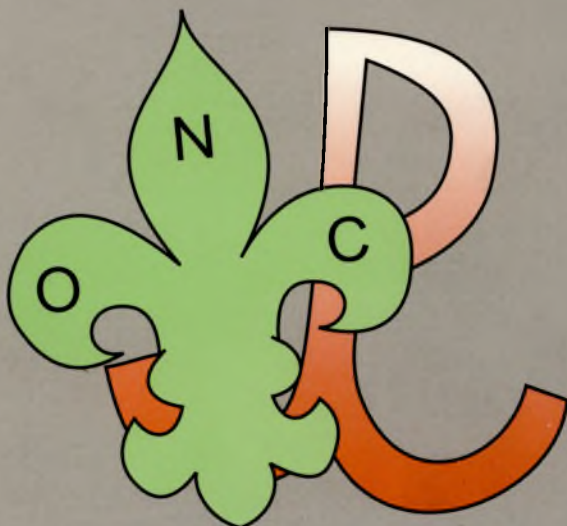


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Braterstwo i służba

Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 1998

Braterstwo i służba

Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego

polskiemu harcerstwu

**Prace Naukowe
Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 1710**

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Braterstwo i służba

Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego



**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 1998**



Redaktor serii: Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowa
Zbigniew Żmigrodzki

Recenzent
Włodzimierz Maciąg

Fotografie 1, 3, 7, 9 pochodzą ze zbiorów hm. Janusza Krężela;
fotografie 2, 4, 5, 6, 8 — ze zbiorów dr. Tadeusza Pudełki

Projekt okładki
Krzysztof Kwaśniewicz

Redaktor
Wiesława Bulandra

Redaktor techniczny
Alicja Zajączkowska

Korektor
Lidia Szumigala

Copyright © 1998
by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-0808-X

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

Wyd. I. Nakład: 500 + 50 egz. Ark. druk. 9,0 + 3 wklejki. Ark. wyd. 11,0. Przekazano do składu w maju 1998 r.
Podpisano do druku w sierpniu 1998 r. Papier offset. kl. III, 80 g, 70 × 100.

Zam. 163/98

Cena 7 zł

Drukarnia Uniwersytetu Śląskiego
ul. 3 Maja 12, 40-096 Katowice

Spis treści

Zamiast wstępu	7
Aleksandra Kamińskiego droga do pisarstwa	10
Biografie — wokół zagadki ludzkiej osobowości	26
Podręczniki niezwykle — w kręgu zuchów i konspiracji	45
Opowiadania o dzielności — wspaniałej cesze prawdziwych ludzi	60
<i>Kamienie na szaniec</i> — książka legenda	67
Etos polskiego harcerza, czyli <i>Zośka i Parasol</i>	98
Zakończenie	127
Aneks	130
Indeks nazwisk i tytułów literackich	139
Summary	143
Zusammenfassung	144

Zamiast wstępu

Był w nim i bojowiec, i artysta, i skaut, i wychowawca, a przede wszystkim — Polak, Polak gorący, który wydawało się, zrosł się z polską ziemią, który chodził w gorączce, cały zasluchany, jak bije gdzieś w głębi polskiej ziemi polskie serce.¹

Oto najkrótsza i najtrafniejsza charakterystyka Aleksandra Kamińskiego, człowieka tak niezwykle twórczego, że nie sposób w jednej książce objąć wszystkich aspektów jego działalności. Nad tomem ogarniającym całość życia autora *Kamieni na szaniec* musiałoby pracować co najmniej trzech specjalistów: pedagog, literaturoznawca i historyk — badacz problematyki ruchów młodzieżowych; dopiero taki zespół miałby właściwe kompetencje. Dlatego praca niniejsza nie jest monografią życia i twórczości Aleksandra Kamińskiego; obejmuje jeden zaledwie, lecz dla kultury polskiej niezwykle ważny — a mało opracowany — aspekt jego działalności: pisarstwo, i w tym aspekcie ukazuje także biografię; poprzez jej uwarunkowania twórcze i ideowe, z wyłączeniem wszakże pisarstwa naukowego i dziennikarstwa, które rządzi się już innymi prawami. I życie, i twórczość Kamińskiego były bardzo silnie związane z jego największą miłością — harcerstwem, przenikającym wszystkie meandry biografii i treści dzieł pisarza; bez zrozumienia tego, czym było polskie harcerstwo, zarówno postawa, jak i działalność Aleksandra Kamińskiego wydają się trudne do pojęcia.

Aleksander Kamiński (1903—1978) — twórca ruchu zuchowego w Polsce, wybitny działacz harcerski w dwudziestoleciu międzywojennym, współtwórca

¹ S. Broniewski: *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*. Warszawa 1982, s. 101.

Szarych Szeregów oraz naukowiec — był również znakomitym pisarzem. Wszystko, co napisał, czy to będzie podręcznik dla instruktorów zuchowych, wspomnienie, opowiadanie czy rozprawa ściśle naukowa — jest zawsze autentyczne, bo głęboko przez autora przeżyte, przemyślane i zawsze bardzo uczciwe.

Kamiński wprawdzie sam kilkakrotnie podkreślał, że nie jest powieściopisarzem, że jedynie relacjonuje wydarzenia prawdziwe, lecz przecież znakomicie konstruuje fabułę, potrafi zawsze utrzymać czytelnika w napięciu, a jego język jest barwny i obrazowy. Są w jego dorobku twórczym teksty tak znakomite, jakich nie powstydziliby się najlepszy literat: *Narodziny dzielności*, *Antek Cwaniak*, *Andrzej Małkowski*, *Kamienie na szaniec*, *Zośka i Parasol* — to tylko kilka tytułów książek, które zdobyły sobie już na stałe miejsce w polskiej literaturze dla młodzieży. Właśnie to, że wyrastają one z autentycznych zdarzeń, że opowiadają o ludziach prawdziwych, stanowi o ich walorach czytelniczych. W tej prawdziwości: historycznej, psychologicznej i moralnej — tkwi istota pisarstwa Aleksandra Kamińskiego. Nie ma w nim fałszu i pusto brzmiących słów. Autor pozostaje zawsze w zgodzie z tymi, o których pisze, i z samym sobą. Zauważył to M. Zieliński:

Utwory Aleksandra Kamińskiego charakteryzuje wyczerpanie na rzeczywistość; niemalże bolesna identyczność materii pisarskiej, świata przedstawionego i świata zewnętrznego, realnego.²

W pracach o Aleksandrze Kamińskim wiele słów poświęcono określeniu wielorakich zasług tego niezwykle człowieka. Pisano o nim jako wybitnym pedagogu oraz naukowcu, instruktorem harcerskim, podkreślano udział w kształtowaniu życia konspiracyjnego w okupowanej Warszawie, snuto refleksje nad jego fascynującą osobowością.

Określenie Broniewskiego „artysta” nazywa trafnie istotny nurt działalności Aleksandra Kamińskiego: jego pisarstwo, które nie stało się przedmiotem uważniejszej refleksji badawczej. Pisano dotąd przeważnie o *Kamieniach na szaniec*, głównie ze względu na nie słabnące powodzenie czytelnicze tej książki. Nie wyznaczano natomiast miejsca Kamińskiemu w polskiej literaturze, nie opisano całości jego pisarstwa ani pod względem problemowym, ani artystycznym, choć wszystkie pozycje na temat literatury³ okupacyjnej powołują się na

² M. Zieliński: *Niepokora pisarza*. W: Idem: *Kilka niewzruszonych przekonań*. Warszawa 1987, s. 129.

³ Por. np.: J. Jastrzębski: *Literatura pokolenia wojennego*. Warszawa 1969, s. 59; K. Wyka: *Wstęp*. W: K. K. Baczyński: *Utwory wybrane*. T. 1. Kraków 1970, s. XI; T. Szarota: *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*. Warszawa 1978, s. 418; J. Święch: *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Warszawa 1997.

Kamienie na szaniec, a każde opracowanie literatury dla młodego odbiorcy⁴ wymienia nazwisko Aleksandra Kamińskiego. Lata PRL-u nie sprzyjały tego typu zamierzeniom, bo jakże było ogarnąć dzieło, skoro niektóre z książek nie tylko zostały objęte zakazem publikowania⁵, ale nawet posiadanie ich było, delikatnie mówiąc, „źle widziane”. Ponadto stosunek oficjalnego ZHP do tradycji szaroszeregowej, którą przecież Kamiński tworzył i opisywał, nie był jednoznacznie pozytywny. Przyznając mu niewątpliwe zasługi, wolano go od spraw harcerskich raczej trzymać w przyzwoitym oddaleniu. Wszak w tym, co głosił zarówno „całym życiem”, jak i w tym co pisał, znajdowały się treści niekoniecznie zgodne z ideałami komunistycznego wychowania⁶.

Tę lukę pragnęłaby wypełnić niniejsza książka, zrodzona z harcerskich pasji i literaturoznawczych zainteresowań autorki.

⁴ S. Frycie: *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945—1970*. Warszawa 1978; Z. J. Białek: *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej i okupacyjnej*. W: S. Frycie: *Literatura...*; *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*. Red. K. Kuliczowska, B. Tylicka. Warszawa 1979.

⁵ Por. K. Heska-Kwaśniewicz: *Dlaczego się bano „Kamieni na szaniec”*. „Odra” 1994, nr 7—8.

⁶ Znakomitym dokumentem nastrojów ideowych narzuconych harcerstwu jest *Leksykon harcerstwa*. Red. O. Fietkiewicz. Warszawa 1988, zwłaszcza hasło *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza*.

Aleksandra Kamińskiego

droga do pisarstwa

Droga do pisarstwa wiodła „nie — wprost”, ponieważ nie ono było najważniejszym wyborem życiowym Kamińskiego. Najważniejsza stała się harcerska służba — pisarstwo było jej pochodną. W swym życiorysie określił to następująco:

Praca literacka stanowi ponad 40 lat jeden z nurtów mojej aktywności. Zacząłem od 1928 r. od opowiadań zamieszczanych w tygodnikach dla młodzieży („Płomyk”, „Iskry”, „Na tropie”...). Ale pracę literacką traktowałem i traktuję jako aktywność instrumentalną mojego zawodu podstawowego — zawodu w y c h o w a w c y. Podobny charakter mają moje częste referaty, odczyty i gawędy wygłaszane w gronach nauczycielskich i młodzieżowych.¹

Urodził się Kamiński 28 stycznia 1903 roku w Warszawie; jego ojciec Jan był farmaceutą, matka, Petronela z Kaźmierczaków, pochodziła ze wsi. Sam o sobie napisał:

Dzieciństwo i lata młodzieńcze spędziłem na Ukrainie. Od 12 roku życia zarabiałem na siebie i pomoc dla matki — wdowy. Do Polski przyjechałem w 1921 roku.

Moja nauka szkolna nie była regularna. Po skończeniu czteroklasowej szkoły elementarnej w Kijowie przez cztery lata nie uczyłem się, pracując na siebie.²

¹ Cytuję za listem Janiny Kamińskiej do autorki książki z dnia 3 lutego 1985.

² Cyt. za *Biografią Aleksandra Kamińskiego* (s. 10), napisaną przez Janinę Kamińską, której maszynopis znajduje się w archiwum Aleksandra Kamińskiego w Warszawie, w mieszkaniu córki pisarza, prof. Ewy Rzetelskiej-Feleszko. Dokumenty pochodzące z tego archiwum w dalszym ciągu książki będą sygnowane AAK.

Nie wiadomo, dlaczego rodzice Kamińskiego przenieśli się na Ukrainę. Ojciec zmarł w roku 1911, z matką rozłączyła go wojenna zawierucha. Zobaczył wówczas apokaliptyczną wizję rewolucji, która na Ukrainie, w Kijowie była straszna, dla bezdomnego zupełnie chłopca jeszcze straszniejsza. Najdłużej wówczas mieszkał w Humaniu, gdzie przybył w roku 1916 do wuja, brata matki. Tamten krwawy humański czas uczulił go na krzywdę ludzką, wzbudził solidarność z cierpiącymi, bez względu na narodowość, wyznanie, poglądy. Był wówczas gońcem, grabarzem, pracował w banku, wreszcie powrócił do szkoły i w tym czasie odkrył świat książek — bibliotekę, gdzie pracowała Maria Łoskiewicz-Paszkowicz. Działała tam też druga biblioteka polska: Towarzystwa Oświata, korzystał z nich młody Kamiński zachłannie — zapamiętały go obie bibliotekarki. To też był czas odkrywania harcerstwa, w Humaniu w polskim środowisku dość aktywnego; 2 czerwca 1918 roku w I Humańskiej Drużynie Harcerskiej złożył przyrzeczenie na ręce dha J. Pawczyńskiego. Wydawało się, że wszystko idzie ku dobremu. Tymczasem w marcu bandyci ograbili dom wujostwa Kamińskich, wuja zamordowali — młody Aleksander znów znalazł się bez środków do życia i dachu nad głową. Zamieszkał w bursie dla sierot polskich, a potem u harcerza — hufcowego — Oskara Żawrockiego, z którym przyjaźń przetrwała do końca życia. Po jego wyjeździe objął prowadzenie hufca humańskiego³. Już wówczas zwrócono uwagę na specjalne zdolności narracyjne młodego Kamińskiego, który umiał przykuwać uwagę słuchaczy i wspaniale organizował zajęcia z zuchami (jeszcze wówczas wilczkami). Jego działalność zainteresowała Czerezwyczajkę i Kamiński znalazł się w więzieniu. Ten epizod tak mocno utkwiał w jego pamięci, że już do końca życia nie miał żadnych złudzeń wobec komunizmu.

Powrócił do Polski 9 marca 1921 i zamieszkał w Pruszkowie w schronisku dla młodzieży, która w wyniku wojny utraciła rodzinę. Tam też został zastępcą komendanta hufca pruszkowskiego ZHP. I tu dał się poznać jako znakomity gawędziarz; opowiadanie bogato ilustrował mimiką, gestykulacją, znakomicie operował nastrojami, najlepiej przy ognisku⁴. Później dzięki tym talentom Kamińskiego narodził się samorodny teatr zuchowy.

Polską był oszołomiony; szybko zaczął zwiedzać: Wilanów, Stare Miasto, Raszyn — tropił z zapalem ślady narodowej przeszłości. W lipcu pojechał do Wilna:

Ostra Brama. Wtem — tupot nóg końskich i przez bramę przejeżdża z pochylonymi lancami kilku ułanów. Łzy wystąpiły mi w oczach. Dożyłem

³ Pamiętnik Oskara Żawrockiego znajduje się w „Ossolineum”, we Wrocławiu, listy w AAK.

⁴ Potwierdził to także E. Sikorski: *Aleksander Kamiński, jakim go pamiętam. W pierwszej rocznicę śmierci*. „WTK. Katolik” 1979, nr 11.

tej chwili. Tyle pokoleń nie śmiało nawet myśleć o tym, a ja doczekałem, ja widzę. Boże, jakże jestem szczęśliwy.⁵

Zwiedził wówczas klasztor Bazylianów, celę Konrada, Górę Zamkową, Troki. Trop mickiewiczowski był wyrazisty. W pisanym w tym czasie pamiętniku widać wyraźnie zauroczenie Wileńszczyzną, jej romantycznym urokiem i przyrodą, ale i lęk o dalsze losy miasta. Potem w Krakowie zwiedza Wawel, gdzie chciałby w „ciszy śmiertelnej, z kadzidłami czołgać się ku grobom”. Przerwę letnią spędza na kursie instruktorskim w Piwnicznej nad Popradem. Tam odkrywa pejzaż górski i przeżywa kolejne oczarowanie. A jesienią znów zwiedza: Polesie, Gdańsk, Sopot, by na Wigilię powrócić do Pruszkowa. Jest młodzieńczo zachwycony pięknem, potęgą i dawnością ojczyzny; wyraźnie dojrzejewają w nim zainteresowania historyczne. I coraz głębiej wrasta w życie harcerskie, gdzie rozwija się jego pasja pedagogiczna, co wyraźnie odbija się w zapiskach z tamtych lat⁶, pełnych wnikliwych obserwacji na temat swych podopiecznych; są też tematy i szkice gawęd, plany pracy. Wszystko robione z fascynacją, ale i wielką rzetelnością. Świadcstwo dojrzałości otrzymał 1 czerwca 1922 roku; oceny świadczyły o wybitnym zamiłowaniu do historii i geografii, z polskiego było tylko dostatecznie, gdyż zaważył w tym wypadku brak podstaw składni i ortografii języka ojczystego. W 1923 roku rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, z przedmiotem pobocznym — archeologią. Podjął więc trud dojazdów z Pruszkowa do Warszawy: na Nowy Świat i do Pałacu Staszica. W tym samym roku powróciła wreszcie ze Związku Radzieckiego matka, doszła troska o jej utrzymanie, zwłaszcza że stan jej zdrowia był bardzo kiepski i wiele zrobić już się nie dało.

W tych pruszkowskich latach należy upatrywać już zdecydowanego wyboru Kamińskiego: pisarstwa jako jednej z form jego aktywności życiowej. Gdy Klub Instruktorski przy pruszkowskiej Radzie Hufca zaczyna wydawać swoje pismo „Znicz” — jego redaktorem zostaje Kamiński, który coraz bardziej pragnie już nie tylko wygłaszać gawędy, ale pisać je w harcerskich pismach: „Harcerzu”, „Harc mistrzu”. Z tych pragnień rodzą się pierwsze opowiadania — często podpisuje je pseudonimem „Bambaju”; od roku 1926 drukuje w „Iskrach”, później „Płomyku” i „Na tropie”. Od początku wycisnął na nich wyraziste piętno swej osobowości: nastawienie na odbiorcę, sugestywność, prostotę w mówieniu o sprawach ważnych, pogodę i wielkie oczarowanie harcerstwem. Perswazyjność, tak często obserwowana w tekstach Kamińskiego, będzie właśnie sygnałem wychowawczego nastawienia na czytelnika. Równocześnie rozwija się jego pisarstwo metodyczne: wzorowe plany pracy,

⁵ Cyt. za: J. Kamińska: *Biografia...*, s. 30.

⁶ Wszystkie znajdują się w AAK.

konspekty zbiorów, rozważania nad przystosowaniem modelu angielskich wilcząt do potrzeb polskiego dziecka (jeszcze wówczas używano angielskiej nazwy dla określenia najmłodszej gałęzi harcerstwa). Z harcerskich wyjazdów zagranicznych wysyła barwne i obszernie sprawozdania do czasopism i jest to jeszcze jedna z jego samorealizacji: dziennikarstwo. Szerokie zainteresowania harcerskie łączy ze sprawami uniwersyteckimi, pasjonowało go głównie średniowiecze. Słuchał wykładów profesorów: Jana Kochanowskiego, Władysława Smoleńskiego, Stanisława Arnolda, ale uczęszczał też na wykłady Władysława Tatarkiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Kazimierza Ajdukiewicza, Bogdana Nawroczyńskiego. Już wtedy napisał: „Najbardziej interesują mnie początki”⁷ i zachłannie studiował paleolit. To znamienne wyznaczenie: ilekroć będzie go coś fascynowało, sięgnie do początków; jego wiele lat później napisana książka pt. *Prehistoria polskich związków młodzieży* (Warszawa 1959) — jest tego bardzo dobrym przykładem. Lata 1928—1929 to swoiste apogeum pisarskie; każdy numer „Mojego Pisemka”, „Iskier”, „Na tropie”, „Płomyka” i innych — zawiera teksty Kamińskiego. Istniało na nie wielkie zapotrzebowanie czytelnicze, które wprawiało pisarza w euforię, bo oto pojmował coraz jaśniej, że swoje pasje wychowawcze może realizować w sposób zwielokrotniony: w rozmowach z czytelnikami. Redakcja „Na tropie” ponaglała: „[...] piszcie prędko i jeszcze szybciej przysyłajcie”⁸.

Zauważono bowiem, że Kamiński ma dar żywej narracji, w której przemyca tak zręcznie treści pedagogiczne, że pobudza zainteresowanie czytelników, nieustannie domagających się dalszego ciągu. On sam też zaczął pisarstwo traktować coraz bardziej serio. Zachowała się z tamtych lat taka refleksja pisarza:

Uczcie się pisać. Uczcie się mówić. Publicystyka — to potężna rzecz. Słowa twe dotrą nie do stu ludzi. Odczyta je i zrozumie milion. Dziś i za sto lat. Potrzeba umieć pisać. Pisać tak, żeby w każdym twym zdaniu była twa dusza. Żeby każdy wiersz głosił prawdę, jaką nosisz w sobie. Pisać tak, żeby każdy zrozumiał, o co ci chodzi. Żeby każdy odniósł korzyść czytając ciebie.⁹

To *credo* sformułowane na początku drogi pisarskiej — zachowało swą ważność do jej kresu. Interesująca może wydać się następująca refleksja: teksty w „Na tropie” podpisywał przeważnie pseudonimem Bambaju, natomiast w „Płomyku” i „Iskrach” dłuższe opowiadania — już Aleksander Kamiński, tak jakby było to już pisarstwo traktowane w sposób poważny. Pierwsze honorarium autorskie z „Na tropie” otrzymał 8 kwietnia 1928 roku.

Własnej twórczości towarzyszyła coraz uważniejsza lektura, analiza warsztatu innych pisarzy: najbliższych — Jacka Londona i Henryka Sienkiewicza

⁷ Cyt. za J. Kamińska: *Biografia...*, s. 66.

⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 48.

⁹ Cyt. za: *ibidem*, s. 65.

(obok niego i Gąsiorowskiego), ale także Marcela Prousta i Josepha Conrada, który odegra w jego życiu szczególniejszą rolę. Właśnie w latach 1926—1927 najsilniej oddziaływał na niego London, z którym być może łączyło go podobieństwo losu. W Londynie bardzo imponował mu rozmach życia i bogactwo pasji. W swej bibliotece posiadał liczne pozycje tego pisarza. Lektury Emila Ludwiga pogłębiały natomiast jego wiadomości historyczne, z zafascynowaniem pochłaniał jego powieść biograficzną *Napoleon*. Stale czytał *Ucztę Platona*, interesowało go pisarstwo Janusza Korczaka. Literatura była również sposobem przeżywania świata, chłonał książki z wielką wrażliwością i oglądał świat przez pryzmat przeczytanych dzieł.

Na studiach coraz bardziej pogłębia swe zainteresowania średniowieczem, najbardziej interesują go dzieje zaginionego ludu Jaćwieży. Tropił jego ślady na Suwalszczyźnie, w czasie obozów harcerskich zapuszczał się na stanowiska archeologiczne. Temat pracy magisterskiej, wykonanej pod kierunkiem prof. J. Kochanowskiego, brzmiał: *Jaćwingowie, ich narodowość, siedziby i kultura*. Praca została złożona w listopadzie 1928 roku pod numerem albumu 12072. W tym roku zdał egzaminy magisterskie, otrzymując tytuł magistra filozofii. I egzaminy, i pracę oceniono na bardzo dobrze. Ale o Jaćwieży nie zapomniał, głęboko bolała go tragedia tego plemienia i będzie o nim gawędził w „Iskrach” — choć w ten sposób chroniąc Jaćwingów od niepamięci.

Od roku 1926 datuje się jego związek z Januszem Korczakiem, gdy wraz z grupą instruktorów harcerskich jeździł na odczyty wychowawcze do Towarzystwa Higienicznego na ul. Karową w Warszawie. Wszyscy słuchacze byli pod urokiem sugestywnych pogadarek Starego Doktora, pogłębił on w Kamińskim przekonanie o wychowawczym powołaniu. Przyjeżdżał do niego i Maryny Falskiej do „Naszego domu”, a przede wszystkim z pasją czytał książki *Jak kochać dziecko; Dzieci ulicy; Moški, Joski i Srule; Józki, Jaški i Franki*, czerpał z nich inspirację do zajęć, które prowadził z młodzieżą w pruszkowskiej bursie. Widział wiele elementów wspólnych między harcerskim systemem wychowawczym a pedagogiką Korczaka. W „Naszym domu” Kamiński opowiadał dzieciom bajki. Zachował się w archiwum Aleksandra Kamińskiego list Maryny Falskiej, relacjonujący odbiór bajki opowiedzianej przez pisarza dzieciom. Dowodzi on wielkiego talentu narracyjnego, sugestywności i plastyczności opowieści, których dzieci słuchały w oczarowaniu. Dwunastoletni Henio Bartoszewicz powiedział:

[...] bajka ładna była, ale nie to ważne, bajek ładnych jest dużo, sposób opowiadania ładny. Umie opowiadać. To najważniejsze, że umie opowiadać. Bo kto inny, to mu się nie składa jakoś. Jak mówił: za górami, za lasami, to tak, jakby się widziało wszystko.¹⁰

¹⁰ Cyt. za: ibidem, s. 81.

Ta dziecięca refleksja wydobywa bardzo istotną cechę pisarstwa Kamińskiego: „umie opowiadać” — powiedział chłopiec, i nie jest kwestią przypadku, że ulubionym gatunkiem literackim Kamińskiego stała się opowieść. To był trafny wybór wynikający z pisarskiej samoświadomości.

W „Naszym domu” przeżył Kamiński niezapomniane chwile, odbył jakby „praktykę pedagogiczną”. Wówczas też przeprowadził ze Starym Doktorem rozmowę, o której dla jej ważności warto wspomnieć:

— Panie doktorze, spytałem pewnego razu, dlaczego Pan, mając tak ogromne doświadczenie wychowawcze i taką łatwość pisania — nie napisał dotąd podręcznika wychowawczego? Przecież rzeczy takiej u nas nie ma. A myśli Pan, że to jest potrzebne? — spytał doktor. I myśli Pan, że to byłoby pożyteczne? — dorzucił po chwili.

— Zrozumiałem. Wychowanie jest taką sztuką, która nie znosi żadnych szablonów i żadnych ram. Albowiem przedmiotem wychowania jest jednostka ludzka. Nie człowiek w ogóle, ale ten właśnie, konkretny z własnym imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia... Szablon — zabiłby proces wychowawczy.¹¹

To bardzo ważny epizod nie tylko dla ewolucji Kamińskiego-pedagoga, ale i pisarza, który zawsze opisywał konkretnych ludzi, ukazując niepowtarzalność ich osobowości. Urzeczenie „tajemniczym misterium, jakim jest rozwój osobowości ludzkiej”¹², było znamienne zarówno dla pedagoga, jak i pisarza. Kamiński pisywał o Korczaku z zachwytem. Szczególnie podziwiał u niego umiejętność zwięzłego, wyrazistego mówienia, a zarazem obrazowego ujmowania zagadnień.

To nie „odczyt” — to jakby głębokie wspólne rozważania wychowawcze, ujęte w niezmiernie sugestywną gawędę o koloniach, o królu Maciusiu, o liście spraw do załatwienia, o Joskach, Moškach, Srulach¹³

— napisał.

Książka towarzyszyła Kamińskiemu wszędzie, czytał dużo i zachłannie. W czasie pobytu w podchorążówce piechoty w Grudziądzu czytał Remarqua *Na zachodzie bez zmian* i znów Londona, prenumerował prasę harcerską i tą swoją pasją próbował „zarazić” kompanię: wypełnić monotonię dni wojskowych czytaniem dobrej literatury. Stamtąd także pisze do „Iskier”, m.in. duży cykl o Londynie o znamienym tytule *Mocny człowiek*. Od roku 1930 zaczyna się choroba, która jak cień położy się na całym życiu: gruźlica (będąca

¹¹ A. Kamiński: *Krąg Rady*. Katowice 1935, s. 161.

¹² J. Szczepański: *Przedmowa*. W: *Stowarzyszenie społeczne jako środowisko wychowawcze*. Red. I. Lepalczyk. Warszawa 1974, s. 5.

¹³ A. Kamiński: *Krąg Rady...*, s. 179—180.

efektem po przebytych w podchorążówce i nie doleczonym zapaleniu płucnej), wówczas jeszcze właściwie nieuleczalna. Walkę z nią pojmie Kamiński jako nowe wyzwanie: będzie miał więcej czasu na pisanie. I odtąd pisze wszędzie, także w szpitalu, na oddziałach chirurgicznych, gdzie spędził niejeden miesiąc swego życia, bo choroba zaatakowała nerki i jedną z nich trzeba było usunąć. Był pacjentem trudnym, bo nie poddawał się szpitalnemu reżimowi: pracował, pisał, był niecierpliwy. Znamienne, że motyw tej choroby pojawi się też w biografacjach, które będzie tworzył (Lis-Kula, Grażyński).

W sierpniu tegoż roku w kościele Wszystkich Świętych w Grzybowie bierze ślub z Janiną Sokołowską: koleżanką ze studiów, towarzyszką wypraw archeologicznych i harcerką, wspaniałą, mądrą kobietą, która — choć sama uzdolniona naukowo — pojawwszy wielkość męża, całe życie będzie usuwała się w cień, a po jego śmierci najtroskliwiej i ze znanstwem zabezpieczy archiwum Aleksandra Kamińskiego. Czasopismo „Harcistrz”, nr 11 z roku 1930, donosiło:

Harcerskie małżeństwo. 15 sierpnia br. został pobłogosławiony związek małżeński między harcmistrzynią J. Sokołowską z Główniej Kwatery Żeńskiej i harcmistrzem Al. Kamińskim, b. Komendantem Chorągwi Mazowieckiej.

Aleksander Kamiński tymczasem coraz wyraźniej zmierza ku swemu przeznaczeniu: pisarstwu. Nauka o literaturze nie wyróżnia takiej kategorii: literatura harcerska, ale przecież jej nurt, choć dotąd zupełnie nie opracowany¹⁴, rozwija się w dwudziestoleciu bardzo żywo, przyciągając wybitne nazwiska, by wymienić tylko Stefana Żeromskiego, Marię Dąbrowską, Zofię Kossak, Gustawa Morcinka. Wśród nich i wielu innych Kamiński jest najbardziej autentyczny, bo jego twórczość wyrasta z prawdziwego i twórczego przeżywania harcerstwa. Nie będzie nosiło cech przesady twierdzenie, że swój talent ofiarował Kamiński harcerstwu — a każda z książek była odpowiedzią na potrzeby rozwijającego się ruchu. Za każdym razem, gdy Kamiński wydaje tom, można bardzo dokładnie wskazać jego społeczną genezę. Lata trzydzieste będą okresem szybko powstających książek związanych z „rewolucją zuchową”, wywołaną przez Kamińskiego: trylogia *Antek Cwaniak* (1932 — pierwsze wyd., 1935 — drugie poszerzone i trzecie na potrzeby Polonii), *Książka Wódza zuchów* (1933 i 1936), *Krąg Rady* (1935). To odpowiedź na potrzeby dynamicznie rozwijających się drużyn zuchowych. Ich sprawy doprowadziły go

¹⁴ Po wojnie większość tej literatury nie została wznowiona ze względów ideologicznych, z tych samych nie można było o niej pisać; bardzo znamienne wydają się losy *Harcerskiej antologii literackiej*, przygotowywanej przez Wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach, wycofanej z druku w atmosferze skandalu politycznego. Dokładniej zob. K. Hesk a-K wa ś n i e w i c z: *O „Bibliotece szarej lilijki” i „Harcierzach wiernych do ostatka”*. W: *Książka na Śląsku w latach 1956—1989*. [W druku].

na Śląsk Cieszyński, do Nierodzimia i Górek Wielkich¹⁵, gdzie prowadził najpierw Szkołę Instruktorów Zuchowych, a następnie Ośrodek Harcerski. Klimat Beskidu Śląskiego zbawiennie wpływał na chore płuca, pozwalając na normalne życie i pracę. Tu w bardzo bliskim sąsiedztwie mógł spotykać się z wielką pisarką Zofią Kossak i niemal na co dzień „podglądać” jej warsztat, co czynił z wielkim zainteresowaniem, a wnioski wysnuwał całkiem profesjonalne¹⁶. Spotykał się tu i z innym pisarzem — Gustawem Morcinkiem¹⁷, który niejedną korzyść pisarską z owych spotkań wyniósł, a nawet przy okazji napisał:

Mądrzy są harcerze, lecz najmądrzejszy między nimi chyba twórca ruchu zuchowego w Polsce. Nie chciał, skromny, żeby go wymieniać w felietonie. A jednak to zrobił. Jest nim druh Aleksander Kamiński.¹⁸

W tym samym czasie okazuje się, że jest coraz lepszym dziennikarzem, jego reportaże i sprawozdania są żywe, dotyczą spraw ważnych; jedzie z ekipą reporterów „Na tropie” na *jamboree* do Gödelle.

Prawie równocześnie rozwija się nurt pisarstwa biograficznego: opowieść o Leopoldzie Lisie-Kuli (1932), *Andrzej Malkowski* (1933), też będący odpowiedzią na zaobserwowaną potrzebę wzorców wychowawczych oraz utrwalenia przeszłości harcerstwa, która już zaczynała stawać się historią. A oprócz tego dziesiątki opowieści, sprawozdań, referatów na konferencjach. Ten piękny harmonijny i wszechstronny rozwój przerywa wybuch drugiej wojny światowej. Nad łąkami góreckimi 24 sierpnia pojawiły się czarne samoloty niemieckie — akurat kończył się ostatni kurs harcmistrzowski.

Zastanawiając się nad charakterem odznaki, którą nosiliby instruktorzy-nierodzimczycy, Aleksander Kamiński napisał:

Oznaka składałaby się z przeplatanki różnych symbolów. Znalazłyby się tam kontury ryby, trochę soku mrówczego, nitka czerwona i nitka biała, odrobina liścia dębowego, iskra ciągle żarząca się — a wszystko ujęte w wielką literę „M”.¹⁹

¹⁵ Obszerniej na ten temat zob.: J. Błazejewski: *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910—1939)*. Warszawa 1985.

¹⁶ A. Kamiński: *Wspomnienie o pani Zofii*. W: *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice—Cieszyn 1997.

¹⁷ K. Heska-Kwaśniewicz: *Gustaw Morcinek przy harcerskim ognisku*. „Poglądy” 1981, nr 4.

¹⁸ G. Morcinek: *Jak się żyje na Buczu*. „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1931, nr 279.

¹⁹ A. Kamiński: *Żegnaj Nierodzimiu*. „W kręgu wodzów” 1933, nr 7, s. 109—113.

Bardzo czytelne są te symbole, w każdym z nich jest cząstka życia Kamińskiego i cząstka dziejów polskiego harcerstwa. Wszakże pisząc te słowa, nie przypuszczał, że już nadchodzi czas, kiedy w jego życiu, nierodzimczyków i wszystkich polskich harcerzy dominować będzie nitka białoczerwona, zwłaszcza czerwona.

Górki Wielkie opuścił Kamiński 1 września i na rowerze udał się do walczącej stolicy, do której przybył około 12 tego miesiąca. Dokładnie czas ten został opisany w znakomitym artykule Władysława Bartoszewskiego *Z kart wojennej służby Aleksandra Kamińskiego*²⁰ i wielu innych publikacjach. Na użytek niniejszej książki przypomnijmy tylko, że Kamiński był inspiratorem i współtwórcą wielu inicjatyw, które w sposób znaczący wpłynęły na kształt życia podziemnego w okupowanej Warszawie. Przede wszystkim redagował „Biuletyn Informacyjny”, najpoczytniejsze i najważniejszego pismo konspiracyjne w okupowanej Polsce, wychodzące w Warszawie już od 5 listopada 1939 roku aż do Powstania Warszawskiego, następnie jako dziennik powstańczy do zakończenia działań bojowych w śródmieściu stolicy. Już w kilka dni po przybyciu do Warszawy (pierwsza połowa października 1939 roku) przeprowadził Kamiński rozmowę z Adolfem Abramem — prezesem Związku Osadników, z którym łączyła go wieloletnia przyjaźń — na temat konieczności stworzenia konspiracyjnych ośrodków informacyjnych, jako ważnej formy walki z okupantem. Wkrótce potem Henryk Józefski, komendant okręgu stołecznego Służby Zwycięstwu Polski, polecił mu zorganizowanie wydawnictwa informującego o sytuacji kraju i świata we wszystkich dziedzinach życia narodowego, politycznego, społecznego, etc. W taki sposób narodził się „Biuletyn Informacyjny”. Tak się złożyło, że na samym początku bezdomnego „Kamyka” przygarnęła Zofia Kossak, której mieszkanie na Powiślu przy ul. Wilanowskiej ocalało. Był to dla redaktora „Biuletynu...” kontakt bezcenny, bo pod jednym dachem znalazł znakomitą informatorkę o środowisku literackim. Z tamtych czasów zapamiętał też wieczory, w czasie których czytano — jakby na przekór okupacyjnej nocy — *Przemięło z wiatrem* Margaret Mitchell. Przedziwnym zbiegiem okoliczności koniec tego okresu również wiąże się z Zofią Kossak — po wyjściu z Oświęcimia przyszła ona do redakcji „Biuletynu...”, gdzie aż do końca działań powstańczych w Śródmieściu drukowano jej wspomnienia obozowe. Nie do przecenienia są też zasługi Kamińskiego w akcji ratowania Żydów, także jako redaktora „Biuletynu...”, w którym już w roku 1940, w numerze 19, na stronie 5 pisał:

²⁰ „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 18—19.

„Atak” — tak brzmi nazwa antysemickiego wydawnictwa (ul. Marszałkowska II 4, m. 5) mającego się wzorować na „bratnim” „Szturmerze”. Pierwszym jego dziełem są nalepki na okna z rysunkiem połączonego toporu i Krzyża. Stwierdzamy, że wszelkie bezpośrednie lub pośrednie współdziałanie z Niemcami w prześladowaniu Żydów jest taką samą dywersją, jak każda inna współpraca z śmiertelnym wrogiem Polski.

Swą solidarność z nieszczęśliwym narodem potwierdzał wieloma słowami i czynami przez całą okupację, zwłaszcza w czasie powstania w Getcie²¹.

Od roku 1941 Kamiński był szefem Biura Informacji Propagandy, a także twórcą i komendantem Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”.

„Wawer” miał bardzo ścisły związek z konspiracyjnym harcerstwem — Szarymi Szeregami. Aleksander Kamiński bowiem wykorzystał w organizowaniu małego sabotażu metodykę pracy harcerskiej. Do „Wawra” więc ściągnęły duże gromady młodzieży harcerskiej, pragnącej w sposób zorganizowany brać udział w walce z okupantem; tu właśnie spotkali się z „Kamykiem” Tadeusz Zawadzki, Jan Bytnar, Aleksy Dawidowski, późniejsi bohaterowie *Kamieni na szaniec*.

Znakomity pedagog, rozmiłowany w idei harcerskiej, szybko zżył się z warszawskim środowiskiem szaroszeregowym i stał się w nim postacią popularną. Młodzież знаła go z książek i publikacji prasowych, a w konspiracyjnych władzach harcerskich byli jego przyjaciele: pierwszy naczelnik Szarych Szeregów Florian Marciniak, którego Kamiński był stałym doradcą, Juliusz Dąbrowski, współautor znanej książeczki harcerskiej *Jeden trudny rok*, Leszek Domański (*Zeus z Kamieni na szaniec*) i inni.

Największej miłości swego życia, harcerstwu, ofiarował Aleksander Kamiński talent, dawał z niego hojnie już w czasie budowania — najjaśniej jednak załśnił on w czasie wojny. Bardzo pięknie sformułował to Stanisław Broniewski:

Talent pisarski Aleksandra Kamińskiego to integralna część tego, jak nazwalibyśmy, posagu, z którym był on *pars magna* przy tworzeniu Szarych Szeregów, z którym do nich od razu wszedł, a potem cały czas okupacji w różnej formie im służył. Ale obok tego była, mimo ciągle trwającego nawału zajęć, ciężka, ilościowo, jak na te trudne warunki wojenne, ogromna praca pisarska. Były porywy zapału kolejno do kilku realizowanych tematów, które już wówczas, ale później w szczególności, okazały się tematami ważnymi, może najważniejszymi. Było wreszcie trudne, uparte przełamywanie oporów w sobie samym i w warunkach wokół. To wszystko stworzyło dla „Szarych Szeregów” dwie

²¹ Obszerniej na ten temat zob.: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*. Oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna. Kraków 1969.

wielkie wartości: było rzeczywistym wkładem w ich ówczesną pracę, a ponadto tę ich pracę prawdziwą, rzetelną, wzięło potem na skrzydła legendy, by legendą tą służyć Polsce dłużej, niż starczyło życia harcerzy z Szarych Szeregów, dłużej niż starczyło życia autora.²²

Ta legenda wciąż żywa i bolesna to *Wielka gra* (1942), która jest sumą doświadczeń z małego sabotażu, *Kamienie na szaniec* (1943), najgłośniejsza książka w okupowanej Polsce, ale i *Przodownik* [1943] 1944, w którym wcześniejsze doświadczenia w pracy z zuchami — teraz wykorzystywał, pisząc poradnik dla najmłodszej gałęzi konspiracyjnego harcerstwa — Zawiszy. To także dziesiątki artykułów w „Biuletynie Informacyjnym” o tak wyrazistej poetyce i tak znamiennej wymowie moralnej, że natychmiast rozpoznaje się ich autora — Aleksandra Kamińskiego. Rozpozna wa ło się go także po zamiłowaniach literackich: cytatach z dzieł wybitnych pisarzy polskich, umieszczanych jako motto przy poszczególnych numerach (*Bogurodzica*, Kasprowicz, Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Wierzyński, Żeromski i inni). Literatura też była ucieczką w rzadkich chwilach spokoju i wypoczynku, gdy przyjeżdżał do rodziny w Skierniewicach. Czytywał wieczorami przeważnie Conrada, którego komplet dzieł tam się znajdował, jakby czerpał z niego siłę. Brał też udział w zbiorowych seansach czytania *Sagi rodu Forsythe'ów* Galsworthy'ego.

Ostatni numer „Biuletynu Informacyjnego” ukazał się 5 listopada 1944 roku i był pożegnaniem z czytelnikami; zamykał go redaktor naczelny przesłaniem, w które wpisywał oczywiście cytaty literackie:

Czytelnikom, wiernym, oddanym przyjaciółom z lat konspiracji, przypominamy zdanie z Kasprowicza, które tyle razy widzieliśmy na czele tajnych numerów: „Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha”.

Wybierając takie motto, zapewne nie przeczuwał, iż nadchodzi czas, w którym owa równowaga ducha będzie jeszcze bardziej potrzebna.

Po upadku Powstania Warszawskiego, pobycie w obozie pruszkowskim powrócił Kamiński do Skierniewic na dłuższy odpoczynek, działalność konspiracyjną zawiesił. Tu też mógł obserwować groźne symptomy nadchodzącej rzeczywistości: brat żony, kpt. Dominik Sokołowski, o świcie został wywieziony wraz z całym transportem AK-owców do Świerdłowska, za Ural.

²² S. Broniewski: *Przedmowa* do przygotowywanego w latach osiemdziesiątych przez Wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach wydania dzieł A. Kamińskiego. Maszynopis w AAK.

Ponieważ bardzo zaprzyjaźniona z Kamińskim prof. Helena Radlińska przeniósła się do Łodzi, stosunkowo mało zniszczonej, i podjęła pracę na uniwersytecie, organizując Katedrę Pedagogiki Społecznej, pisarz skorzystał z propozycji zostania jej asystentem, jednocześnie także pełnił funkcję asystenta prof. Sergiusza Hessena (tego samego, którego dzieła czytali bohaterowie *Kamieni na szaniec*) w Katedrze Pedagogiki Ogólnej. W Łodzi znalazło się wielu uchodźców z Warszawy i na uniwersytecie panowała dobra atmosfera. Tak zaczął się nowy okres w życiu pisarza — pracy naukowej. Wcześniej jednak podjął pracę nad nowym wydaniem *Kamieni na szaniec*. Zaczął od konsultacji z ojcem Tadeusza Zawadzkiego i Janem Rodowiczem. Pierwsze wydanie powojenne ukazało się w roku 1946. Z tej edycji, jak i z wszystkich innych swoich książek harcerskich połowę honorarium zawsze autor przekazywał na pielęgnację mogił harcerskich na Cmentarzu Powązkowskim oraz na wsparcie dla matek poległych harcerzy.

Zbierał równocześnie materiał do dalszego ciągu książki. Na propozycję „Oficyny Księgarskiej” przygotowuje wybór opowiadań dla młodzieży — i tak powstają *Narodziny dzielności*. Staje się autorytetem w tej dziedzinie, o czym świadczy fakt, iż na I Ogólnopolskim Zjeździe w sprawie Literatury dla Dzieci i Młodzieży, organizowanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, wygłasza referat z zakresu tej problematyki. W roku 1947 zostaje też członkiem Związku Literatów Polskich Oddziału w Łodzi. W tym samym roku ukończył dysertację doktorską, poświęconą samorządowi młodzieży w szkole i internacie, w której wykorzystywał swoje przedwojenne doświadczenia wychowawcze. Obrona odbyła się 30 marca 1947 roku — promotorem był prof. Hessen. Uczony wysoko Kamińskiego cenił za jego harcerskie książki, zwłaszcza za *Kamienie na szaniec*, które czytywał w czasie wojny, nie wiedząc jeszcze, kto jest ich autorem. Już wówczas jednak zaczęły się kłopoty z cenzurą, gdy w 1948 roku w „Naszej Księgarni” wydawał *Nauczanie i wychowanie metodą harcerską*. Zresztą jeszcze wcześniej można było przewidzieć rozwój wypadków i wkrótce wydarzenia potoczyły się w łatwym do przewidzenia kierunku; nastąpiły wezwania do Urzędu Bezpieczeństwa, przesłuchania, inwigilacja w domu i jeszcze inne formy szykan. W marcu 1947 roku Kamiński został zaatakowany przez Stanisława Skrzyszewskiego, ówczesnego ministra oświaty, za „reakcyjne” poglądy na temat harcerstwa i odsunięty od działalności harcerskiej. W roku 1948 formalnie zwolniono go ze stanowiska wiceprzewodniczącego ZHP i odwołano z Tymczasowej Naczelnej Rady Harcerskiej, następnie wykluczono go ze Związku Harcerstwa Polskiego, a także cofnięto mu stopień instruktorski. Aleksandrowi Kamińskiemu — współtwórcy polskiego harcerstwa — cofnięto stopień instruktorski!

Równocześnie trwały już procesy harcerzy²³. W styczniu 1949 roku w budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego został zamordowany jeden z bohaterów *Kamieni...* — Jan Rodowicz „Anoda”, o którym jeszcze będzie mowa.

W 1949 roku zawieszono działalność Związku Harcerstwa Polskiego, w bibliotekach zaczęły się czystki już wcześniej, wycofywano m.in. wszystkie książki Kamińskiego²⁴, a zwłaszcza *Kamienie...* W tym samym roku ze względów politycznych zostaje skreślony ze Związku Literatów Polskich. W roku 1950 na polecenie ministra oświaty wyrzucono go z Uniwersytetu Łódzkiego. Przedtem został zwolniony prof. Hessen (i wkrótce zmarł), zaraz po nim wypowiedzenie dostał Kamiński — było to 1 maja 1950 roku. Wcześniej jeszcze nastąpił nawrót choroby — intensywny tryb życia spowodował w 1949 roku krwotok z płuc — znów szpital, potem sanatorium w Tuszyńku i Mądralinie. Ale i tam pracował. 24 marca 1950 roku pisał z Mądralina do żony i córki:

Moje Kochane. Pragnę Wam donieść radosną dla mnie nowinę: dobrze mi się pracuje i wydajnie pracuje. Dziś dzienne quantum 4 godziny zleciało mi jak z bicia trzasa i napisałem aż 6 stron maczku. Nie wiem, czy doceniacie moje podniecenie: nie byłem pewien, jak mi pójdzie, przecież nie pracowałem już pół roku; i ten brak perspektywy dla pracy: ani habilitacja, ani druk. Obawiałem się, aby nie powtórzyła się psychiczna niezdolność do pracy twórczej. I oto wynik już pewny: idzie dobrze. Radujcie się więc niewiasty wraz ze mną.²⁵

Powrócił także do biografistyki, pisząc poszerzone życiorysy wybitnych ludzi: Henryka Jordana, Stanisława Szczepanowskiego, Jędrzeja Śniadeckiego.

Córka Aleksandra Kamińskiego — prof. Ewa Rzetelska-Feleszko, zauważyła niezwykle trafnie:

Ojciec miał fantastyczny dar odradzania się. Pomimo wielu klęsk zdrowotnych, operacji i szpitali — nie poddawał się. W przykrych i trudnych sytuacjach umiał dostrzec także ich pozytywne strony. Kiedy — mając 16 lat — poważnie i trwale zachorowałam powiedział: „Nie przejmuj się, może nie będziesz sportsmenką, ale masz szansę zostać intelektualistką”. W czasach klęski znajdował nowe sposoby działania, nowe pasje i zainteresowania, nową tematykę pisarską.²⁶

²³ Por. M. Turlejska: *Tę pokolenia żalobami czarne...* Warszawa 1990; S. Krupa: *X pawilon. Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej*. Warszawa 1989.

²⁴ Por. B. Białkowska: *Książki nie chciane, książki groźne dla dzieci w Polsce Ludowej*. „Nowe Książki” 1992, nr 7.

²⁵ Cyt. za: J. Kamińska: *Biografia...*, s. 282.

²⁶ E. Rzetelska-Feleszko: *Wspomnienie o Ojcu*. W: *Aleksander Kamiński. Działacz i uczony*. Red. E. Nycz. Opole 1993, s. 19.

Było w tym coś fenomenalnego, jakby z postawy Anteusza: Kamiński odradzał się, biorąc pióro do ręki.

Tak też odrodził się w pisarstwie naukowym, które teraz miało stać polem jego największej aktywności życiowej. Pisał prehistorię i historię polskich związków młodzieży i już marzył o ich analizie teoretycznej — było to w jakiś sensie znów harcerstwo, a raczej jego prolog, czyli to, co Kamińskiego interesowało najbardziej. Zawodowo stał się niezależny: żyje z tłumaczeń, odczytów, czym uzupełnia skromną rentę zdrowotną. Jest to też okres powrotu do mediewistyki — bezpiecznie oddalonej od terażniejszości. Dla swych badań nad Jaćwieżą zyskał poparcie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego i Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, wydał kilka prac z tego zakresu²⁷. Był też czas na czytanie: prasy, książek, chodzenie do teatru, kina.

W maju 1951 roku, gdy poprawił się stan zdrowia, podjął z wielką intensywnością pracę nad dziejami związków młodzieży w Polsce. Zdumiewający wydaje się fakt, że uniknął więzienia i losu tylu innych wybitnych żołnierzy Armii Krajowej. Istnieje taka, dość prawdopodobna, teza: Kamiński bardzo był zaangażowany w akcję ratowania Żydów, sam osobiście ocalił mnóstwo osób, a i przed wojną wielokrotnie w sposób zdecydowany potępiał antysemityzm. Jako wielki sympatyk harcerskich drużyn żydowskich miał też przyjaciół w Haszomer — Hacoir. Za to wszystko osłaniał go osobiście Jakub Berman, którego brat Adolf Berman był wybitnym działaczem lewicy syjonistycznej i jednym z przywódców walczącego getta. Z podobnych pobudek uratował Berman po wojnie Zofię Kossak²⁸.

I tak doczekał października 1956, który poprzedziło wiele symptomów zapowiadających odwilż. Już w styczniu tego roku „Iskry” podjęły rozmowy w sprawie książki o młodzieży powstańczej z „Zośki” i „Parasola” i pisarz natychmiast przyjął propozycję. Wspierali go w tej decyzji przyjaciele (zwłaszcza Stanisław Broniewski), ci, którzy przeżyli Powstanie, matki tych, co polegli. Zachował się wzruszający list Jadwigi Romockiej, której dwaj synowie zginęli:

Byłam 26 III 1957 r. na Jasnej Górze — ogarniałam myślą wszystkich bliskich Panu, wielkie serce dla moich chłopców i Zośkowców — wszystkich, których Pan wprowadza w życie nasze na nowo.²⁹

Zanim jeszcze ukazała się *Zośka i Parasol* w formie książkowej, fragmenty drukowały różne czasopisma, czytano je w radio. Prawie równocześnie

²⁷ Pełna bibliografia prac A. Kamińskiego znajduje się w książce: *Stowarzyszenie społeczne...*

²⁸ Obszerniej na ten temat pisze córka pisarki Anna Bugnon-Rosset: *Z białych płam w życiorysie Zofii Kossak (wspomnienia córki)*. „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 14—15.

²⁹ List znajduje się w AAK.

katowickie Wydawnictwo „Śląsk”, w którym pracowała jako redaktorka harcerka — Maria Suboczowa, zaproponowało wznowienie *Kamieni na szaniec*, na co Kamiński przystał bardzo chętnie. Wkrótce też to samo Wydawnictwo w serii „Szarej Lilijki” wznowiło *Narodziny dzielności*. Dla swych ukochanych zuchów, odradzających się po 1956 roku, przepracował *Antka Cwaniaka*, zaczynając od opisu spotkania z Cwankiewiczem po wojnie. Podobnie do wymogów współczesności dostosował i opatrzył nową przedmową *Książkę drużynowego zuchów*. Lawinowo napływały zaproszenia na spotkania autorskie w szkołach, bibliotekach, organizacjach młodzieżowych, przychodziło mnóstwo listów od czytelników, świadczących o popularności pisarza i oczekiwaniu na jego książki. Były te listy dla pisarza bardzo ważne, bo potwierdzały sens tego, co czynił — Janina Kamińska twierdzi, że ratowały jego zdrowie i samopoczucie³⁰.

Tak więc godził literaturę, naukę i działalność społeczną, a wkrótce znalazł jeszcze jedno pole badawcze: gerontologię, w której stał się cenionym autorytetem. Kolejne choroby, pojawiające się coraz częściej, nawet śmierć kliniczną — wciąż pokonywał z zadziwiającą siłą ducha.

W latach siedemdziesiątych jego aktywność pisarska zaczęła słabnąć, głównie ukazują się wznowienia. Jeszcze pisze wraz z A. Wasilewskim biografię Józefa Grzesiaka i podejmuje pracę nad drugim wydaniem *Andrzeja Małkowskiego*, a także zbiera materiały do książki o Michale Grażyńskim. Powstają także wspomnienia i biogramy: Józefa Babickiego, Aliny Śliwińskiej, Sergiusza Hessena.

W roku 1978 obchodził siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin. Wciąż pracował. W wywiadzie udzielonym Danucie Kaczyńskiej dla „Życia Warszawy” powiedział:

Wiele satysfakcji daje mi jesień życia, choć to, co najbardziej umiem i lubię — pracę, mogę już tylko wykonywać przez trzy godziny dziennie.

Jeszcze planował nowe prace, zwłaszcza z zakresu gerontologii i pedagogiki społecznej. Śmiertelna choroba ujawniła się z końcem lutego 1978 roku — chyba miał tego świadomość, bo przed operacją powiedział w długiej, bardzo osobistej rozmowie do swego przyjaciela Leona Marszałka, że życzy sobie katolickiego pogrzebu. Operację przeprowadzono 8 marca — stwierdzając złośliwy nowotwór trzustki. Te „dni przedostatnie” znów były wypełnione czytaniem: *Końca świata szwoleżerów* Mariana Brandysa, *Romana Brandstaettera Innych kwiatków świętego Franciszka z Asyżu*. W szpitalu towarzyszyło mu pisarstwo Conrada. Janina Kamińska napisała:

³⁰ J. Kamińska: *Biografia...*, s. 339.

Wracam do dni szpitalnych. Jak zawsze czytywałam mu Conrada: *Zwierciadło morza*. Ogromnie cenił wartości pisarskie tego autora, żył się z jego dziełami i w szpitalu nie rozstawał się z jego utworami. Dawały mu okazję do głębokich refleksji. Szczególnie rozdział: *Sztuka piękna*, gdzie mowa o honorze pracy. Przytoczę: „Oto dlaczego uzyskanie możliwie największej wprawy, baczne dociągnięcie swej sprawności do najsubtelniejszych odcieni perfekcji jest kwestią żywotnego znaczenia. Biegłość prawie nieskazitelna. Ale jest coś jeszcze poza tym, coś wyższego, subtelny i niezawodny rys miłości i dumy, niezależny od samego mistrzostwa, niemal natchnienie, które daje każdej pracy tę nieskończoność, co prawie jest sztuką — co jest sztuką”.³¹

Zmarł 15 marca 1978 roku. Pogrzeb odbył się 21 marca na Cmentarzu Powązkowskim, mszę św. celebrował ks. bp Kraszewski (ks. J. Zieji podobno nie zezwolono), brzożowy krzyż przysłała z Gdańska córka Oskara Żawrockiego. Za trumną nie niesiono poduszki z odznaczeniami, bo najwyższego z nich — Krzyża Armii Krajowej — nieść nie było wolno.

[...] dziś jesteśmy tu między brzożowymi krzyżami, w miejscu polskiej legendy. I dlatego do was zwracam się teraz koledzy — Przyjaciele spoczywający na tej działce. Dlatego Wam zakłócam ciszę. Stańcie do apelu! Wyrównajcie Szare Szeregi. Przyszedł do Was Aleksander Kamiński. Przyszedł, by zostać z Wami na zawsze³²

— powiedział nad mogiłą Stanisław Broniewski, w znakomitym i wzruszającym skrócie ujmując tę niezwykłą jedność życia i dzieła Aleksandra Kamińskiego: Autor i bohaterowie jego książek połączeni w ostatniej wspólnocie.

³¹ Ibidem, s. 632.

³² S. Broniewski: *Pożegnanie Aleksandra Kamińskiego na Cmentarzu Powązkowskim*. Odpis maszynopisu w posiadaniu autorki.

Biografie — wokół zagadki ludzkiej osobowości

Aleksandra Kamińskiego najbardziej fascynowało świadome kształtowanie własnej osobowości, zwłaszcza przez te osoby, które swym życiem wycisnęły piętno na większej społeczności, które pociągały innych i pozostawiły trwały ślad w dziejach narodu, ludzkości czy grupy. Jak formowały one kształt swej osobowości, jak walczyły z własnymi słabościami, przez jakie upadki i wzloty biegło ich życie, jakie były ich miłości i fascynacje? Szukając odpowiedzi na te pytania — Kamiński zarazem kreślił portret żywego człowieka, a nie papierową charakterystykę postaci.

Debiutancką opowieść biograficzną poświęcił Leopoldowi Kuli — jednemu z pierwszych polskich harcerzy. Niewielką książeczkę, wydaną w Katowicach w roku 1932 nakładem harcerskiego wydawnictwa „Na tropie”, zatytułował: *Oficer Rzeczypospolitej. Opowiadanie o pułkowniku Lisie-Kuli*.

Nie rozpoczął jej pisarz, jak to później będzie miał we zwyczaju, od nakreślenia tła społecznego i genealogii bohatera, ale od spotkania w roku 1911 w Rzeszowie piętnastoletniego zastępowego Lisów z Andrzejem Małkowskim, które okazało się decydujące dla kształtu życia młodego chłopca. Oprócz tego pojawił się motyw tradycji roku 1863 i *Trylogii* Sienkiewiczowskiej, które wydobyl pisarz już na początku opowieści. Na takie tło został nałożony proces kształcenia charakteru, świadomego budowania własnej osobowości, tak znamiennego dla całej biografistyki Kamińskiego.

Szczypty, wysoki, szarooki piątoklasista z bujną czupryną zniewala chłopięcym urokiem i entuzjazmem młodości i taki będzie do ostatnich stron książki.

Lis-Kula nie zdąży się zestarzeć, gdyż zginie wcześniej i wszystkiego dokona jako człowiek bardzo młody. Dodatkowa nobilitacja chłopca dokona się przez spotkanie z Józefem Piłsudskim, który pochwali go za przytomność umysłu i dobrą postawę w czasie ćwiczeń strzelców rzeszowskich pod Jasłem. To będzie jakby symboliczne naznaczenie wielkością. Kamiński pokazuje szybkie dojrzewanie Lisa-Kuli do sławy, jego znakiem jest właśnie owo spotkanie z Komendantem. Biografia nałożona została na siatkę wydarzeń historycznych: daty (czasem nawetienne), miejsca, nazwiska, wydarzenia. Pisarz chce, aby czytelnik odczuł wielkość i wyjątkowość czasu oraz postaci. Pisze wprost:

Oto nadszedł papier nominacyjny. U dołu podpisy: Józef Piłsudski i szef sztabu — Sosnkowski. A z boku — pieczętka. Dziwna pieczętka odsłaniająca całą głębię czynu legionowego. „Rząd Narodowy — Komendant Główny” — widnieje napis w otoku.

Czytelniku! Czy dolatuje cię z napisu tego poszum 1863 roku? Czy wzruszone Twe serce dostrzega podpisy następców Traugutta? Czy zdumione oczy uderza moc przeczuwania przez tych ludzi przyszłej Polski?

Lis czuł i dostrzegał wielkość czynu legionowego i jako oficer I brygady daje precudowny obraz oficera przyszłej armii polskiej.¹

Nietrudno dostrzec, jak umiejętnie wpisał Kamiński nazwisko Lisa-Kuli w znaki narodowej wielkości: Traugutt, Piłsudski, Sosnkowski — one zapowiadają format młodziutkiego podporucznika, ustawiają go jako kolejnego w tym szeregu. Aby jego nieprzeciętność jeszcze bardziej uwiarygodnić, opisuje autor, jak Lis uczy się francuskiego, zdaje maturę, czyta Kanta, Spinozę, Nietzschego, jak pochłania dzieła mistrzów strategii, ale też organizuje zajęcia kulturalne i sportowe dla żołnierzy — jaki jest wszechstronny. I kolejny motyw — także znamieny dla pisarstwa Kamińskiego, który będzie później zawsze eksponowany jako istotna cecha niepospolitości człowieka: walka z własną chorobą. Lis-Kula kaszle, zмага się z wrogiem wewnętrznym — chorobą; tak będzie już do końca książki — bohater wbrew woli lekarzy, z lekami w kieszeni, znajdzie się na froncie, idąc od boju do boju. „Oficer-chłopiec” wydaje się czytelnikowi kimś niepokonanym, tak chce go wykreować pisarz — jako herosa. Ale oto zmienia się zupełnie nastrój relacji. Z akapitu zapowiadającego zwycięstwo i wielkość — przechodzi pisarz w akapit, w którym pojawi się słowo „ostatni”:

Zbliżamy się do końca. Na filmie Lisowego życia idzie ostatni akt. Trzeba jednak przyznać, że jest to akt najładniejszy, który czerwonym zygzakiem ukaże Lisa w najwspanialszej postaci — w postaci wodza.²

¹ A. Kamiński: *Oficer Rzeczypospolitej. Opowiadanie o pułkowniku Lisie-Kuli*. Katowice 1932, s. 12.

² *Ibidem*, s. 28.

Kamiński nie tyle zwraca uwagę na tragizm wydarzenia, ile na jego zgodność z całą linią życia, na podniosłe piękno tego ostatniego aktu. Taka też będzie końcowa scena: 23-letni Leopold Lis-Kula, od piętnastego roku życia przebywający na froncie, umiera po śmiertelnym strzale — a wokół jest wiosna, czysta i słoneczna, właśnie wstaje świt, i tak spotykają się symbole początku i końca.

Opowieść o Lisie-Kuli jest właściwie debiutem Kamińskiego, pierwszą większą całością. Choć ma wszelkie cechy tekstu debiutanckiego, zarazem zapowiada to wszystko, co będzie później tak znamienne dla jego dojrzałego pisarstwa: stałą świadomość czytelnika i liczne odwołania do niego, silne nasycenie faktograficzne, a przede wszystkim fascynację wzrastaniem wewnętrznym człowieka, rozwojem jego osobowości. W tej pierwszej książce analizy psychologiczne są jeszcze dość powierzchowne, jeszcze mało przekonujące, często nie ma w nich głębi i dostrzec można opór materii słowa — ale widać już wyrazistą linię pisarskiego zamysłu oraz dążność do oddania prawdy o człowieku, sprawie i czasach. To książka ważna nie tylko jako zapowiedź pisarska; jest ona czymś więcej — Kamiński całe życie będzie szukał takich ludzi jak Lis-Kula, który staje się jakby prototypem wszystkich jego bohaterów. Następną książkę, która naprzód pojawi się w formie zbliżonej do *Opowiadania o pułkowniku Lisie-Kuli*, będzie doskonalił przez dziesiątki lat, by nadać jej w końcu postać dojrzałą, ale zbieżność sylwetek wydaje się nieprzypadkowa.

Książkę o twórcy polskiego harcerstwa — Andrzeju Małkowskim — pisał Kamiński w roku 1933 po wielogodzinnych konsultacjach z Olgą Małkowską i wykorzystując zgromadzone przez nią materiały. Olga Małkowska rękopis zaakceptowała, natomiast z pozostałymi „recenzentami” było różnie. Henryk Kapiszewski, Włodzimierz Rychlicki, Oskar Żawrocki zwracali uwagę, że Kamiński widzi swego bohatera takim, jakim chciał go widzieć, że wizerunek Małkowskiego jest zbyt subiektywny. Pojawiły się też inne kłopoty: polityczne — zwolennicy Piłsudskiego uważali, że Kamiński pomniejszył rolę Marszałka, a wyolbrzymił gen. Józefa Hallera.

Zaczęły się więc naciski³ zmierzające do nakłonienia autora, by książkę przerobił, wpłócił w nią zdecydowanie postać Piłsudskiego, a Hallera „wyretuszował”. Była to opinia samego wojewody Grażyńskiego, od jego nastawienia zależała decyzja wydawnictwa „Na tropie”, którego dyrektorem był H. Kapiszewski. Zastosowano więc formę szantażu wobec Kamińskiego (próbowano też wymusić, by usunął postać S. Sedlaczka).

Przeciwstawiłem się Grażyńskiemu w jego żądaniach usunięcia z *Andrzeja Małkowskiego* dobrego tonu przy opisie Hallera

³ Opisał je szczegółowo A. Janowski w książce: *Być dzielnym i umieć się różnić. Szkice o Aleksandrze Kamińskim*. Warszawa 1992.

... napisał po latach do Oskara Żawrockiego⁴. Po tych perturbacjach i uzupełnieniach książka ostatecznie ukazała się w roku 1934.

Portret Andrzeja Małkowskiego, twórcy polskiego harcerstwa, wpisał autor w dzieje tego ruchu, którego sam był współtwórcą i którego rozwój obserwował przez dziesiątki, dość dramatycznych lat. Pisząc o Małkowskim, zarysował szerokie tło polityczne i społeczne, scharakteryzował nie tylko środowisko rodzinne i rówieśnicze bohatera, ale ukazał wiele organizacji, takich jak Pet, Eleusis, Eleuterię, Zarzewie, Wyzwolenie, Młódzież, których dynamiczny rozwój przypada na czas młodości Małkowskiego. Losy Małkowskiego są bardzo silnie, nierozzerwalnie wręcz związane z polskim harcerstwem, to życie człowieka „opętanego” ideą. Przedstawiając je w formie opowieści, autor pragnie młodego człowieka zauroczyć postacią Małkowskiego, ale też samym harcerstwem. Jednocześnie chce uczynić swą relację barwną i interesującą, aby nie nużyła szczegółami historycznymi, nie stała się wyliczeniem dat, faktów, nazwisk, lecz porywała wartkim tokiem akcji, zawierała element niespodzianki, by wzruszała. Widać bardzo bliski, serdeczny stosunek do opisywanej postaci — ten związek podkreśla autor już w słowie wstępnym, pisząc:

Będzie to więc opowieść o kimś, kto zginął mając trzydzieści jeden lat. Ci, co giną młodo — otrzymują w darze od Opatrzności młodość wieczną. Andrzej Małkowski wciąż więc jest młody — choć minęło już sześćdziesiąt lat od wybuchu miny pod transportowcem „Chaouia”. I wciąż tak jak dawniej — pociąga swą osobowością i zdumiewającym dziełem. Dziełem, które wciąż trwa i rozwija się, przełamując bariery czasu, zaburzeń historycznych, przeobrażeń ustrojowych.⁵

W tym wyznaniu są zawarte najistotniejsze wyznaczniki biograficznych opowieści Kamińskiego, odnoszące się nie tylko do książki o Małkowskim, ale do jego wszystkich opowieści biograficznych: trwanie pamięci o człowieku, promieniowanie osobowości i dzieła. Pojawia się też tak charakterystyczny dla jego pisarstwa aforyzm, będący esencją tego wszystkiego, co pragnął zawrzeć w książce. Dla określenia cech gatunkowych pisarz konsekwentnie używa słowa „opowieść” i zachowuje wszystkie elementy tego gatunku, zwłaszcza w układzie fabuły utkanej chronologicznie, nasyconej sytuacjami epizodycznymi, analizami psychologicznymi i socjologicznymi, a także w ujawnionej postawie narratora. Luźna forma fabularna pozwala na dowolne prowadzenie akcji.

⁴ Cyt za: *ibidem*.

⁵ A. Kamiński: *Andrzej Małkowski*. Warszawa 1979, s. 5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania; cyfra po zamknięciu cudzysłowu oznacza numer strony.

Zanim zacznie Kamiński opowieść o swoim bohaterze, dotrze do jego korzeni, ukaze genealogię. Napisze: „pochodzenie ziemiańskie”; świadom jednak, że może to nasunąć fałszywe wyobrażenie o sytuacji materialnej bohatera, zaraz doda, iż takie pochodzenie — to właśnie typowo polski dworek z charakterystycznym ganeczkiem, patriotyczna tradycja rodzinna, głębokie nasycenie kulturą i pasje społecznikowskie. W ten sposób zaraz na pierwszych stronach zburzy stereotyp pojmowania owego pochodzenia (niewątpliwie „groźny” dla bohatera w Polsce Ludowej). Całe postępowanie życiowe Małkowskiego — jego zanurzenie w historii i pragnienie wolności — stanie się zrozumiałą konsekwencją tego, co wyniósł z domu rodzinnego. Legenda powstania styczniowego, z którym związany był pradziadek Małkowskiego, sędzieja Józef Małkowski, będzie niezwykle silnie oddziaływać na wyobraźnię chłopca. Analizując postępy szkolne Małkowskiego, pisarz stara się obserwować przemiany jego zainteresowań, przenoszenie ich z przedmiotów ścisłych na humanistyczne i początki aktywności społecznej o głębokiej podbudowie humanistycznej. Jednocześnie cały czas Kamiński śledzi zagadki w biografii Małkowskiego: repetowanie klasy VI licealnej, lukę między maturą a podjęciem studiów, uwikłanie w podejrzone znajomości itp.

Jakby świadom, że same fakty biograficzne mogą być nużące, często posługuje się opisem: miasta, krajobrazu, ulicy, a także wyglądu zewnętrznego bohatera: maluje kolor oczu, włosów, opisuje sprężystość kroku, wysoki wzrost. Ten wygląd musi wzbudzać sympatię czytelnika. Od opisu nastrojowego czy dynamicznego zaczyna się też często rozdział i taki początek natychmiast przykuwa uwagę odbiorcy. Temu też służy dialog z Małkowskim, bezpośrednie zwroty do niego wplatanie w opis: „Andrzeju, uważaj — niebezpieczeństwo wzrasta” (s. 20); przydają one opowieści dramatyczności, wprowadzają niepokój przełamujący atmosferę pewnej statyczności i monotonii związanej z przedstawianiem realiów. Podobnie zresztą jak dialogi, występujące wprawdzie nieczęsto, lecz w momentach istotnych.

Po dialogach nierzadko pojawia się analiza psychologiczna, ukazująca, jak w Małkowskim walczyły lotność, rzutkość, entuzjazm — z brakiem systematyczności, jak współistniały w nim rzetelna erudycja i żywa wyobraźnia, jak szybki refleks i znakomita zdolność przystosowywania do zmieniających się sytuacji pozwalały mu na odnajdywanie się w skrajnie odmiennych warunkach życia. Napisze Kamiński:

[...] był typem młodego człowieka niezwykle emocjonalnego, postrzegającego życie jako łańcuch pobudzających bodźców intelektualnych, moralnych, ludycznych, i z trudem tylko ograniczających te ponęty.

(s. 21)

Ta trudność będzie podstawowym problemem w osobowości Małkowskiego i stanie się przyczyną błędnych decyzji, często wręcz katastrofalnych. Wychwycona przez Kamińskiego — niemal na początku książki, wcześniej przygotowuje czytelnika do niespodzianek, jakie zgotuje mu bohater. Szybko też zauważył autor „niepokój szukania i niepokój poznawania” (s. 25) — dominujące cechy osobowości Małkowskiego. Ten niepokój sprawiał, że przyszły twórca harcerstwa gorączkowo miotał się między różnymi skrajnościami, zaczynał kilka rzeczy naraz, podejmował i rzucał studia, szukał swej drogi, sensu swego życia, ale wciąż czuł niedosyt i brak. Oddając ten nastrój poszukiwań, niejako przygotowuje Kamiński czytelnika do decydującego wydarzenia w życiu Małkowskiego: zetknięcia z książką lorda Roberta Baden-Powella *Scouting for Boys* i wynikających z tej lektury narodzin idei. Z wydarzeniem tym splecie się poznanie Olgi Drahonowskiej oraz pojawienie się w książce delikatnego, lirycznego wątku miłości — uczucia niebanalnego, trudnego dla obojga młodych. Dodał on książce niesłychanego uroku, a zarazem uczynił postać Małkowskiego jeszcze bardziej ludzką i bliską. Miłość narzeczeńska, później małżeńska, ślub w skautowych mundurach, z panoramą Tatr w tle, mają charakter romantyczny. Krajobraz tatrzański jest zresztą najczęściej pojawiającym się pejzażem polskim w tej książce. Kamiński wprowadzie nie „rozpieszcza” czytelnika nadmiarem opisów, nie epatuje efektownymi krajobrazami, ale Tatry są tu czymś wyjątkowym. Tu też pojawi się wątek „złotego skauta” — Adama Żeromskiego, a wraz z nim wejdą do książki Kamińskiego obszernie cytaty ze wspomnień autora *Ludzi bezdomnych* o synu i roli Małkowskiego w jego życiu⁶, a także relacje zakopiańczyków, którzy zetknęli się z Małkowskim. Rysując szerokie tło przyjaźni zakopiańskich, ukazuje pisarz jego popularność, łatwość odnajdywania przyjaciół w nowych środowiskach.

Znając dobrze z własnego doświadczenia warsztat pracy pisarza, Kamiński odkrywa przed czytelnikiem tajniki pisarstwa Małkowskiego, ukazuje jego początki związane z tłumaczeniem, a właściwie polską adaptacją angielskiej książki: szukanie synonimów, nasycanie polską tradycją, dostosowywanie do polskich realiów (np. gra polowa „ucieczka sybiraka”), a zarazem podnoszenie wymagań moralnych. Potem przedstawia dalszy rozwój — dochodzenie do własnego stylu; kształtowanie się nurtu pisarskiego w biografii Małkowskiego — to jeden z ważniejszych wątków książki a zarazem interesujące fragmenty, ukazujące, do jakiego stopnia twórczy i oryginalny był umysł Małkowskiego.

Piękny czas narodzin harcerstwa — tak nazwie ten okres Kamiński, sam blisko z tym ruchem związany, sam go współtworzący. Od tego momentu książka o Małkowskim staje się w pewnym sensie także opowieścią o polskim

⁶ S. Żeromski: *O Adamie Żeromskim. Wspomnienia*. Warszawa—Kraków 1919.

harcerstwie, opowieścią rzetelną, bogato udokumentowaną, lecz nie nużącą, bo pisaną przez pryzmat własnych wzruszeń i punktu widzenia człowieka, który je tworzył. Na oczach czytelnika rodzi się więc lwowski „Skaut” i powstaje tekst budzący szczególne emocje: *Wszystko, co nasze* — wiersz, który od pierwszego momentu urzekł Andrzeja i Olgę.

W pisaniu o Małkowskim jest Kamiński bezwzględnie uczciwy; nie próbuje ani pomniejszać jego wad, ani w sposób uproszczony tłumaczyć błędów. Zło nazywa złem — tylko tyle; nie jest skłonny do łatwych wyroków i „fałszywy krok”, jakim był wyjazd Małkowskiego do Monte Carlo i przegranie w ruletkę wszystkich pieniędzy, ukazuje nie tylko jako upadek moralny, ale także jako ostrą lekcję życiową udzieloną naiwnemu entuzjastcie. W zależności od tego, jak szybko i w jaki sposób będzie się z tego upadku podnosił — oceni postępowanie bohatera. Nie będzie go oszczędzał; ten pisarz o wysokiej kulturze słowa nie zawaha się użyć słów mocnych, nawet wulgarnych, by oddać całą brzydotę postępkowi Małkowskiego. Ukazując jakby monolog wewnętrzny toczony przez Małkowskiego, napisze: „Ścierka unurzana w błocie”, „zblądził się”, „wlaź w to bagno”, ale już wkrótce wprowadzi refleksję, tak znamienne dla optymizmu pedagogicznego Kamińskiego:

Upaść można zawsze. Błędy popełnia się co dzień. Kto jest człowiekiem, ten upada, i nie upadek stanowi o człowieku, ale sposób, w jaki człowiek dźwiga się z popełnionych błędów.

Kto wie, czy miarą siły nie jest sposób podnoszenia się z upadku.

(s. 46)

Podnoszenie się z upadku, bolesne, twarde, pełne fizycznego i psychicznego cierpienia, opíše Kamiński dokładnie i przekonująco; będzie to dla Małkowskiego swoiste *katharsis* i dlatego czytelnik nie straci sympatii dla niego, ale go jeszcze bardziej polubi. W komentarzu Kamińskiego do owego zdarzenia odezwie się echo jego głęboko chrześcijańskiego światopoglądu, kojarzą się z nim późniejsze słowa Prymasa Tysiąclecia:

Ludzka rzecz upadać — szatańska trwać w upadku.⁷

I tak jest w wypadku Małkowskiego — zaraz w następnym rozdziale Kamiński wskaże, że od tego momentu zacznie się u Małkowskiego nieustanna praca nad sobą.

Aby nadać swej opowieści cechy jak największej wiarygodności, autor ją starannie dokumentuje, przede wszystkim przedstawiając źródła: dzienniki, pamiętniki, listy do Olgi oraz przyjaciół i notatki Małkowskiego. To na ich

⁷ S. kardynał Wyszyński: *Droga krzyżowa*. Kraków 1959, s. 35.

podstawie właśnie mógł odtworzyć ów proces pracy nad sobą; nawet jadłospis w dniach, w których Małkowski głodówką ćwiczył swą wolę. Temu samemu służą modlitwy i wzruszające akty strzeliste twórcy polskiego harcerstwa, w pomocy Bożej szukającego wsparcia dla własnej słabości. Czasem przytacza w cudzysłowie fragmenty „pamiętniczka” i wtedy czytelnik odnosi wrażenie, jakby przemawiał do niego sam Andrzej Małkowski. Szczególnie często cytuje listy Małkowskiego, pełne sił, emocji, żaru — zawsze kończące się harcerskim „Czuwaj!”; pisarz nie skrywa, że jest pod ich wielkim urokiem.

Umiejętność korzystania z tych dokumentów świadczy o mistrzostwie Kamińskiego w dziedzinie analizy psychologicznej: ćwiczenie po ćwiczeniu, zadanie po zadaniu — analizuje ze znanstwem, ale i głęboką wrażliwością cały proces pracy nad sobą. To, co potem w harcerstwie międzywojennym stanie się ważnym elementem pracy, czyli kształcenie charakteru — tu pokazane jest niemal modelowo. Dodajmy, że Kamiński bardzo zręcznie posługuje się dokumentem, tak go wplatając w tekst narracji, że staje się jej integralną częścią, a zarazem świadczy o bezstronności i prawdzie. Bardzo często np. przytacza opinie o Małkowskim innych osób (sporo jest ich w rozdziale *Wojna*), odgrywających rolę świadków; ich relacje przełamują tok narracji autorskiej oraz pogłębiają atmosferę rzetelności i autentyzmu. Rzetelności relacji Kamiński sumiennie pilnuje i jakby w obawie, by nie ulec zafascynowaniu, często oddaje głos innym osobom.

Operując różnymi typami zdań, autor zręcznie oddaje pośpiech i szybkie tempo życia swego bohatera, jego zmęczenie i tęsknotę za Oleńką. Za pomocą dialogów i rwących się zdań, często ich równoważników, ukaże gorzyc zawodu i poczucie porażki, gdy dzieło Małkowskiego — harcerstwo, zacznie się rozwijać własnym życiem. I właśnie wówczas — z widoczną satysfakcją — pokazuje Kamiński klasę Małkowskiego: umiejętność zaciśnięcia zębów, zduszenia w sobie poczucia zawodu, szukanie innej drogi samorealizacji. Napisze:

Nieczęsty to rys charakteru, by człowiek, odsunięty od prac centralnych, przechodził nad tym do porządku i niezwłocznie rozpoczynał pracę na małym odcinku. A jego praca „mała” jest tak samo imponująca jak praca „wielka”.

(s. 70)

Małkowski odsunięty od władz harcerskich założy drużynę z „batiarni” lwowskiej, a próby nauczenia jej rozróżniania dobra od zła to na pewno najtrudniejsze lekcje wychowawcze, jakie prowadził Małkowski, bardzo powoli wieńczone sukcesem. Do tej zdolności podnoszenia się Małkowskiego po przegranej, nieczynienia z porażki dramatu, lecz próby — będzie powracał Kamiński kilkakrotnie (jemu samemu dobrze była znana ta sytuacja). Siła wewnętrzna Małkowskiego najwyraźniej go fascynuje; po opisie

obrzydliwej insynuacji (podejrzenie, że był austriackim agentem), jaka spotkała Małkowskiego w Stanach Zjednoczonych, wprowadzi pisarz następujący komentarz:

Strząsnął z siebie rozpacz. Wysiłkiem woli tłumił przygnębienie, wyzwał się z apatii. Jeszcze jedna przegrana bitwa, lecz przecież to nie koniec. Siłę człowieka, a szczególnie przywódcy, mierzy się jego zachowaniem w godzinach klęski. Trzeba natychmiast podjąć kontruderzenie.

(s. 113)

W takim podejściu do porażek może najwyraźniej widać dzielność Małkowskiego, nawet heroizm walki wewnętrznej, którą musiał wciąż podejmować.

Kamiński nie ukrywa obecności narratora i autora w tekście, ceni sobie kontakt z czytelnikiem i do niego czasem zwraca się bezpośrednio, pisząc np.: „Ale wróćmy do zdrowiejącego po tyfusie Andrzeja...”, czy „Wysłuchajmy świadków...”, „Zostawmy jednak te rozważania”. Nie kryje też osobistego stosunku do Andrzeja Małkowskiego, ale nieustannie zapewnia czytelnika o swej bezstronności; czasem nawet — jakby wbrew sobie — budując dystans wobec poczynań bohatera.

Kamiński dba o to, by obraz Małkowskiego nie wypadł zbyt płasko i jednostronnie, przedstawia go więc w różnych sytuacjach — także prywatnych, gdy próbuje „zajrzeć za kulisy życia domowego Andrzeja”: pokazać go jako męża i ojca — z humorem, ale i podziwem opisuje jego uzdolnienia kucharskie i finansowe, ze wzruszeniem maluje zachwyty na twarzy Andrzeja, pochylającego się nad synkiem.

„Człowiek opętany przez harcerstwo” — jednym zdaniem określi Małkowskiego, wspomni też o „przewrażliwionej dumie narodowej Małkowskiego” czy napisze:

Andrzej Małkowski w świetle tej pełniejszej prawdy jawi się nam jako żarliwy w swym patriotyzmie romantyk, usiłujący wprząc w swe zamierzenia sprzyjające okoliczności i umocnić rzecz realiami przygotowanymi.

Te krótkie charakterystyki bezpośrednie, których jest w książce o Małkowskim sporo, wyróżniają się swoją lapidarnością; o ile charakterystyki pośrednie, ukazujące Małkowskiego w działaniu, są dość obszerne — bezpośrednie bardzo krótkie, co wytwarza swoistą dynamikę narracji.

Książka kończy się liryczną i bardzo osobistą apostrofą do Małkowskiego — pierwszego polskiego harcerza. W ciągu litanijnych zdań, o łatwej do uchwycenia rytmice, podsumował pisarz życie i dzieła swego bohatera:

Który byłeś żołnierzem polskim przechodzącym obok małości zrodzonej w niewoli, z oczyma zapatrzonym w Orła Białego, broniącego wszystkich mówiących polską mową.

Który byłeś wcieleniem idei braterstwa wśród ludzi.

Który byłeś nieustannym kowalem swego charakteru.

Który byłeś zawsze gotów pełnić służbę.

Który byłeś mistrzem w pracy szarej i mistrzem w pracy porywającej.

Którego życie było nieustannym tętnem krwi.

(s. 129)

Ta „litania” do twórcy polskiego harcerstwa sakralizuje go. Zamieszczona tuż po opisie śmierci Małkowskiego, śmierci niezwyklej, tajemniczej, owianej legendą, ale będącej konsekwencją postawy życiowej, harmonijnie łączy się ze słowem wstępnym, napisanym w podobnej, bo bardzo osobistej, lecz i podniosłej konwencji stylistycznej. Jest to jakby rama do portretu, z którego wyłania się postać twórcy polskiego harcerstwa. Rama dyskretna, a jednak wyrazista.

Mam wrażenie, że książka będzie piękna, w każdym razie to jest Andrzej, a to najważniejsze⁸

— powiedziała Olga Małkowska po przeczytaniu książki, i trudno byłoby znaleźć lepszy wyraz uznania dla sztuki pisarskiej Aleksandra Kamińskiego.

Książka o Małkowskim miała trzy wydania, bardzo się między sobą różniące. Pierwsze ukazało się w roku 1934, pisane było na podstawie dokumentów i częstych rozmów z Olgą Małkowską. Było ono bardzo nasycone emocjami, ale nie tym różniło się od wydania drugiego, z roku 1979, będącego wersją pełniejszą i materiałowo bogatszą. Akcja w pierwszym wydaniu zaczynała się od przybycia osiemnastoletniego Małkowskiego do Lwowa. W wydaniu drugim pisarz zaczął od korzeni, od dzieciństwa Małkowskiego i jego tradycji rodzinnych. Wykorzystał w nim obfite materiały archiwalne ze zbiorów dr. Bolesława Leonharda z Krakowa. Nowa wersja książki, pisana z dystansu czasowego i z większym krytycyzmem, stanowi właściwie nową edycję, bardziej odpowiadającą mentalności współczesnego czytelnika, ale i obciążoną nową cenzurą polityczną. *Signum temporis* stanowi tłumaczenie autora, że pochodzenie ziemiańskie nie było niczym nagannym. W wydaniu z roku 1979 usunięto też wszystko, co dotyczyło kontaktów Małkowskiego z Piłsudskim, oraz wszelkie wzmianki o Adamie Ciołkoszu. W roku 1983 Młodzieżowa Agencja Wydawnicza wydała *Andrzeja Małkowskiego* w pełnej wersji wraz z posłowiem A. Kamińskiego, przygotowanym

⁸ Cyt. za: J. Kamińska: *Biografia Aleksandra Kamińskiego*, s. 22. [Maszynopis w AAK].

wcześniej do planowanego wydania w 1958 roku w Bibliotece Szarej Lilijki, w katowickim Wydawnictwie „Śląsk”⁹.

Trzy edycje książki stanowią bardzo interesujący dokument doskonalenia warsztatu i ewolucji pisarskiej Aleksandra Kamińskiego. Pierwsze wydanie przygotowywał człowiek młody — drugie starszy, ale w jednym i drugim jest ten sam żar i uczciwość. Czas nie osłabił fascynacji postacią Małkowskiego, bo przecież Kamiński zawsze był wierny wartościom, które uosabiał twórca polskiego harcerstwa, ale doskonalenie warsztatu pisarskiego i zdobywanie nowych doświadczeń procentowało w kolejnych edycjach *Andrzeja Małkowskiego*¹⁰. Litania do twórcy polskiego harcerstwa we wszystkich wznowieniach zamieszczona została w nie zmienionym kształcie.

Przedostatnia książka Kamińskiego: *Czarny* — to skromna, bezpretensjonalna relacja o drużynowym Czarnej Trzynastki Krakowskiej i Wileńskiej — Józefie Grzesiaku. Książka bardzo powściągliwa, nawet surowa i wstrząsająca wymową samych faktów.

Przyjaźń Aleksandra Kamińskiego z Józefem Grzesiakiem — dwóch nieprzeciętnych Polaków o odmiennych biografjach, tak bliskich sobie w tym wszystkim, co w człowieku najgłębsze — zrodziła się w harcerstwie. Trwała przez całe życie i rzec by można — przetrwała poza grób.

Józefa Grzesiaka również ukształtowało harcerstwo, choć jego droga życiowa różniła się bardzo od kolei losów Małkowskiego. Urodzony w 1900 roku na przedmieściach Krakowa w robotniczej rodzinie, miał surową, twardą młodość. Dzięki samouctwu zdobył tyle wiedzy i kultury, że Kamiński o nim napisał:

Józef Grzesiak bez regularnej szkoły średniej i bez studiów wyższych — w swoistej szkole życia i aktywności społecznej — nabył wiedzę i sprawność umysłową pozwalającą na swobodne kontakty z ludźmi o wykształceniu wyższym, a przekonywającym dowodem wyrobienia umysłowego jest jego oszczędne, sugestywne pisarstwo, wystąpienia publiczne oraz rzesze jego wychowanków, wśród których jest kilku profesorów wyższych uczelni, a także poeci, literaci, inżynierowie, lekarze, nauczyciele — zachowujący dla swego drużynowego i komendanta chorągwi uznanie, szacunek i podziw.¹¹

⁹ Wszystkie perypetie wydawnicze książki opisał A. Janowski: *Być dzielnym...*

¹⁰ Niniejsze rozważania opierają się na wydaniu książki z roku 1979, jako najpełniejszej edycji i całkowicie zgodnej z wolą autora.

¹¹ A. Kamiński, A. Wasilewski: *Józef Grzesiak „Czarny”*. Biblioteka Literacka i Historyczna [b.m.r.w.], s. 18.

Fragment ten uwidacznia cały system wartościowania Kamińskiego i nie- trudno zrozumieć, że legendarny drużynowy, najpierw krakowskiej, a potem wileńskiej „Trzynastki”, Józef Grzesiak fascynował Kamińskiego. O tym oczarowaniu napisał Stanisław Broniewski, wspominając, jak jesienią 1956 roku na tzw. gremium seniorów harcerskich przyszedł, dopiero co przybyły z zesłania do Workuty, „Czarny”:

Jak bliskim był mu „Czarny”, spostrzeżliśmy na harcerskim zebraniu w grudniu 1956 roku. Wtedy, jedyny raz usłyszeliśmy, jak Aleksandrowi Kamińskiemu załamał się głos i jak nie mógł dokończyć zdania witającego „Czarnego”, który właśnie po dziesięciu latach powrócił z Workuty...¹²

Opowieść pisał Kamiński wspólnie z Antonim Wasilewskim, przyjacielem Grzesiaka z lat wileńskich i autorem kilku harcerskich książek. Kamiński napisał rozdziały 1—4 i 9, Wasilewski 5—8 i 10. Bez trudu rozpoznajemy w nich cechy pisarstwa Kamińskiego, które zdominowały publikację: dążenie do uchwycenia pełnej prawdy o człowieku oraz o czasie, w który jego biografia została wpisana. W *Przedmowie* autorzy podkreślili, że Grzesiak „fascynował swą harcerską dzielnością i postawą społeczno-moralną”. To słowo „dzielność”, stanowiące klucz do całego pisarstwa Kamińskiego — zdradza jego prymat autorski.

Podobnie jak w innych swych książkach, i tym razem Kamiński wychodzi od głębokiej analizy środowiska społecznego, z którego pochodził jego bohater. Z satysfakcją odnotowuje, że nie miał on żadnych zahamowań z powodu niskiej pozycji społecznej rodziców i ich ubóstwa, przeciwnie — był z tego dumny.

W tej biografii, jak i w życiorysie Małkowskiego, pisarz spleta los bohatera nierozzerwalnie z historią harcerstwa. Są stronicie wyłącznie jej poświęcone, ale to właśnie poprzez harcerstwo będzie Kamiński tłumaczył wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu „Czarnego”. Na przykład: data przyrzeczenia jest momentem zwrotnym, wkrótce po nim zostanie zastępowym Czarnych Wilków, a określenie „Czarny” przylgnie już do niego na całe życie. Wprowadzając nierzadko obszerne dygresje historyczne, ma świadomość, że łatwo w ten sposób opowieść przeciążyć nużącym balastem erudycyjnym i czasem widać, jak z pewnym wysiłkiem powraca do głównego nurtu swych rozważań i do postaci bohatera. Wtedy wręcz przywołuje sam siebie do porządku, pisząc „Do rzeczy!”

Analizując poszczególne etapy służby Józefa Grzesiaka, styl jego pracy, „rygoryzm postawy i munduru, zacięcie przywódcze, służenie wartościom harcerskim własnym przykładem” (s. 29) — zastanawia się jednocześnie

¹² Ibidem, s. 14.

Kamiński, jak rosła legenda „Czarnego”, co decydowało o specyficznym uroku, jaki przyciągał do niego młodych. „Czarny” był bardzo ambitny i innym też stawiał wysokie wymagania, nie znosił banału, surowo i ostro reagował na niedociągnięcia, ale przy tym tworzył klimat braterstwa i wspólnoty wynikającej z przynależności do harcerstwa.

W książce o „Czarnym” Kamiński także chętnie posługiwał się dokumentem: pamiętnikiem, kroniką drużyny, artykułem prasowym, pismem urzędowym, rozkazem, którego treść przytaczał dosłownie, wspomnieniami, życiorysem napisanym własnoręcznie przez „Czarnego”. Bardzo ważne są też listy, zwłaszcza te do syna, słane z dalekiej Workuty. Ukazują one jeszcze inny wymiar osobowości „Czarnego”: jego pełną czułości troskę o najbliższych, o ich sprawy duchowe i materialne. Pokazują też lepiej niż najlepszy opis siłę psychiczną „Czarnego”, pokonującego głód, zimno, ciężką pracę na „nieludzkiej ziemi”, jego pełną determinacji maksymę: „Wytrwałym zwycięstwo”. Prawie cztery strony książki to same fragmenty listów „Czarnego”. Wywierają one na czytelniku niezatarte wrażenie.

Po fragmentach listów następuje opis polskiej rzeczywistości, którą zastał „Czarny” po powrocie do Polski w 1956 roku. Zestawienie jego woli działania, nadziei i optymizmu na odbudowę harcerstwa z indolencją i złą wolą ówczesnych władz harcerskich wywołuje zdumienie i żal, ale zaraz po nim ogarnia nas znów podziw, że i w tych warunkach umiał „Czarny” odnaleźć swoje miejsce:

Jeśli wiem, że mam rację, może stu mówić inaczej — nie ustąpię.¹³

W „Czarnym” Kamiński bardzo cenił odwagę cywilną, wyrażanie sądów niepopularnych, jeśli tylko był przekonany o ich słuszności. Opisując wynikające z tego konflikty, Kamiński zawsze prezentuje racje obu stron, w sposób wyważony i sprawiedliwy, ale z wyraźną sympatią dla Grzesiaka, tym bardziej że łączyła ich np. zgodność poglądów na problem drużyn mniejszości narodowych, budzący w latach międzywojennych liczne kontrowersje. Analogicznie było po roku 1956.

Grzesiak był twardy i w tę twardość „zbroił” swych wychowanków. Włodzimierz Klonowski, dowódca plutonu Kadrowego Czarnej Trzynastki i oficer łącznikowy dowódcydzielnicy „D” w czasie okupacji, który po wojnie znalazł się w Ameryce, napisał do „Czarnego”:

Ty, drogi Józku, swoją osobowością potrafiłeś uzbroić mnie w twardą nieustępliwą naturę, która miała jedyną odpowiedź: nie! Byłem w takich momentach ciężkiego kryzysu pewny, że Ty na moim miejscu postąpiłbyś tak samo.¹⁴

¹³ Ibidem, s. 75.

¹⁴ Ibidem, s. 77—78.

Takich dokumentów przytacza Kamiński więcej, a zarazem bada to, co go zawsze fascynowało: wpływ wybitnej osobowości na otoczenie. Na podstawie relacji wychowanków „Czarnego” sformułował też odpowiedź na pytanie, skąd brała się wielka popularność „Czarnego” wśród młodzieży. Wpływała na nią „fantastyczna pamięć twarzy, nazwisk i wydarzeń oraz dar wymowy. Mówił zdaniami krótkimi, zwartymi, jakby rąbanymi. W swych wypowiedziach nie kokietował słuchaczy.”¹⁵

Tak więc swą przedostatnią książkę poświęcił autor *Kamieni na szaniec „Czarnemu”*, którego życiorys był jakby symbolem polskiego losu. Żegnał go z goryczą, bo na pogrzebie Grzesiaka nie pochyliły się harcerskie sztandary.

Bohaterem ostatniej opowieści biograficznej — już nie dokończonej — uczynił Aleksander Kamiński Michała Grażyńskiego, wojewodę śląskiego i przewodniczącego ZHP przed wojną. Pisał ją do ostatnich chwil życia, już w ciężkiej chorobie — musiała więc być dla niego bardzo ważna. Była to zresztą książka niełatwa, bo jej bohater miał biografię trudną, chwilami nawet kontrowersyjną ze względu na konflikt z Wojciechem Korfantym. Kamiński, jako człowiek głęboko sprawiedliwy — był tego w pełni świadomy. Miał Grażyński przy tym — nie umniejszając jego zasług — życiorys bardziej polityczny, a mniej harcerski. W dziejach harcerstwa był jednak postacią bardzo znaczącą. Dla uzasadnienia swego pisarskiego zamysłu i jakby z góry odpowiadając przyszłym krytykom, w słowie wstępnym do książki napisał:

Michał Grażyński należał do wybitnych działaczy społecznych i państwowych Drugiej Rzeczypospolitej. Nie będzie tu jednak przedstawiony jego pełny życiorys. Autor tej opowieści biograficznej — stosownie do swej kompetencji — skupi się na Grażyńskim jako Przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, lecz oczywiście nawiązywać będzie do całego przebiegu tego barwnego życia oraz do kontekstu historycznego, w jakim przebiegało.¹⁶

Aleksander Kamiński zetknął się osobiście z Grażyńskim w okresie od roku 1933 do 1939, gdy prowadził szkoły dla instruktorów harcerskich w Górkach Wielkich i w Nierodzimiu koło Skoczowa. Funkcję tę powierzył mu przecież Grażyński. Miał wówczas okazję osobiście obserwować starania wojewody wokół budowy Ośrodka Harcerskiego na tym terenie i jego wielkie zaangażowanie w sprawy harcerskie. Ważne w jego życiorysie jest i to, że poślubił Helenę Gepner-Śliwowską, harcmistrzynie Rzeczypospolitej, harcerkę z prowadzonej przez Andrzeja i Olgę Małkowskich w Zakopanem drużyny harcerskiej, uczestniczkę obrony Lwowa i wiceprzewodniczącą ZHP w latach 1934—1936. Jednak do tego etapu, który zapewne opisałby w sposób kompetentny

¹⁵ Ibidem, s. 76.

¹⁶ A. Kamiński: *Michał Grażyński. (Nie dokończona biografia)*. Kraków 1994, s. 5.

i interesujący, już nie doszedł. Książka składa się zaledwie z trzech rozdziałów (44 strony maszynopisu), obejmujących czas akcji tylko do roku 1925, czyli okres najbardziej interesujący i istotny nie został opisany.

Ze stron biografii wylania się jednak dość wyraziście sylwetka młodego człowieka o nieprzeciętnej osobowości. Najpierw to mały, wątył chłopiec, czupurny i zadziwiająco zdolny, próbujący swą fizyczną słabość przełamać siłą umysłu; potem uczeń ekskluzywnego gimnazjum w Krakowie, ambitny, przechodzący gładko z klasy do klasy, wybitnie uzdolniony w zakresie historii, społecznie zupełnie bierny. Później student Uniwersytetu Jagiellońskiego, zdobywający wiedzę bez kłopotów, pracowity, chłonny, o szerokich zainteresowaniach. Swą edukację akademicką kończy doktoratem w roku 1914 i wszystko wskazuje na to, że wybierze karierę naukową.

Pisząc o drodze życiowej Grażyńskiego, Kamiński podkreśla jego inteligencję i pracowitość. Dostrzeże również, w okresie po ukończeniu studiów, przymioty inne: operatywność, szybkość w podejmowaniu decyzji i konsekwentną ich realizację, które wydadzą się Kamińskiemu decydujące dla dalszych sukcesów przyszłego wojewody śląskiego.

Najważniejsze jednak stanie się dla Kamińskiego tropienie momentu związania się Grażyńskiego z harcerstwem. Bardzo uważnie zatem opisuje jego drogę do Śląska, gdyż to tam zbiegną się już na zawsze szlaki człowieka i idei. Zanim do tego dojdzie, Kamiński jeszcze opíše konflikt z Korfantym. Próbując analizować tę sytuację na szerokim tle politycznym, autor wydaje się właściwie bezradny. Z jednej strony wie, że Korfanty

był jednak bezgranicznie oddany śląskiemu ludowi, kochał ten lud, chciał mu służyć całym sobą — i wśród rzesz śląskich cieszył się wielką popularnością. Był „swoj, nasz, pieron”.¹⁷

Z drugiej — ostro widział błędy Korfantego i całym sercem był po stronie Grażyńskiego. Obawiając się jednak najwyraźniej posądzenia o stronniczość, obficie cytował opracowania naukowe, głównie prace prof. M. Wrzoska, którego widocznie uznał za autorytet w tej sprawie. Te fragmenty książki właściwie przypominają opracowanie historii powstań śląskich, ginie w nich główny wątek, Kamińskiego ponosi temperament historyka, ukazuje fakty, wydarzenia, operacje powstańcze i mimo wyraźnych wysiłków, by nie wikłać się w opisy, zwłaszcza trzeciego powstania śląskiego — relacjonuje jego przebieg. Czasem tylko przypomina mu się, że przecież miał pisać o Grażyńskim. Dopiero po definitywnym zakończeniu opisów działań powstańczych powraca Kamiński do zasadniczego tematu swej opowieści. Teraz będzie tropił charakter powiązań Grażyńskiego ze Śląkiem: jego konspiracyjne wyjazdy

¹⁷ Ibidem, s. 25.

do Bytomia w celu organizowania tam antyniemieckiego ruchu oporu i jego coraz szerzej zakrojoną akcją zachodnią. Tam też będzie szukał śladów kontaktów z działaczami harcerskimi na Opolszczyźnie. Rozdarty między pragnieniem ukończenia pracy habilitacyjnej a działalnością społeczno-polityczną Grażyński równocześnie niesłuchanie się rozwija wewnątrz i to najbardziej przykuwa uwagę Kamińskiego. Młodość duchowa, przejawiająca się w nieustannym poszukiwaniu drogi życiowej, czyni Grażyńskiego bliskim pisarzowi — w swej narracji podkreśla on to poszukiwanie z wyraźnym uznaniem. Tak dochodzi do roku 1926, który miał stać się przełomowym i dla bohatera opowieści, i dla Śląska. Niestety, w tym momencie maszynopis się urywa, nie dotarł więc pisarz do czasu, który zapewne najbardziej chciał opisać, choć właściwie pierwszą próbę opisanie tych lat podjął wcześniej.

W roku 1933 bowiem, w czasopiśmie dla młodzieży „Iskry” drukował krótkie opowiadania zatytułowane *Druh Wojewoda. Wódz harcerzy*. Utrzymane w stylu wszystkich opowieści biograficznych Kamińskiego, w sposób żywy i plastyczny ukazywały postać przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego w jakby krótkich migawkowych ujęciach: dzień pracy wojewody od godziny 7.45 rano do późnych godzin wieczornych, skrzętne zagospodarowanie każdej minuty, by znaleźć czas dla każdego człowieka, uroczysty raut u Prezydenta Rzeczypospolitej, na którym Grażyński toast wznosi... wodą:

- Panie Wojewodo? odzywają się ciche, zgorzone szepty.
- Zostałem przewodniczącym harcerstwa — uśmiecha się Wojewoda.¹⁸

Kiedy indziej bulwersuje wytworne towarzystwo strojem:

Drzwi poczekalni otwierają się i wchodzi pan Wojewoda w mundurze harcerskim z... gołymi kolanami, nie zakrytymi przez krótkie spodnie. Uśmiech zamiera na twarzach panów w cylindrach. Zakłopotane, niewyraźne oczy nie mogą oderwać się od gołych kolan Wojewody¹⁹.

Obie opisane sytuacje wyraźnie podkreślają harcerskość Grażyńskiego, nie poddającą się żadnym konwencjom towarzyskim, bo i ona była głównym motywem opowieści, zaakcentowanym w kolejności słów tytułu *Druh Wojewoda*. Jest to zgodne z zamierzeniem opowieści pisanej w latach siedemdziesiątych. Można więc zaryzykować twierdzenie, że książka ta dojrzała w Kamińskim bardzo długo i początki pracy nad nią sięgają wczesnych lat trzydziestych. Był wszakże zbyt wielkim realistą, by sądzić, że mogła się ukazać w PRL-u. Podejmując wątek Grażyńskiego z końcem lat siedemdziesiątych, może liczył

¹⁸ „Iskry” 1933, nr 1, s. 337.

¹⁹ Ibidem.

na wydanie w drugim obiegu, a może w środowiskach emigracyjnych, z którymi miał kontakty. Szkoda, że wydawcy *Nie dokończonej biografii Michała Grażyńskiego* nie dołączyli do niej owych obrazków z „Iskier”. Dopelnilyby one pracę Kamińskiego, co z punktu widzenia współczesnego czytelnika było bardzo istotne. Nie jedyny to wzgląd: oto trafiła się niepowtarzalna okazja zarówno porównania ewolucji warsztatu pisarskiego, jak i udowodnienia, że czas nie przyćmił w pamięci Kamińskiego sylwetki „druha Wojewody” — ani nie spowodował weryfikacji jego zasług.

Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że materiał do nowej wersji opowieści o Grażyńskim zaczął zbierać dopiero w roku 1977; jesienią tego roku konsultował trzy pierwsze rozdziały z Emilią Węglarzówną, była komendantką Śląskiej Chorągwi Harcerek (1931—1936), w latach przedwojennych blisko związaną z Grażyńskim, a ponadto mającą z nim kontakty też w okresie powojennym, gdy przebywał w Anglii na emigracji (Węglarzówna jeździła tam często do siostry Olgi). Węglarzówna wniosła do maszynopisu dość dużo szczegółowych poprawek. To właśnie ona zwróciła uwagę Kamińskiemu na fakt, iż Grażyński zetknął się po raz pierwszy z harcerstwem w czasie plebiscytu na Spiszu i Orawie, oraz pokazała maszynopis siostrzenicy Grażyńskiego, Krystynie Pokorny, także przebywającej w Anglii. Nadesłała ona dwie duże kartki uwag, dotyczących głównie spraw rodzinnych, prostując niektóre opinie Kamińskiego. Węglarzówna dostarczyła tekst również Marii Kapiszewskiej, żonie Henryka Kapiszewskiego, także blisko związanego z Grażyńskim (był jego sekretarzem), i zainspirowała ją do przekazania swoich uwag. W tym samym czasie inny śląski harcerz, Jan Grzbiela, analizował dla Kamińskiego stenogramy posiedzeń Sejmu Śląskiego, wydobywając wszystko, co dotyczyło Grażyńskiego i spraw wychowawczych na Śląsku. W końcu bardzo ważnym konsultantem stał się przyjaciel pisarza Leon Marszałek, od 8 maja do 1 września 1939 roku sekretarz wojewody śląskiego i przyboczny przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. Dzięki tym, a także innym kontaktom zebrał Kamiński ogromny materiał: notatki, listy, pozycje bibliograficzne. W tym tak bezcenny dokument, jak odpis listu sir Roberta Baden-Powella, witającego Grażyńskiego po jego przybyciu do Londynu jesienią 1939 roku. Można sobie tylko wyobrazić, jak znakomitą stworzyłby z tego całość. Niestety, czas Kamińskiego dobiegał końca. Uwagi Węglarzówny oraz siostrzenicy Grażyńskiego zostały nadesłane 9 lutego 1978 roku, a 15 marca pisarz zmarł.

Ze wszystkich harcerskich relacji było autentyczne zafascynowanie Grażyńskim i podziw dla jego harcerskich dokonań. Zapewne pod wpływem tych opinii, a także na podstawie własnych odczuć uznał Kamiński zasługi Grażyńskiego dla harcerstwa za porównywalne z zasługami Andrzeja Małkowskiego. W ostatnich zdaniach wstępu napisał:

O Andrzeju Małkowskim można powiedzieć, że był pierwszym polskim skautem, głównym współtwórcą harcerstwa. O Michale Grażyńskim należy powiedzieć, iż zapoczątkował nowy okres w rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego: uczynił zeń wszechstronną, zwartą, sprężystą organizację ideowo-wychowawczą młodzieży, torował Związkowi drogę ku historii narodowej.²⁰

Otóż tylko Kamiński miał prawo do takiego porównania, właśnie dlatego, że był twórcą książki o Małkowskim. Tylko w jego osądzie nie można podejrzewać przesady.

Trzy rozdziały planowanej książki o Grażyńskim miały charakter wersji roboczej, niedoskonałej, do której sam autor chciał jeszcze wprowadzić poprawki. Na przykład przy *Wstępie* napisał odręcznie „inaczej”. Wiadomo, że tworzył tę książkę w pośpiechu i w chorobie. Byłoby więc nieporozumieniem, gdyby zestawiać ją od strony formalnej z jakże starannie dopracowaną książką o Andrzeju Małkowskim. Niemniej jednak stanowi ona cenny dokument pracy pisarskiej Aleksandra Kamińskiego i jako taka musi być omówiona. Godna jest także uwagi ze względu na wspomniane wcześniej nieporozumienia, nieuniknione przecież, gdy Kamiński przygotowywał pierwsze wydanie książki o Małkowskim. Nie rzuciły one cienia na opinię Kamińskiego o Grażyńskim, pisarz potrafił się wzniesć ponad osobiste urazy i ponad tamto wydarzenie oraz dostrzec wybitność postaci śląskiego wojewody. Może też działał tu łagodząco mijający czas, który stwarzał dystans do postaci i zdarzeń.

Pozycja ta zamyka bardzo ważny rozdział w pisarstwie Kamińskiego. Związany był on z biografiami wybitnych ludzi, a rozpoczęła go książeczka o Leopoldzie Lisie-Kuli w latach trzydziestych. Ostatnie słowo pisarskie poświęcone zostało oczywiście harcerzowi.

I taki jest pierwszy nurt pisarstwa Aleksandra Kamińskiego.

Tymi życiorysami Kamiński właściwie nieustannie pisał historię polskiego harcerstwa; jego dzieje bowiem stanowią główny nurt wszystkich opowieści biograficznych, których bohaterowie wyznaczają kierunek rozwoju ZHP. Aleksander Kamiński był przecież z wykształcenia historykiem i można zaobserwować, że stale pojawia się w tych biografjach pokusa pisania o historii, o porządku dziejów. Opowiadał o ludziach, których poznał osobiście, z którymi na dłużej lub na krótko, lecz w sposób istotny złączył go los; ich życie wiązał więc ze swą własną biografią, dziejami organizacji i narodu, stąd też za każdym razem pojawia się nuta osobistego zaangażowania. Pisarz miał świadomość czytelniczego zainteresowania biogra-

²⁰ AAK.

fiami wielkich ludzi, wiedział, że dostarczają one nie tylko wzorów osobowościowych, ale też zaspokajają pewien typ ciekawości, zainteresowania cudzym życiem, które bywa często bardziej niezwykle niż najbardziej nieprawdopodobna fabuła powieściowa. W opowiadaniu o twórcy skautingu generale Baden-Powellu napisał:

Życiorysy wybitniejszych ludzi zawsze interesują czytelnika może dlatego, że w czynach wielkich jednostek pragnie doszukać się odzwierciedlenia swoich tęsknot i marzeń lub podobnych do nich rysów charakteru.²¹

²¹ A. Kamiński: *General Baden-Powell, twórca skautingu*. „Iskry” 1932, nr 34.

Podręczniki niezwykle — w kręgu zuchów i konspiracji

Drugi nurt twórczości Aleksandra Kamińskiego ma genezę zbliżoną do pierwszego. Autor odpowiada nim na zapotrzebowanie społeczne i fakt ten — bardzo wyraźnie widoczny w samej materii utworów — jest istotniejszy dla ich kształtu niż w nurcie nazywanym umownie biograficznym. Ten drugi nurt łączy się przede wszystkim z ruchem zuchowym, którego twórcą był Kamiński. Z jego pasji wyrosła właśnie trylogia składająca się z książek: *Antek Cwaniak*, *Książka Wodza zuchów (Książka drużynowego zuchów)* i *Krąg Rady*.

Antek Cwaniak (1932) to pierwsza książka Kamińskiego poświęcona metodyce pracy zuchowej. Początkowo ukazywały się w latach 1928—1929 w katowickim czasopiśmie „Na tropie” gawędy *Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił* i *Jak Antek Cwaniak został uczniem*¹. Cieszyły się one ogromną popularnością wśród czytelników, a ich entuzjazm zainspirował pisarza do opracowania książkowego. Gdy w pewnym momencie Kamiński chciał w odcinku *O Benedyktynach i grypie* uśmiercić bohatera, podniósł się protest i posypały listy do redakcji. Trzeba było więc pisać dalej. *Antek Cwaniak* stanowił — bardzo oryginalnie pomyślany, pełen humoru — podręcznik pracy z drużyną zuchową. Jego oryginalność polegała na tym, że autor połączył w nim elementy utworu fabularnego i podręcznika metodycznego. W sposób porywający, a momentami nawet sensacyjny, przedstawił dzieje drużyny zuchowej oraz jej wodza — Antka Cwankiewicza, piętnastoletniego harcerza, który z polecenia drużynowego zakłada gromadę zuchową. Antek stanowi wspaniały typ wodza: pomysłowego, pełnego fantazji, z otwartą głową i chłon-

¹ *Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił*. „Na tropie” 1928, nr 4, 5, 6, 7; *Jak Antek Cwaniak został uczniem*. „Na tropie” 1930, nr 2, 3, 4, 8, 9/10; 1931, nr 1, 3.

nym umysłem, własnym stylem mówienia, z silnym poczuciem odpowiedzialności i głęboko prawego. Zuchy urzeka wielki urok jego osobowości, jest dla nich nie kwestionowanym autorytetem. Pod jego komendą przeżywają wspaniałe przygody, a opis każdej z nich może stanowić wzór do realizacji w drużynie. To książka mądra, zawierająca rzetelną wiedzę pedagogiczną. Uczy odpowiedzialności za słowo, czyn, a także za drugiego człowieka. Taki też był jej cel.

Od pierwszego momentu przypomina ona bardziej przygodową powieść niż podręcznik; składa się z trzech części, których tytuły budzą ciekawość: *Jak Antek zaczął zuchów kształcić*, *Jak Antek został historykiem*, *Jak zuchy się bawiły w naród polski*. Taka poetyka tytułu ma swoją długą i dobrą tradycję w literaturze dla młodego odbiorcy. Podobne tytuły nosiły teksty klasyczne, by przypomnieć tylko M. Konopnickiej *Jak to ze lnem było*; zawsze była w nich zapowiedź czegoś niezwykłego, baśniowego i pięknego.

Każda ze wspomnianych części składa się z podrozdziałów o równie frapujących, obiecujących przygodę tytułach. I istotnie *Antek Cwaniak* zawiera bogaty repertuar przygód: w lesie, na podwórzu szkolnym, ale także w sklepiku czy na scenie teatralnej. Kamiński znakomicie buduje nastrój oczekiwania, stopniuje emocje:

 Pośrodku hali, na podwyższeniu z cegieł siedziało trzech chłopców. Antek w środku, dwóch innych harcerzy po jego prawej i lewej stronie. Wszyscy mieli czarne maski na twarzach, a na ramionach narzucone prześcieradła. Siedzieli nieruchomo w milczeniu. Schodzący się nowicjusze stawali z niewyraźnymi minami naprzeciwko. Przybywający chłopcy początkowo uśmiechali się i poszturchiwali, ale stopniowo uspokajali się, uciszali, a może nawet trochę zaczynali się bać.²

Tak wygląda przyjęcie do drużyny, przelamuje ono atmosferę zwyczajności, w codzienność wprowadza niespodziankę, pobudza ciekawość, zapowiada przygodę. Służy temu zarówno sceneria owego przyjęcia, jak i zachowanie starszych chłopców. Właśnie ów niepokój, który zaczynają odczuwać kandydaci na zuchów, potem spotęgowany lęk przed próbami ognia i wody są tak potrzebnym dziecku przeżyciem. Każda zbiórka dostarcza podobnych emocji, ale także „przemycą” sporą dawkę wiedzy przyrodniczej, terenoznawczej, historycznej itp. Ów zasób wiadomości jest przekazywany w sposób nie nużący, w zabawie; dzieci nawet nie zdają sobie sprawy, jak pokonują coraz większe trudności, a czytelnik nie odczuwa tego, że czyta podręcznik. Nie zawiera on żadnych instrukcji, reguł w ramkach, pytań i odpowiedzi, a jednak obejmuje pełny zakres wiedzy potrzebnej drużynowemu zuchów

² A. Kamiński: *Antek Cwaniak*. Katowice 1956, s. 11.

i w każdy rozdział wpisany jest model znakomitej zabawy. Znalazły się tu wszystkie typy zabaw zuchowych, najpiękniejsze zuchowe piosenki i płasy, opisy sprawności. Antek, jak wytrawny pedagog, rozwija inteligencję chłopców, uczy kierowania uczuciami i wolą, kształci sprawność motoryczną. Sam przy tym pogłębia swe zdolności przywódcze.

Bardzo pięknie został zarysowany bliski związek harcerstwa z przyrodą. Kamiński musiał sam mieć sporą wiedzę przyrodniczą, gdyż z lasu, pól, łąk czyta jak z otwartej księgi; ukazuje piękno i celowość wszystkiego, co tam można zobaczyć: mądrość zwierząt i pożyteczność roślin. Spotkanie z mrowiskiem łączy się z nauką o porządku i koleżeństwie, z lisem — o cierpliwości i chytrności, z dzięciołem — o zwinności i odwadze. Krótkie opisy przyrody są malarskie i sensualistyczne.

Podobnie przebiega nauczanie historii — i tu każdy z podrozdziałów jest scenariuszem zabawy, interesującym pomysłem kolejnej przygody. W czasie tych gier zuchy poznają czasy przedhistoryczne oraz dzieje narodowe od czasów rycerskich aż po powstanie listopadowe i styczniowe. W owe zabawy wpisane są bardzo ważne elementy tradycji narodowej.

Narrator cały czas gawędzi z czytelnikiem: „My zaś, czytelniku, zostawmy ich w tej sali szkolnej i idźmy już stąd”, „Miły Czytelniku! Czy lepiłeś kiedy garnki?” — traktuje czytelnika tak, jakby należał do zuchowej wspólnoty. Wielką wartością, którą wyniosą chłopcy ze swej zuchowej przygody będzie przyjaźń. Z rozwrzeszczanej grupy chłopców powstaje zdyscyplinowana, zaprzyjaźniona drużyna. Określono *Antka Cwaniaka* jako „najpopularniejszą książkę zuchową”³ i ten sukces był zapewne także dokumentem dynamicznego rozwoju dzieła Aleksandra Kamińskiego: ruchu zuchowego i tego, jak pisarz trafnie wyczuł jego najistotniejsze potrzeby.

Tom drugi trylogii zuchowej to *Książka Wódza zuchów* (1933), po-myślana jako praktyczny podręcznik dla instruktora zuchowego. Jest ona zarazem znakomitą harcerską gawędą o pracy z zuchami. Ukazuje ona nie tylko, w co się bawić z zuchami, ale i jak się bawić. Uczy, jak wychowywać człowieka poprzez zabawę piękną, mądrą i interesującą. Dostrzegając istotną kulturotwórczą rolę zabawy, Kamiński w swych teoriach bardzo zbliża się do J. Huizingi i jego poglądów na zabawę, zawartych w książce *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Świadom, iż zabawa jest twórczą pracą dzieciństwa, pragnie drużynowemu zuchów pomóc w zorganizowaniu takiej zabawy, która uczy, jak być dzielnym, jak odróżniać dobro od zła, jak pokonać własną słabość i jak pomóc słabszemu od siebie.

³ „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 6 lipca 1933.

Słowo dzielny łączy dzieci zawsze ze sprawami trudnymi, wymagającymi wysiłku, a nawet bohaterskimi. Na tym polega jego atrakcyjność. Dzielność imponuje zuchom⁴

— pisze Kamiński, ukazując zarazem, jak konkretnie i praktycznie można w pełnej fantazji zabawie ową dzielność u dzieci kształtować. Książka wyrosła z osobistych doświadczeń Kamińskiego, z wielu lat pracy z zuchami, z czego wynika jeszcze jedna jej cecha — realizm w ocenie możliwości zarówno samych działań pedagogicznych, jak i dziecka.

Bardzo ważnym elementem książki jest obrzędowość, której tajemniczość i symboliczność najbardziej urzeka dzieci, pomagając im pogodzić świat fikcji ze światem realnym.

Treści pedagogiczne wtopione zostały w opisy gier i zabaw w sposób pełen umiaru i dyskrecji, czasem nawet w formie żartu. Ważne prawdy o wychowaniu człowieka autor podaje w tej książce z prostotą, tak aby młody drużynowy wychowując młodszych od siebie — równocześnie sam siebie wychowywał. Gry bowiem i zabawy zawierają elementy rozwijające w dziecku poczucie sprawiedliwości, ładu i prawdy, a także poczucie piękna; te zaś rozrywki, które kształtują sprawność fizyczną, uczą zarazem odwagi. Wszystkie razem dalekie są od jakiegokolwiek szablonu, stanowią raczej propozycję dla myślącego drużynowego, mają pobudzić jego pomysłowość i wyzwolić inicjatywę. Uczy w swej książce Aleksander Kamiński i tej ważnej prawdy, że dziecko ma prawo do radosnej zabawy. Zuchowanie jest właśnie propozycją takiej „radosnej, porywającej zabawy, w której nabiera się d o b r y c h p r z y z w y c z a j e ń”⁵.

Istotne też są refleksje o dobrej gawędzie. Określają one w pewnym sensie samoświadomość Kamińskiego jako mistrza gawędy, warto więc im poświęcić uwagę. Gawędzić należy ciekawie, dobrze i pożytecznie — uczy pisarz. Musi być określony temat, wyrazisty bohater i wartka akcja. Gawęda powinna być krótka, trwać 10—15 minut, nie wolno mówić o tym, w co się samemu nie wierzy. Gawędę trzeba starannie przygotować, opowiadać głosem sugestywnym, głośno i wyraźnie, wspomaganym mimiką i gestami. Kamiński uczy wielkiej odpowiedzialności za słowo, wierzy w jego moc, ostrzega przed bylejąkością i banałem. W jego odczuciu walory wychowawcze gawędy wynikają z właściwego doboru problematyki. Niektóre tematy pisarz wskazał, a także dobrał lekturę, która mogłaby pomóc w wyszukiwaniu tematu. Wskazówkami lekturowymi dowiódł bardzo dobrej znajomości literatury dla dzieci i młodzieży, zalecił literaturę znakomitą — klasykę, która istotnie może dostarczyć nieskończonej liczby tematów. Jest to zarazem świadectwo tego,

⁴ A. Kamiński: *Książka drużynowego zuchów*. Katowice 1984, s. 21.

⁵ *Ibidem*, s. 38.

jak cenił pisarz literaturę dla młodego odbiorcy i jak ważnego sojusznika w pracy harcerskiej w niej dostrzegął.

O wartości *Książki drużynowego zuchów* stanowi fakt jej nieprzemijającej aktualności. Od pierwszego wydania minęły już pięćdziesiąt dwa lata, a jej wszystkie następne edycje natychmiast znikają z półek księgarskich (ostatnie wznowienie pojawiło się w roku 1997); jej mądrość wciąż wygrywa bitwę z czasem. Jest ona także dokumentem dziejów ruchu zuchowego zarówno w dwudziestoleciu, jak i po 1957 roku, gdy kolejne wydanie książki autor sam poprawił i zmodernizował, zmieniając także tytuł na *Książkę drużynowego zuchów*. Oczywiście, niektóre treści książki już się zdezaktualizowały, ale drużynowy wychowany na niej sam powinien uporać się z pojawiającymi się problemami⁶, a nawet — porównując przeszłość z terażniejszością — może dojść do interesujących wniosków.

Trzeci tom trylogii: *Krąg Rady* (1935), to książka adresowana do instruktorów zuchowych, a pomyślana jako cykl gawęd instruktorskich na tematy wychowawcze. Jej tytuł pochodzi od nazwy obrzędu zuchowego.

Książka napisana jest po mistrzowsku: łatwość nawiązywania kontaktu z czytelnikiem, osobiste doświadczenie, stojące za przekazywanymi informacjami, entuzjazm dla sprawy czynią lekturę *Kręgu Rady* pasjonującą, choć dzisiaj stanowi ona przede wszystkim dokument pedagogiki tamtych czasów i wzruszający dowód, jak głęboko Kamiński wierzył w skuteczność harcerskiego wychowania. Autor uwzględnił w niej wszystkie możliwe sytuacje, w jakich może się znaleźć drużynowy zuchów, i ukazał je w szerokim kontekście całej praktyki harcerskiej. Poszczególne rozdziały przynoszą informacje na temat genezy ruchu zuchowego, jego istoty, charakteryzują rozwój psychiczny i fizyczny chłopca w wieku zuchowym, omawiają problemy „trudnych chłopców i trudne sytuacje”. Dwa ostatnie rozdziały poświęcone zostały osobowości zuchmistrza i przyszłości ruchu zuchowego.

Krąg Rady — to książka tematycznie bogata, barwna i żywa. Pisząc ją, miał już za sobą Kamiński 20 kursów zuchowych, nagromadził więc dość własnych obserwacji, aby móc stworzyć modelową postać instruktora zuchowego. W tej konstrukcji psychologicznej na czoło wybija się zagadnienie moralności harcerskiej. To właśnie ona: świadoma i dobrowolna, decyduje o powodzeniu zamierzeń wychowawczych. *Kręgu Rady* nie czytały powojenne pokolenia polskich harcerzy, warto zatem przytoczyć dłuższy cytat z tej książki:

⁶ Bożena Ogórek, pisząca pod moim kierunkiem pracę magisterską na temat podręczników zuchowych, stwierdziła, że korzystają z nich w pracy wprawdzie drużynowi nieliczni, ale wykazującej największą inicjatywę.

Wiemy, że w Polsce jest bardzo wielu ludzi przyzwoitych, etycznych i ideowych. Pragniemy jednak, by na czele harcerstwa skupić ludzi **wyjątkowo** ideowych, **wyjątkowo** przyzwoitych i **wyjątkowo** etycznych.

Etyka naszej starszyny jest wyrażona w przyrzeczeniu i prawie harcerskim. Obowiązuje ona całkowicie wszystkich instruktorów zuchowych z tym jednym wyjątkiem, że instruktorzy, którzy nie złożyli przyrzeczenia harcerskiego, nie są zobowiązani do przestrzegania abstynencji od alkoholu i tytoniu.

Nie sposób tu naświetlać całości światopoglądu harcerskiego. Jedno tylko twierdzę. Są hasła i słowa nawet najświętsze, których rola ogranicza się u wielkiego odłamu ludzi wyłącznie do litery lub dźwięku. Człowiek, który powtarzając codziennie: „kocham bliźniego swego jak siebie samego” — jednocześnie mówi „Żyda jednak nie uznaję za bliźniego” — jest zastraszającym i odrażającym przykładem etyki współczesnej.

Nie trzeba mnożyć podobnych przykładów. Obraz współczesnego człowieka nie wyszedłby z tych przykładów zwycięsko, gdybyśmy tknęli jakiegokolwiek problemu etycznego.

Otóż my, starszyna harcerska i zuchowa, podjęliśmy się roli uprzączywego wnoszenia w codzienne życie naszej ideologii.

To obowiązuje. Przestaliśmy być w ten sposób zwykłymi ludźmi, normalnymi nauczycielami, urzędnikami, rzemieślnikami, przeciętnymi obywatelami. Staliśmy się jej rodzajem zakonu.

Instruktorzy zuchowi! Instruktorzy — od wodzów gromad poczynając, na kierownikach Wydziałów Zuchowych w Chorągwiach kończąc! Musicie sobie w pełni zdawać sprawę, że tym, co decyduje o waszej największej wartości — jest morale! Nie to jest najważniejsze, czy lepiej, czy gorzej poprowadzicie jakiś kurs, nie to stanowi o waszej roli w życiu harcerskim, że jesteście dobrymi organizatorami pracy! nie to, że potworzycie mnóstwo gromad! Nie to — że będziecie pełnymi zuchowej wiedzy i doskonale radzić sobie potraficie z dziećmi. Nie to, nie to!

Wszystkie te umiejętności wezmą w łeb, wszystko zawali się w gruzy i znikniecie z powierzchni życia harcerskiego i zuchowego — jeżeli całości swoich poczynań nie oprzecie na wysokim morale. Póki czyny wasze bazowane są na waszym morale — nic nimi nie zachwieje. Gdy morale się zarysuje — wszystko może zawalić się w gruzy.

Panujcie nad sobą! Promieniujecie wokół harcerskością! Nikt, żadnemu z was nie powinien nigdy zarzucić lekkomyślnego obchodzenia się z pieniędzem publicznym. Gdy przyrzekliście nie pić, wypita szklanka piwa przestaje być drobiazgiem nie wartym wspomnienia — staje się symbolem nierzetelności, łamania przyjętych na siebie zobowiązań. Słowność — to egzamin siły waszej woli. Wasz stosunek do kobiety — nigdy nie powinien kwestionować waszej uczciwości. Honor — to rzecz, dla której warto poświęcić wiele.⁷

⁷ A. Kamiński: *Krag Rady*. Katowice 1935, s. 179—180.

Nic dziwnego, że w takim duchu kształtując młodzież harcerską, instruktorzy potrafili w dwudziestoleciu wychować wspaniałe pokolenie, takie jak bohaterowie *Kamieni na szaniec* oraz *Zośki i Parasola*. Ten długi cytat zawiera wszystkie, znamienne dla aksjologii Kamińskiego „słowa-klucze”: ideowy, przywoity, etyczny, rzetelny, słowny, a przede wszystkim — honor. W tej swoistej hierarchii nieprzypadkowo honor zajmuje pozycję najwyższą. Pisarz prowadzi do tego pojęcia w ten sposób, aby stało się ono zwieńczeniem całego rozumowania. Logika i przejrzystość wyводу, a także siła argumentacji i wyraźna perswazyjność wypowiedzi ukierunkowane są na odbiorcę, na przekonanie go bez reszty. W tekście nie ma jednak ani cienia demagogii dzięki talentowi i taktowi pisarza.

O wysokich wymaganiach moralnych, jakie harcerz powinien sobie stawiać, pisał Kamiński zawsze z wielką pasją i w sposób sugestywny, z taką siłą argumentacji, że narzucał czytelnikowi własne widzenie tych spraw. Pisał jednak prosto, bez wielosłownia, wiedząc dobrze, że wielka prawda zawsze się sama obroni. Czasem użyty kolokwializm, żart, kpina ubarwiały tok narracji i sprawiały, że nawet najpoważniejsze sprawy nigdy nie stawały się pod piórem Kamińskiego trudne i zawile.

Krag Rady zawiera właśnie taki fragment, w którym widać całe mistrzostwo pisarstwa Kamińskiego: jego wyjątkową wrażliwość na ostre rozgraniczenie dobra od zła, odpowiedzialność za słowa, dobieranie ich w ten sposób, aby jak najlepiej przystawały do opisywanych treści, jego chrześcijański stosunek do życia i wszystkich jego przejawów, umiejętność tworzenia nastroju, któremu czytelnik musi się poddać i przyjąć za swój, i w końcu — co niemniej ważne — niebanalne poczucie piękna. Przed wojną prawo zachowe brzmiało następująco:

1. Zuch kocha Boga i Polskę.
2. Zuch jest dzielny.
3. Wszystkim jest z zuchem dobrze.
4. Zuch stara się być coraz lepszy.

Interpretacja Aleksandra Kamińskiego ukazuje całą głębię tego prościutkiego — wydawać by się mogło — prawa, jego znakomite przystosowanie do możliwości emocjonalnych i intelektualnych dziecka. Pisarz dostrzega niezwykłą logikę całości światopoglądu dziecka. W znakomitej analizie pisze:

A więc dwa środkowe punkty [...] harmonizują dwie potężne siły rządzące światem: egocentryzm i altruizm. Walka ze sobą tych dwóch czynników — dobra własnego i dobra innych — jest tak stara, jak ludzkość. Odbiła się ona na wszystkich systemach filozoficznych i we wszystkich religiach świata. Zdawano sobie zawsze sprawę, że zharmonizowanie tych dwóch elementów decyduje zarówno o szczęściu jednostki, jak i o szczęściu społeczeństwa. Ewangelia ujęła tę harmonię w zasadę: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.”

Dobierając naczelne ideały, którymi pragniemy sugerować naszych zuchów — wybraliśmy dzielność osobistą i bardzo szeroko pojęty altruizm, dlatego że w nich w ogóle zamykają się wszystkie w ogóle ideały ludzkie.

Podnosimy dążenie do dobra osobistego, wyrażone w pojęciu dzielności (nie tylko dzielność fizyczna, lecz i dzielność moralna) — do zasady cennego ideału. Mówimy „Zuch musi być dzielny.” Ale w tej chwili dodajemy: „Zuch musi być dzielny dlatego, aby wszystkim było z nim dobrze!”

Sądzę, że w tej formie bardzo łatwej do zrozumienia przez dziecko — sięgnęliśmy szczytów idealizmu zrozumiałego przez chłopca dwudziestego wieku. Bądź dzielny! Staraj się być odważnym, silnym, prawdomównym, sprytnym, zręcznym — jednym słowem staraj się być dzielnym. Po to — żeby być dla „wszystkich” pożytecznym. Żeby z tobą było „wszystkim” dobrze.

Wszystkim — to znaczy nie tylko ludziom, ale i zwierzętom, i roślinom, i nawet rzeczom! Dobrze być powinno z tobą siostrze, matce, Marcinowej i temu brudnemu Felkowi, i małemu chłopcu żydowskiemu, nauczycielowi, koniowi i psu, kwiatu doniczkowemu i krzakowi bzu rozkwitającemu na wiosnę, twoim sankom i sankom twoich kolegów. Nawet twoje rękawiczki się powinny czuć dobrze u ciebie i nie być poniewierane, a natychmiast w razie rozdarcia zszyte.

Dwoma zdaniem środkowych punktów prawa zuchowego zatoczyliśmy tak szeroki łuk, że może on być najchlubniejszym wyrazem etyki obecnych czasów, podanej w formie tak bardzo odpowiadającej właśnie poglądom dzisiejszym, niemal bałwochwalczo nastawionym w stosunku do ludzkiej dzielności.

Czwarty punkt prawa — nie daje zmartwić cnotom dzielności i ludzkiego altruizmu. Wprawia je jakby w nieustanny ruch. Nie pozwala spocząć na laurach, nie daje spokoju, mówi, że jednak można być jeszcze dzielniejszym, niż jest się obecnie i że może być z tobą jeszcze lepiej, niż jest dziś. „Zuch stara się być coraz lepszy.” Dwie naczelne cnoty ludzkie, wprawione w ten sposób w nieustanny ruch. W ruch — ku górze.

Ta właśnie „góra” jest wyraźnie zdefiniowana w pierwszym punkcie prawa: Bóg i Polska. Oto gdzie winno zaprowadzić zucha ciągłe doskonalenie się dzielności i owego altruizmu, oto po co są wszystkie zuchowe ćwiczenia. Zuch staje się coraz lepszy dla Pana Boga i dla Polski.

Sądzę, iż mamy pełne prawo powiedzieć, że cztery punkty zuchowego prawa obejmują w całości generalne założenia światopoglądowe, podane w formie dostępnej dla odczucia i zrozumienia przez dziecko.⁸

Ten długi cytat przytoczono nie tylko ze względu na małą dostępność książki, ale także dla jego typowości. To bowiem *credo* ideowe i estetyczne polskiego harcerza — Aleksandra Kamińskiego. Owo wyznanie wiary człowieka, pisarza, i pedagoga jest przede wszystkim wyznaniem prawdziwego humanisty, obejmującego swą refleksją wszystkie przejawy ludzkiego istnienia, ale także znakomitą analizą, której przecież nie sposób streszczać, bo nie można oddać całej głębi intelektualnej i emocjonalnej, piękna i bogactwa

⁸ Ibidem, s. 33—34.

języka. Dopiero analiza Kamińskiego uświadamia, ile dobry i mądry wychowawca może zdziałać za pomocą *Prawa zucha*. Nietrudno też dostrzec, jak bardzo poważnie, po korczakowsku, traktuje Kamiński sprawy dziecka, jak bowiem już pisano, był Korczakiem zafascynowany. Kamiński nie kryje swojego nastawienia na dziecko, na jego dobro, co zapewne wiązało się też z Ellen Key i *Stuleciem dziecka*, a także z odkryciami pedagogiki i psychologii o znaczeniu dzieciństwa dla całego przyszłego życia człowieka. To właśnie *Krąg Rady* uświadamia, jak zachłannie śledził Kamiński wszystkie nowości polskie i obce z pedagogiki i psychologii, ile świadomie przejął z pedagogiki Korczaka i jak bardzo pragnął ją przyswoić drużynowemu zuchów. Jego książkę zatem można też nazwać wykładem z zakresu pedagogiki i psychologii rozwojowej, ale to wykład napisany w sposób przystępny, o charakterze zdecydowanie praktycznym i wsparty osobistym doświadczeniem piszącego.

Tak więc znów powracamy do początkowych refleksji — prawda osobistego przeżycia, obecna w każdej książce Kamińskiego, będąca jej znakiem rozpoznawczym, i w tej części trylogii jest obecna. To sprawia, że wszystko, o czym pisze Kamiński, zawiera „prawdy żywe”. Trzy podręczniki zuchowe Kamińskiego to jakby trzy etapy kształcenia instruktora zuchowego, stopniujące trudności i wprowadzające coraz głębiej w kręgi wtajemniczenia harcerskiego. Na ich lekturze wychowywało się pokolenie znakomitych harcerzy, którzy mieli się sprawdzić w latach wojny i okupacji hitlerowskiej.

Przyszedł czas, który, wydawać by się mogło, musiał zniszczyć warunki normalnego rozwoju dziecka i ograniczyć możliwości wychowawcy. A jednak i w warunkach niewoli umiał Kamiński znaleźć właściwą i niezwykłą formułę wychowawczą.

Na przełomie lat 1941 i 1942 powstała *Wielka gra* — miała ona stać się książką Bojowych Szkół, a w pisarskim zamiarze pełnić funkcję podręcznika konspiracji dla młodego człowieka. Wspominając o pracy nad nią, Kamiński pisał:

[...] każdy rozdział omawiałem dokładnie z Florianem [Marciniakiem — K.H.-K.], on zaś ze swymi współpracownikami. Treść *Wielkiej gry* — która miała być podręcznikiem pracy harcerstwa podziemnego dla wszystkich możliwych do zrealizowania odcinków pracy harcerskiej — była więc wypracowana zbiorowo przez całe kierownictwo harcerstwa podziemnego, ja zaś byłem tylko niejako redaktorem pomysłów tego grona, pomysłów opartych przeważnie na materiale praktykowanym w terenie. Nie ukrywam, że byłem redaktorem z inwencją, redaktorem twórczym [...].⁹

⁹ Cyt. za J. Kamińska: *Biografia Aleksandra Kamińskiego* [maszynopis w AAK], s. 195.

Pojawiły się w niej takie rozdziały: *Narodziny nowego życia, Sztuka konspirowania, Wywiad, Mały sabotaż, Służba łączności, Samokształcenie, Wychowanie fizyczne, Pieniądz, Braterstwo, Bądź gotów*. Już z tytułów wynika, że książka obejmuje wszystkie dziedziny życia konspiratora. Określenie „podręcznik” nie wyczerpuje jednak zagadnienia, gdyż Kamiński wyszedł daleko poza ów zamiar i w sumie stworzył rzecz o ogromnych walorach moralnych, dalekowzroczną i mądrą. Uczy ona punktualności, przestrzegania zasad konspiracji, staranności w opracowywaniu każdej akcji, powściągliwości w mowie i zachowaniu, karności wewnętrznej. Pouczając o tym wszystkim, prowadzi Kamiński nieustannie dialog z czytelnikiem; cała *Wielka gra* jest nacechowana obecnością adresata. Objawia się to przede wszystkim częstym zwracaniem się do czytelnika w pierwszej osobie liczby pojedynczej. To nie jest bezosobowy podręcznik, ale wyraźny dialog z wybraną osobą w klimacie serdecznej bliskości. Na przykład:

Czytelniku! Kim jesteś? Czy czekasz biernie, „aż nadejdzie właściwa chwila” — czy też maszerujesz ramię w ramię z armią Polski Podziemnej?¹⁰

lub

Sądzę, że zrozumiałeś mnie należycie. O powodzeniu w szybkim i dobrym opanowaniu przez ciebie języka niemieckiego zadecyduje nie twój korepetytor — ale twój własny upór, twoja własna wola nauczenia się języka. Dla dobra służby wywiadowczej życzę ci w tym powodzenia.¹¹

Ukazując młodemu czytelnikowi, jak zachować wolność wewnętrzną w warunkach niewoli, wprowadzając go w reguły życia podziemnego, świat kolportażu, tajnych druków, sabotażu, służby łączności, wywiadu, ani na chwilę Kamiński nie przestaje być wychowawcą, zawsze odpowiedzialnym za powierzonych mu ludzi.

Ten wychowawca w sposób niezwykle sugestywny i atrakcyjny ukazuje, że i w konspiracji najważniejsza jest praca nad sobą, że jest to również „wielka gra” o moc, siłę woli i charakteru. Píše:

Na charakterach ludzkich — jak na najtrwalszych fundamentach spoczywa moc i trwałość narodów i państw. W charakterze narodowym Polaków — nasze umiłowanie wolności i wielkoduszność muszą bezwzględnie być uzupełnione karnością i dzielnością, którą cechuje wytrwałość i panowanie nad sobą.

¹⁰ A. Kamiński [J. Górecki]: *Wielka gra*. Warszawa 1981, s. 1.

¹¹ *Ibidem*, s. 57.

Sposób naszego życia, jeśli chcemy wieść Polskę ku wolności i wielkości, cechować musi twardość i pogarda łatwizny, spartański hart i kult służby. Gdy w służbie i w życiu twardym ujrzymy swe szczęście osobiste — przyszłość wielka stanie przed całym naszym narodem.¹²

Swoje rozważania o charakterze narodowym Polaków podpira autor głęboką analizą socjologiczną oraz licznymi odniesieniami do historii i dopiero po takim przygotowaniu przechodzi do meritum.

Używając określenia „sztuka konspirowania”, wyraźnie wskazuje, że konspiracja ma swoje zasady, należy ją perfekcyjnie przygotowywać i nie wolno wroga lekceważyć. Bardzo interesujące, że wśród zasad konspiracji na pierwszym miejscu wymienia Kamiński milczenie, dalej minimum kontaktów, utajnienie notatek, listów, bezpieczeństwo lokali i zebrzań, specyfikę obrzędowości. Każdą z tych reguł omawia trojako: w formie zwięzłych, suchych nakazów, przykładów „z życia wziętych” i ćwiczeń praktycznych do wykonania. Ukazują one, jak trudna jest „sztuka konspiracji”, jak jej lekceważenie można przypłacić życiem własnym i innych ludzi. Kamiński nie czyni z konspiracji przygody, zabawy, nie uczy lekceważenia przeciwnika, ale też nie straszy. Nazywa konspirację „wielką grą” patriotyzmu, nerwów, inteligencji i odwagi.

Prawdy, że wysoki poziom etyczny człowieka jest pierwszym warunkiem bycia dobrym konspiratorem, Kamiński nie przekazuje w sposób natrętny, nudny. Dzięki dialogowości w tekście mamy do czynienia z nieustanną zmianą nastrojów, z falowaniem emocji: z patosem, liryzmem, z żołnierską surowością. Służy temu cała stylistyka tekstu: bogate pola semantyczne takich słów, jak „służba”, „ojczyzna”, „naród”, lapidarność, niemal skrót myślowy przy charakterystyce walki z wrogiem, a także dobór słownictwa i mieszanie stylu publicystycznej agitacji z poetycką metaforą. Kamiński umiejętnie też operuje rodzajami zdań; występuje więc sporo zdań pytających (są one także elementem dialogu z czytelnikiem) obok orzekających i — choć tych najmniej — rozkazujących, przemienność zdań krótkich, jakby z harcerskiego rozkazu, i długich, melodyjnych fraz. Obok metaforycznej wizji pojawia się zwięzła, rzeczowa informacja. To wszystko sprawia, że *Wielka gra* staje się lekturą atrakcyjną i porywającą. Umie też Kamiński bardzo trafnie, że znakomitym efektem psychologicznym wykorzystać żart, przełamać poważny i podniosły ton narracji. Na przykład „mały sabotaż” nazywa ukłuciem osy:

Mały sabotaż jest ostrą bronią. Nie zabija on, to prawda, ale za to kłuje, i to kłuje dokuczliwie. Działa jak piasek sypnięty w oczy, jak ukłucia komarów lub os, jak drzazga wbita pod paznokieć. Stosowany bezwzględnie i dokuczliwie wprowadza wroga i jego polskich sługusów w stan ciągłego zdenerwowania, niepewności, oczekiwania czegoś złego. Może odebrać apetyt i sen.¹³

¹² Ibidem, s. 13.

¹³ Ibidem, s. 61.

W innym miejscu opowiada, jak w pierwszych dniach okupacji podniosła go na duchu mała nalepka, jak u zgnębnionego sytuacją, udręczonego agresywną wrogą propagandą, wywołała na ustach uśmiech:

Starałem się szybko wymijać, podrażniony w najwyższym stopniu, tak jak i wszyscy Polacy, treścią i tonem proklamacji. Naraz na którymś z rogów Marszałkowskiej dostrzegam, że przechodnie po jednym, po dwóch, zbliżają się na chwilę do któregoś z afiszów, uśmiechają się i idą dalej. Podeszedłem. Na wielkiej, żółtej płachcie, na czarnym obcym gotyku liter — nalepiony był biały, wąski papier, a na nim — zdanie: „Marszałek Piłsudski powiedziałyby: A my was w d... mamy”. Przez chwilę stałem oszołomiony, a potem i ja nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu. Kontrast między beznadzieją położenia politycznego a niefrasobliwością dowcipu nalepki był tak wielki, że niemal wstrząsająco uderzał w wyobraźnię. Ani się spostrzegłem, jak idąc ulicą, zacząłem energicznie stawiać kroki i coś gwizdać. A gdy mijałem groźnie maszerujący batalion piechoty — do taktu niemieckich kroków uporczywie wracał refren nalepki: „A my was w d... mamy!”¹⁴

Bardzo ważnym elementem podręcznika jest opis nieprzyjaciela: organizacji armii niemieckiej, organizacji paramilitarnych, gestapo. To istotne, by wiedzieć, z kim się ma do czynienia. Ukazując przykłady zachowań, np. w wypadku znalezienia się w rękach gestapo, niespodziewanej wsypy, czy uwięzienia, kreśli pisarz krótkie, pełne wewnętrznego napięcia scenki, małe obrazki rodzajowe, które mają nie tylko walor ilustracyjny, ale każdy z nich stanowi jakby odrębną całość, dramatyczną i wstrząsającą. Pisarz zwraca przy tym uwagę, by konspirator się nieustannie rozwijał: kształcił, czytał, słuchał dobrej muzyki, dbał o swój rozwój wewnętrzny i — co ważne — był w zgodzie z własnym sumieniem. Kamiński rzadko używa imperatywów, ale jednak pisze kategori-
cznie:

Nie idź nigdy na akcję, przeciwko której protestuje sumienie.¹⁵

W całej naszej literaturze wojennej to jedyny chyba podręcznik konspiracji o treści głęboko przemyślanej od strony moralnej i praktycznej, o wyrazistej poetyce i dlatego wart jest uwagi. Jednak w 1942 roku, gdy gotowy nakład książki zaczęto rozprowadzać, władze wojskowe Polski Podziemnej dostrzegły w niej niebezpieczeństwo polegające, w ich odczuciu, na zbyt dokładnym opisanu polskich metod konspiracyjnych. Obawiając się, że gdyby *Wielka gra* wpadła w ręce niemieckie, mogłaby się stać kluczem do rozszyfrowania polskiego podziemia, zarządziły konfiskatę książki. Z dwutysięcznego nakładu

¹⁴ Ibidem, s. 64.

¹⁵ Ibidem, s. 118.

ocalało tylko kilkanaście egzemplarzy¹⁶. Kamiński nie podzielał tych obaw i ogromnie nad tą sytuacją bolał. Nie doszło — z powodu wybuchu Powstania Warszawskiego — do skutku drugie, zmienione wydanie *Wielkiej gry*, w którym pojawiły się rozdziały omawiające otwartą walkę z okupantem i odbudowę kraju po wyzwoleniu, i nie ukazała się ona po wojnie w żadnym legalnym wydawnictwie, gdyż obawiano się, że mogłaby się znów stać dla młodzieży podręcznikiem konspiracji (!). Opublikowało ją tylko w niewielkim nakładzie, małą poligrafią, w roku 1981 Niezależne Wydawnictwo Harcerskie w Warszawie. W okresie stanu wojennego zaczęła ona kursować w drugim obiegu w środowiskach harcerskich, zyskując sporą popularność. Służby bezpieczeństwa bały się tej książki, pytali o nią pracownicy SB, przesłuchujący harcerzy związanych z Kręgami Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego i Duszpasterstwem Harcerskim, jej posiadanie stawało się dowodem działalności antypaństwowej.

Dzisiaj książka jest tylko dokumentem, choć prawdy moralne w niej zawarte mają charakter nieprzemijający, lecz ten dokument stanowi także najlepszy komentarz do *Kamieni na szaniec*, wszak to właśnie bohaterowie tej książki najpełniej realizowali w swym życiu „wielką grę”.

W 1943 roku ukazał się *Przodownik* — książka adresowana do instruktorów Zawiszy. Wychowała się na niej cała bardzo młoda kadra przywódcza, „z niej czerpała wiedzę o skautowaniu w trudnych, niebezpiecznych i prymitywnych warunkach, jakie stworzyła wojna”¹⁷.

Przed scharakteryzowaniem tej książki trzeba jednak pokusić się o krótki komentarz, niezbędny do zrozumienia jej fenomenu. Zawisza — to była najmłodsza (12—16 lat) grupa młodzieży w Szarych Szeregach. Nie wolno jej było wciągać do pracy konspiracyjnej, ale można było ją ukształtować tak, aby po dojściu do lat dojrzałych mogła podjąć działalność w sposób świadomy, z pełnym zrozumieniem reguł życia podziemnego. O *Przodowniku* autor wspomina:

Sposób jego opracowania, był nieco inny niż *Wielkiej gry*. Pracowaliśmy też zbiorowo — w szczególności moim najbliższym doradcą w sprawie tej książki był Stefan Mirowski, szef Zawiszaków w Warszawie, a z czasem Głównej Kwatery Harcerzy.¹⁸

¹⁶ Bardzo szczegółowo dzieje poszczególnych edycji *Wielkiej gry* opisał S. Broniewski w *Przedmowie* do projektowanego przez Wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach wydania *Dzieł zebranych* Aleksandra Kamińskiego. Maszynopis znajduje się w AAK.

¹⁷ S. Broniewski: *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*. Warszawa 1983, s. 231.

¹⁸ Cyt. za: Idem: *Przedmowa...*

Sam Stefan Mirowski opisuje, że Kamiński zaprosił go do Skierniewic, gdzie pisał *Przodownika*, i prosił o konsultację. Mirowski prowadził wówczas drużynę Zawiszy im. Romualda Traugutta, która stanowiła dla organizacji jakby poligon doświadczalny — z jej zdobyczy korzystały inne drużyny w „Ulu Wisła”, a następnie w „Pasiece”. Mirowski pisał:

„Kamyk” wypytywał o chłopców, ich zainteresowania, o zastępy, gry, ćwiczenia, programy, obrzędy. Przekazywał własne pomysły, prosił o sprawdzenie ich w praktyce, o podawanie reakcji chłopców na proponowane sprawności i próby na stopnie. Składałem mu szczegółowe sprawozdania. Był wymagający. Nie dopuszczał zadań niemożliwych do skontrolowania, nierealnych. Pamiętam, że nie przyjął propozycji sprawności „Przepowiadania pogody”, gdyż zbyt mało było w tym zadaniu elementów sprawdzalnych w mieście i w danym okresie — przydatnych.¹⁹

Książka, a właściwie broszura, składała się z dziesięciu rozdziałów, bardzo krótkich, jakby skondensowanych, obejmujących wszystkie aspekty życia drużyny młodszoharcerskiej. Napisana stylem podręcznikowym, tak do perfekcji wyćwiczonym przez Kamińskiego, była jednak barwna i żywa, a jej język obrazowy i plastyczny. Już pobieżna lektura wskazuje, że autor wykorzystał swoje wcześniejsze książki metodyczne, głównie *Książkę Wodza zuchów* oraz *Krąg Rady*. Układ jest następujący: treści części szóstej, zatytułowanej *Instruktor*, zostały przejęte z *Kręgu Rady* i w *Przodowniku* złożyły się na rozdział pierwszy pt. *Drużynowy*. I tu, i tam najsilniej zostały wyeksponowane problemy instynktu wodzowskiego oraz wysokiego morale, pojawiły się nawet identyczne zdania i zwroty. Z *Kręgu Rady* pochodzą rozdziały omawiające psychofizyczne cechy okresu chłopięcego; są one podane w bardzo zwięzłej formie, ale ich istota jest ta sama. Niektóre rozdziały mają nawet zbliżone tytuły, np. w *Kręgu Rady* występuje *Wiek Robinsona*, w *Przodowniku* — *Robinsonada*. Rozdziały poświęcone sprawnościom mają podniesiony próg trudności, bo przecież nie są już adresowane do zuchów, lecz do dzieci starszych. Wpisane w nie zostały, ale jakże umiejętnie, treści czytelne tylko dla kręgu osób wtajemniczonych, które najwyraźniej miały na celu wychowanie do konspiracji. Oto w wymaganiach stawianych dzieciom do zdobycia sprawności *Bystrego oka*, czytamy m.in.:

Na podstawie wyglądu zewnętrznego scharakteryzuje kilka nieznanych osób. Zna główne typy samochodów ciężarowych i osobowych oraz samolotów

¹⁹ Ibidem.

a sprawności *Wywiadowca*, czytamy:

Ucz się nieznacznie obserwować idących za tobą na ulicy (zatrzymawszy się na chwilę przed szybą wystawową, przechodząc na drugą stronę ulicy, skręciwszy w pustą uliczkę). Obserwuj nieznacznie kogoś idącego przed tobą (idź daleko za nim lub po drugiej stronie ulicy). Nabieraj umiejętności znikania (miej za sobą ziemię itd., budynki, krzaki itd. [podobne lub tego samego koloru — K.H.-K.] co twoje ubranie, nie wystawaj ponad horyzont, zamieraj w bezruchu). Ucz się chodzić bez szmerów. Ucz się poruszać bardzo powoli.²⁰

Takich przykładów można by przytoczyć znacznie więcej; w każdą sprawność, nawet „kucharza” jest wpisana umiejętność szczególnie przydatna w tych nienormalnych warunkach. Przy tym owe „sprawności” nie niszczą samej istoty zabawy, wręcz odwrotnie — dodają jej nawet pewnej atrakcyjności. Na koniec warto wspomnieć ciekawostkę natury bibliologicznej: ponieważ ze względów technicznych książka dość długo nie mogła ukazać się drukiem, więc w obiegu czytelnicznym zaistniała najpierw w maszynopisach, następnie w wydaniu powielaczowym, edycja drukowana pojawiła się na wiosnę 1944. Jako rok wydania należałoby jednak przyjąć rok 1943, gdy wyszła edycja powielaczowa; taka data zresztą, napisana ręcznie, znajduje się na egzemplarzu *Przodownika*, zachowanym w archiwum Aleksandra Kamińskiego.

O ogromnym zapotrzebowaniu na tę książkę świadczy fakt, że już pierwsze powielaczowe wydanie rozeszło się błyskawicznie. Młodzi druzynowi Zawiszy uznali ją za swoją.

Pięć podręczników napisanych przez Aleksandra Kamińskiego, książek na czas pokoju i na czas wojny, dowodzi oryginalności talentu pedagogicznego autora i jego wybitnych zdolności literackich.

Zachowując poetykę podręcznika, jednocześnie przełamują one jego konwencję.

²⁰ [A. Kamiński]: *Przodownik. Podręcznik dla kierowników oddziałów Zawiszy*. Warszawa [1943] 1944, s. 40.

Opowiadania o dzielności — wspaniałej cesze prawdziwych ludzi

Pierwsza powojenna książka Aleksandra Kamińskiego nosiła tytuł *Narodziny dzielności*. Był to wybór opowiadań, napisanych jeszcze przed wojną, publikowanych głównie w „Iskrach” i „Na tropie”, do których pisarz dodał teraz kilka nowych tekstów o tematyce okupacyjnej. Każde opowiadanie tematycznie wiąże się z innym wydarzeniem i innym czasem akcji — jest jednak coś, co je spaja i łączy — tym spoiwem jest dzielność — cecha, którą — nieraz zdobytą w niemałym trudzie — posiadają wszyscy bohaterowie opowiadań Kamińskiego.

Dzielność pojmował Kamiński, zgodnie z zawartością semantyczną greckiego wyrazu *arete*, jako cnotę, na którą się składały: umiar, męstwo, mądrość i sprawiedliwość. W posłowie do *Narodzin dzielności* pisał:

I chociaż bardzo w ludziach cenimy ruchliwość, przedsiębiorczość, śmiałość, zaradność, energię — to doskonale wyczuwamy, że te cechy są jakby czymś wewnętrznym w człowieku, są czymś znacznie skromniejszym niż wspaniała cecha dzielności, jednocząca w sobie zarówno sprężystość czynów, jak i moc moralną. Dzielność jest jakby energią w służbie wartości moralnych.¹

O drodze do tak właśnie pojmowanej dzielności pisze Aleksander Kamiński w swych opowiadaniach; to droga trudna, wiedzie przez załamania, błędzenie, poszukiwanie, poprzez upadki i podnoszenie się z nich.

Bohaterowie opowiadań są bardzo zróżnicowani, mają jedenaście, trzynaście, piętnaście i więcej lat. To dziewczęta, chłopcy, harcerze i zuchy, uczniowie,

¹ A. Kamiński: *Parę uwag autora*. W: Idem: *Narodziny dzielności*. Katowice 1958, s. 144—145.

a nawet już dorośli ludzie. W różnych warunkach zmagają się z trudnościami, które raz graniczą z niezwykłą przygodą, a innym razem są samą zwyczajnością, czymś pozornie zupełnie nieefektywnym. Ich przeżycia wewnętrzne, rozterki, przemyślenia pisarz odtwarza ze znanstwem i dużą wrażliwością artystyczną; słowami prostymi i jakby wyciszonymi.

Dzielny jest mały góralczyk Józus Bachleda, który w czasie burzy śniegowej i mrozu musi jechać na nartach do odległej apteki po lekarstwo dla ciężko chorej siostry. Wyprawa małego Bachledy, prawnuka słynnego Klimka, to przepiękny opis zmagania się dziecka z własną słabością, lękiem i bólem, a także żywiołem zewnętrznym. Mistrzowska analiza psychologiczna zachowania chłopca, świadomego, że walczy o życie drugiego człowieka, jest zarazem znakomitą lekcją pogładową zasad wychowawczych. Mała drobna postać zatopiona w śnieżnej burzy, której siłę oddał Kamiński w sensualistycznym opisie, przytłoczona bielą, mrozem, wyciem wiatru, pędem nart, została podwójnie skontrastowana: z makrowymiarem przyrody i z wielkością dojrzałości wewnętrznej dziecka, które całą siłą woli panuje nad nartami, nad łzami strachu i bezsily. To ojciec Józka, zwykły góral, wpoił synowi tak wysokie pojęcie rodowego honoru, odwagi i poczucia odpowiedzialności.

Dziadek, wujek i ojciec na wojnie i w Tatrach gorsze przechodzili czasy, a przecież nic się im nie stało. Przecież on, Józus, taki sam Bachleda, jak tamci.²

Dlatego, gdy już Józus przemarznięty i umęczony, lecz szczęśliwy wróci do domu z lekarstwem, najwyższą nagrodą będą dla niego słowa, które usłyszy od ojca:

— Synu, synu — mocnyś, jak ten kamień w górak... Istny Bachleda. Krew nasa, kości nase i serce nase. Synu, synu...³

Józusia jednak od najwcześniejszego dzieciństwa cechowała odwaga a zarazem wielkie przywiązanie do rodziny, od najmłodszych też lat jeździł na nartach. Był dojrzały niż jego rówieśnicy, bo wcześniej przestano go traktować w rodzinie jak małe dziecko. Choroba siostry wyzwoliła tylko drzemającą w nim od dawna potrzebę sprawdzenia własnych sił. Podjęcie w sposób dojrzały decyzji o wzięciu na siebie odpowiedzialności za drugiego człowieka świadczy o silnej osobowości małego góralczyka.

Kamiński pokazuje też inne „odmiany” dzielności, nie zawsze tak efektywne, lecz czasem wymagające jeszcze większej walki wewnętrznej. Oto *Zwycięstwo Antka* będzie polegało na dobrowolnym, bardzo dyskretnym oddaniu

² Idem: *Narodziny dzielności*. W: Idem: *Narodziny dzielności...*, s. 10.

³ Ibidem, s. 11.

własnego zasłużonego zwycięstwa sportowego słabemu, niezaradnemu, pełnemu kompleksów przeciwnikowi, którym jest „mały, chudziutki, z wykrzywioną łopatką chłopiec”⁴. Antek już bliski sukcesu odczuł jakby zażenowanie, gdy:

Ujrzał bladą ze wzruszenia, szczupłą twarz ciągle smutnego chłopca. Przypomniały mu się wszystkie niedoleństwa chuderlaka, usuwanie go ciągle z gier, nieprzyjęcie do drużyny, przezywania...⁵

Ten moment prowadzi go do bardzo dojrzałej decyzji — oddania zwycięstwa sportowego drugiemu, rezygnacji z własnej ambicji. Kamiński pokazał tu jeszcze inne zwycięstwo: nad sobą, nad pychą najlepszego zawodnika. W czasie zawodów Antek zmienia swą postawę: z dążącego za wszelką cenę do zwycięstwa chłopca przemienia się w życzliwego kolegę, ceniącego dobro cudze wyżej od własnego. W tym momencie Antek traci swój dziecięcy egocentryzm i staje się dojrzały od swoich rówieśników. Taką dzielność ceni pisarz bardzo wysoko. Ma też wielkie poważanie dla uczciwości i odwagi przyznania się do błędu. Wie, że ludzka natura jest słaba, nie pokazuje ani herosów, ani monolitów psychicznych z samymi cnotami. Jego bohaterowie błędzą, upadają i podnoszą się — to próba ich ludzkiej dzielności. Ta ewolucja czyni ich bardzo ludzkimi, bliskimi czytelnikowi. Tak jest właśnie w opowiadaniu biograficznym *Fałszywy krok Andrzeja Malkowskiego*, poświęconym szalonej młodości założyciela polskiego harcerstwa.

Inny typ dzielności przedstawił Kamiński w *Defiladzie*, w której opowiedział o jednej z warszawskich drużyn harcerskich, której członkiem był chłopiec bez nogi, poruszający się o kuli. Druhowie postanowili swego beznogiego kolegę umieścić w pierwszej czwórce; uczynili z niego swój atut, a przecież łatwiej było go od tego uroczystego przemarszu, kiedy w każdej chwili mógł się potknąć lub zaśląbnąć — odsunąć. Ich decyzja jednak nie była łatwa, ani nie zapadła szybko:

A może go gdzieś umieścić na końcu maszerującej kolumny? Albo ukryć w środku defilującej drużyny? Najlepiej byłoby, żeby Bolek na defiladę nie przyszedł, ale jak mu to powiedzieć i kto mu o tym powie?⁶

— w pierwszych chwilach myśleli harcerze. Potem, gdy już postanowili, że ułomny kolega będzie ich atutem, poczuli wszyscy wielką wewnętrzną radość, jakiej wcześniej nigdy nie doświadczyli.

⁴ Idem: *Zwycięstwo Antka*. W: Idem: *Narodziny dzielności...*, s. 23.

⁵ Ibidem, s. 24.

⁶ Idem: *Defilada*. W: Idem: *Narodziny dzielności...*, s. 41.

Ukazując zmianę ich nastawienia wobec ułomnego kolegi, dał Kamiński, na wiele lat przed tym, zanim głośno zaczęto mówić o przekształceniu postaw wobec niepełnosprawnych, piękną lekcję prawdziwego humanizmu i tolerancji, a zarazem bardzo trudnej dzielności.

Arcydzielną, w sposób niezwykle dojrzałą, są dwaj mali (6 i 11 lat) chłopcy żydowscy z opowiadania *Wśród zwierząt i wśród ludzi*, którzy sami dochodzą do wniosku, że muszą opuścić ciepły i bezpieczny kąt w mieszkaniu pani Rybickiej, aby tej szlachetnej kobiety nie narażać dłużej na niebezpieczeństwo. Warunki okupacyjne sprawiły, że dwoje dzieci o nie ukształtowanych jeszcze osobowościach musiało rozpocząć dorosłe życie. Dorastali więc w nienaturalnych sytuacjach, które skróciły okres psychicznego dojrzewania i uformowały postawy typowe dla dorosłych i takie cechy miała ich decyzja opuszczenia domu pani Rybickiej. W postanowieniu tym nie ma nawet cienia dziecięcego egocentryzmu.

Pokazał też Kamiński dzielność heroiczną: lekarza chorego na gruźlicę kości, który leżąc latami w gipsowym łóżku, „normalnie” przyjmuje chorych i pracuje naukowo, osiągając niezwykle sukcesy. Kamiński, jak wiadomo, sam dużo chorował, postępujący proces gruźliczy wielokrotnie zmuszał go do przebywania w szpitalach, sanatoriach, odsuwał od normalnego życia. W to opowiadanie wpisał cząstkę własnej biografii, gdyż i swoje książki pisywał w okresie nawracającej choroby. Heroiczna postawa wobec cierpienia zostanie także ukazana w opowiadaniu *Potęga śmiechu*⁷. Młody pacjent, oczekujący na ciężką operację oczu, uśmiechem i pogodą podnosi wszystkich na duchu — „jęki są przywilejem słabych”, stwierdza, i nie przystoją młodemu, silnemu mężczyźnie.

W tych opowiadaniach wyodrębnia się nurt tekstów opartych na biografiiach wielkich ludzi, na które pisarz spojrział przez pryzmat doskonalenia charakteru i wyrazistych cech osobowościowych. Od omawianych już wcześniej książek biograficznych różni się nie tylko objętością, gdyż niektóre z nich są dłuższe czy też układają się w cykle. Podstawowa różnica polega na ograniczeniu tła historycznego i społecznego do minimum a wydobyciu przede wszystkim procesu świadomego kształtowania własnej osobowości, pełnej determinacji pracy nad sobą już od dzieciństwa. Charakterystyczny jest dobór owoych postaci.

Najobszerniejszy cykl poświęcił Kamiński Napoleonowi⁸; ukazał uparte, ambitne dziecko, dumne i małowówne, młodzieńca prowadzącego spartański

⁷ „Iskry” 1928, nr 24, s. 392

⁸ Były to następujące teksty: *Dziwny chłopiec. O Napoleonie I.*, „Iskry” 1929, nr 10, s. 156—161; *Krąbny porucznik. O Napoleonie I.*, „Iskry” 1929, nr 11, s. 175—178; *Wódz. O Napoleonie I.*, „Iskry” 1929, nr 12, s. 191—195; *W Egipcie. Z życia Napoleona I.*, „Iskry” 1929, nr 17, s. 271—274; *Geniusz. Z życia Napoleona I.*, „Iskry” 1929, nr 18, s. 286—289; *Vive l'empereur. Z życia Napoleona.*, „Iskry” 1929, nr 19, s. 302—305; *Bóg wojny. Z życia Napoleona.*, „Iskry” 1929, nr 31—32, s. 487—491; *Pożoga życia. Z życia Napoleona.*, „Iskry” 1929, nr 48, s. 727—731; *Oto człowiek. Z życia Napoleona.*, „Iskry” 1929, nr 50, s. 760—764; *Sto dni. Z życia Napoleona I.*, „Iskry” 1929, nr 51, s. 760—778.

tryb życia, wymagającego i odważnego dowódcę. Wielkiego wodza Francuzów wykreował na człowieka nieugiętego, o silnym charakterze, nie zgębnionego nawet przymusową abdykacją. Na zesłaniu zaczyna studiować matematykę, prowadzi badania nad miejscem swego zesłania. Autor pisze:

To wielki człowiek, który swą wielkość zawdzięczał ogromnej pracy, uporowi i nieugiętemu charakterowi.⁹

To znamienne, że Kamiński, wyraźnie Napoleonem zafascynowany, mniej zwracał uwagę na jego zwycięstwa militarne, bardziej na wielkość charakteru. W opowiadaniu o Robercie Baden-Powellu źródeł jego życiowego sukcesu upatrywał w mądrze i interesująco ukształtowanym przez matkę dzieciństwie. Bohaterem kolejnego opowiadania stał się Jerzy Waszyngton, równie skromny jak dzielny, człowieka, którego wyniosło na stanowisko prezydenta państwa zdumiewające tempo skutecznych działań. Opisał Kamiński także dzieciństwo Józefa Piłsudskiego, odważnego chłopca o nieposkromionej fantazji. Z największym zafascynowaniem pisał jednak o swym ulubionym pisarzu Jacku Londonie, którego książki czytał przez całe życie. Niepokora Londona, burzliwe, nawet szalone i niekonwencjonalne życie, pełne różnorodnych zajęć, a przy tym głęboka wiara w posłanniczą moc literatury czyniły z niego niejako wymarzonego bohatera dla Kamińskiego. *Mocny człowiek* — zatytułował opowiadanie o autorze *Martina Edena*¹⁰.

Odmian dzielności opisał Aleksander Kamiński w swej książce oraz w opowiadaniach rozproszonych po czasopiśmie bardzo wiele; na jej wyobrażenie składały się wielkie czyny wybitnych postaci, ale i zwyczajne drobne uczynki dziecięce. Stworzył coś w rodzaju katalogu zachowań, obejmującego zarówno studenckie zarabianie na życie, walkę z chorobą i cierpieniem, jak i przedkładanie bezpieczeństwa drugiego człowieka nad własne. Mieści się w nim zarówno dzielność w sytuacji zagrożenia (także wojennego), która ma w sobie coś efektownego, czasem brawurowego, jak i mniej atrakcyjna — lecz nie łatwiejsza dzielność dni powszednich. Kamiński pokazał też, że można być dzielnym z wyboru, z konieczności, ale i przez przypadek, jak pani Fijałkowska, którą wybuch powstania warszawskiego zmusił do prowadzenia kuchni żołnierskiej (*Obiad gotów*). Czasem przedstawia taką dzielność, którą od lekkomyślności dzieli tylko cienka kreska, kreśli ją jednak pisarz zawsze bardzo wyraźnie — tak aby nie było żadnych wątpliwości. Wszystkie postaci prezentują postawy dynamiczne; bohaterowie zmieniają się albo pod

⁹ A. Kamiński: *100 dni*. „Iskry” 1929, nr 51, s. 621.

¹⁰ Idem: *Mocny człowiek. O Jacku Londonie*. „Iskry” 1930, nr 16, s. 254—256; nr 17, s. 270—273.

wpływem wewnętrznych osobowościowych czynników, albo pod wpływem warunków zewnętrznych. Wszystkie też z punktu widzenia psychologicznego są prawdziwe.

Opowiadania o dzielności to zazwyczaj teksty bardzo krótkie, rzec by można nawet — lapidarne, o zwartej formie. Każde z nich zawiera elementy sensacji i przygody, które utrzymują czytelnika w ciągłym napięciu. Bohater jest zawsze mocno zarysowany, tło wyraziste, a zakończenie pointuje całość. Wewnętrzne przeżycia, rozterki, przełamywanie się bohaterów pisarz opisuje dokładnie i przekonująco, ze znanstwem psychiki ludzkiej. Nigdy jednak nie moralizuje, świadom tego, iż mógłby w ten sposób zrazić młodego czytelnika. Powściągliwe oceny wkłada w usta uczestników i świadków wydarzeń, jednak moralny aspekt zachowań jest jednoznaczny i bardzo wyraźny. Jeśli nawet czasem pojawi się sentencja, to staje się ona inkrustacją stylistyczną tekstu, a nie natrętną nauką.

Język opowiadań jest prosty, bez patosu, zbliżony do potocznego — a przecież obrazowy i pełen ekspresji. Jego żywość znakomicie podkreślają barwne i dynamiczne dialogi. Narrator nie dystansuje się od wydarzeń, bo sprawy i ludzi dobrze zna (Kamiński podkreślił w *Posłowie*, że większość opisanych sytuacji jest prawdziwa) i w ten sposób uwiarygodnia czasem dość niezwykle epizody. Dzięki temu znakomicie trafia do dziecka; inspiruje je do własnej oceny zdarzeń i zachowań, a także do samooceny, nie zawsze krytycznej, ale zawsze krzepiącej. Takie było zresztą zamierzenie *Narodzin dzielności*, gdyż sam autor napisał:

[...] celem tych wspomnień była tylko ilustracja twierdzenia, że dla ludzi dzielnych ciężka sytuacja jest jedynie trudnością, a nie katastrofą, i że robienie z siebie w chwili krytycznej niedołęgi nie jest żadną cnotą ani roztropnością.¹¹

Pozwólmy sobie na koniec na refleksję związaną z problematyką odbioru: Czy dzisiejsze dziecko potrafi przeżyć *Narodziny dzielności*, czy w ogóle zna i rozumie to pojęcie? Badania tego zagadnienia¹² dały bardzo interesujące, choć nie zawsze optymistyczne rezultaty. Na trzech poziomach: w najstarszej grupie dzieci przedszkolnych, w klasie czwartej i ósmej, przeprowadzono badania nad „dzielnością”. Dzieci przedszkolne nie znały tego terminu, ale po wysłuchaniu *Narodzin dzielności* (słuchały z wielkim zainteresowaniem) oceniły prawidłowo zachowanie Józka. Zwłaszcza chłopcy

¹¹ Idem: *W rękach gestapo*. W: Idem: *Narodziny dzielności...*, s. 106.

¹² Badania prowadziła moja magistrantka Jolanta Hadasz, pisząca pracę o kategorii dzielności w pisarstwie Aleksandra Kamińskiego, w roku 1990.

zaraz orzekli, że zachowaliby się tak samo i zaraz zaczęli opisywać, jakby to oni jechali na tych nartach. Gdy prowadząca poddała w wątpliwość pozytywną wartość czynu bohatera, dzieci chórem wykrzyczały, że dobrze zrobił.¹³

W klasie czwartej prawie wszystkie dzieci znały już pojęcie dzielności, ale za dzielnych uznawały bohaterów, których wybór mógłby być zaskoczeniem: Batmana, Supermana, Terminatora, Rambo, Rocky nawet Alexis Colby, też Sindbada, Mc Kwacza, także psa Bingo. Z postaci literackich najczęściej wymieniały Pana Kleksa, rzadziej Pinokia i Koziołka Matołka. Wybory te świadczyły o pewnej bezradności dzieci, o braku odpowiedniej lektury, która pomogłaby im odnaleźć stosowne ideały osobowościowe. Dzieci, które potrafiły właściwie określić pole semantyczne dzielności, które czasem same już miały w swych krótkich biografiach własne sprawdziany dzielności, nie umiały jednak wskazać odpowiednich wzorców kulturowych. Jakże przydałaby się im lektura książki Kamińskiego, przyjęłyby ją na pewno ze zrozumieniem i radością.

Młodzież z klas ósmych także rozumiała słowo „dzielność”; według ósmoklasistów najważniejszą cechą ludzi dzielnych jest odwaga, wierność ideałom, sprawiedliwość. Część ankietowanej młodzieży twierdziła jednak, że obecnie nie warto być dzielnym — lepiej być cwym. Zarówno jednak w wypowiedziach czwartoklasistów, jak i ich starszych kolegów nietrudno było zauważyć skrywaną z zażenowaniem tęsknotę za dzielnością, prawym życiem, nawet wzniosłymi czynami.

Jaka szkoda, że młodzież nie może więc w czytankach szkolnych odnaleźć choć niektórych opowiadań z *Narodzin dzielności*, jaka szkoda, że tej książki już tak dawno nie wznowiło żadne wydawnictwo. Wskazuje ona w sposób niezwykle sugestywny wzory prawego życia, umacnia młodych ludzi w dążeniu do dobra.

Narodziny dzielności — jak już wspomniano — to tylko wybór dokonany przez autora. Tymi opowiadaniem starał się doskonalić charakter harcerzy, gdyż do nich głównie owe teksty adresował. Wybór pisarza był zapewne bardzo starannie przemyślany i trafny, ale przecież z tych tekstów można by wydać kilka tomów opowiadań o dzielności, która — według autora *Kamieni na szaniec* — stanowi fundament człowieczej osobowości.

Kamiński sam był człowiekiem dzielnym, w swym niełatwym życiu arcydzielnie zmagając się z nędzą, ciężką chorobą, obcymi i rodzimymi prześladowcami. Dlatego jego nauka dzielności, przepojona prawdą osobistego przeżycia, jest żywa i porywająca. Napisał Kamiński, że „dzielność jest wspaniałą cechą prawdziwych ludzi” i prawdę tę potwierdził własnym życiem¹⁴.

¹³ J. Hadaś, s. 86.

¹⁴ W wersji skróconej problematyka podejmowana w niniejszym rozdziale pojawiła się w artykule: *Aleksandra Kamińskiego opowiadania o dzielności*, opublikowanym w „Guliwerze. Czasopiśmie o Książce dla Dziecka” 1994, nr 4.

Kamienie na szaniec — książka legenda

Nie każda książka staje się legendą. To przywilej dzieł wyjątkowych, które tak mocno wrastają w świadomość narodową, że zaczynają nią rządzić. Takie są *Kamienie na szaniec*, które w sposób decydujący wpłynęły na historyczną i moralną wizję lat 1939—1944, stały się epitafrum i testamentem. Sięgają po nie kolejne pokolenia Polaków kierowane nie tylko nakazem lekturowym, lecz moralnym. Janusz Tazbir¹ nazwał opowieść Kamińskiego jednym z kamieni milowych polskiej świadomości narodowej i obok *Jeszcze Polska, Pana Tadeusza* i *Trylogii* Sienkiewicza zaliczył ją do dwunastu dzieł, które bądź to najlepiej ukazują umysłowość oraz postawę wielu pokoleń Polaków, bądź też wywarły szczególnie wpływ najpierw na losy ich państwa, a następnie na uporczywe dążenie do niepodległości.

Na legendę *Kamieni na szaniec* składają się trzy elementy: nieprzeciętność bohaterów, dzieje utworu i osobowość autora.

Książka ta ma swoją niezwykłą historię.

Narastała ona, rzecz by można, w autorze, zanim jeszcze została napisana. Stanisław Broniewski², drugi po Florianie Marciniaku naczelnik tajnego

¹ J. Tazbir: *Kamienie milowe polskiej świadomości*. „Polityka” 1988, nr 53, s. 1.

² S. Broniewski: *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*. Warszawa 1983, s. 101. Stanisław Broniewski (ur. 1915), „Stefan Orsza”, „Witold”, „K. Krzemień” — harcmistrz, ppor. AK, prof. dr hab. ekonomii, we wrześniu 1939 roku zaangażowany w Pogotowiu Harcerzy w Warszawie, w Szarych Szeregach: od czerwca do września 1941 roku komendant Okręgu Południe w Chorągwi Warszawskiej i w „Wawrze”, od 1942 do maja 1943 roku komendant

harcerstwa, w swej relacji o Szarych Szeregach, zatytułowanej *Całym życiem*, pisze, że wśród młodzieży szaroszeregowej początkowo najpopularniejszą książką był *Andrzej Malkowski* Kamińskiego, lecz młodzi pragnęli książki dla siebie i o sobie, o harcerskiej konspiracji. Do jej powstania dużą wagę przykładał też Florian Marciniak i taką książkę miał stworzyć Kamiński. Zarys jej treści podyktowało jednak pisarzowi samo życie.

W nocy z 22 na 23 marca 1943 roku gestapo aresztowało Jana Bytnara, „Rudego”. Harcmistrz Bytnar był hufcowym Hufca Południe, dowódcą plutonu Grup Szturmowych, podporucznikiem AK. Wiadomość o jego aresztowaniu i szczególnie okrutnym torturowaniu spowodowała, że wśród przyjaciół Rudego szybko dojrzało postanowienie odbicia kolegi. 26 marca w czasie słynnej akcji pod Arsenalem³, dowodzonej przez Stanisława Broniewskiego, ówczesnego komendanta Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów, uwolniono Jana Bytnara oraz grupę innych więźniów przewożonych z alei Szucha do więzienia na Pawiaku. Ale Rudego nie dało się już ocalić, jego stan — po przeżytych na Szucha torturach — był beznadziejny. Zmarł 30 marca 1943 roku, w tym samym dniu zmarł Aleksy Dawidowski — Alek, ranny w brzuch podczas odbijania Rudego; 2 kwietnia zmarł jeszcze jeden z uczestników akcji — Tadeusz Krzyżewicz.

Wypadki te legły u genezy *Kamieni na szaniec*. Redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego” postrzegał je jako fakt wymagający natychmiastowego odnotowania. Relację o nich otrzymał od bezpośrednich uczestników akcji, od przyjaciół Alka i Rudego (m. in. Barbary Sapińskiej), a przede wszystkim od Stanisława Broniewskiego. Przeżył to wraz z całym środowiskiem szaroszeregowym jako wielki wstrząs. I to był bezpośredni impuls do wzięcia pióra do ręki, ale nie jedyny. Powstał bowiem wkrótce po tragicznych wypadkach niezwykle dokument — pamiętnik Tadeusza Zawadzkiego, Zośki, który dotarł do Aleksandra Kamińskiego. I o tym dokumencie szerzej.

Po śmierci przyjaciół Zośka był w fatalnym stanie psychicznym, bliski załamania. Wówczas jego ojciec, profesor Józef Zawadzki, namówił go do napisania wspomnień. Opisuje to w *Kamieniach na szaniec* autor następująco:

Na wieś [pod Grodzisko — K.H.-K.] wyjechali we trójkę: ojciec, syn i Hania, siostra Zośki. Hania była o dwa lata starsza od brata i siedziała również gdzieś w konspiracji.

Chorągwi Warszawskiej i Grup Szturmowych w Warszawie, od maja 1943 roku do października 1944 roku naczelnik Szarych Szeregów. Dowódca akcji pod Arsenalem. Autor wielu cennych prac o Szarych Szeregach. Przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

³ O akcji pod Arsenalem zob. S. Broniewski: *Całym życiem...*; Idem: *Pod Arsenalem*. Warszawa 1957; S. Jastrzębski: *Zaczęło się pod Arsenalem*. Warszawa 1988, s. 66—80; T. Strzembosz: *Odbijanie więźniów w Warszawie 1939—1944*. Warszawa 1972, s. 103—127; Idem: *Akcje zbrojne w podziemnej Warszawie*. Warszawa 1983, s. 225—263; A. Borkiewicz-Celińska: *Batalion „Zośka”*. Warszawa 1990, s. 140—174.

Zośka pisał, chodził na spacer z Hanią lub z ojcem. Wspomnienia o Rudym zajęły mu około dwudziestu stron maszynopisu. Pisząc przeżywał od nowa wszystko, co zaszło. Profesor, ojciec Zośki, przewidywał jednak dobrze: były to wspomnienia wyzwalające. Gdy Zośka skończył — zaczął się czuć wyraźnie lepiej. Wspomnieniom swym nadał tytuł *Kamienie rzucone na szaniec*.

Kiedy w parę tygodni potem spotkał się w Warszawie z kimś, kto pragnął napisać książkę o Alku i Rudym — Zośka uporczywie nakłaniał do dania tej książce tytułu swoich wspomnień: *Kamienie rzucone na szaniec*.⁴

Ten „ktoś” — to był oczywiście Aleksander Kamiński. Tak więc pamiętnik Zośki stał się pierwszym źródłem inspiracji i informacji dla pisarza. Wymieniając osoby, którym najwięcej zawdzięczał przy pisaniu książki, wskazał autor właśnie Tadeusza i Józefa Zawadzkich oraz Stanisława Broniewskiego „Orszę”. Nazwał ich „patronami” *Kamieni na szaniec*. Bardzo istotną rolę odegrał też Jan Rossman, od roku 1942 kierownik Wydziału Kształcenia Starszyny GKH Szarych Szeregów. To właśnie w jego mieszkaniu na Żoliborzu odbyła się bardzo ważna dyskusja z udziałem Kamińskiego, Tadeusza Zawadzkiego i Stanisława Broniewskiego na temat tytułu książki.

W *Uwagach* do *Kamieni na szaniec* autor napisał, że książka we wszystkich szczegółach oparta została na rzeczywistych wydarzeniach, że stanowi dokument, któremu nadano formę opowieści.

Jest to jednak dokument niezwykły: istotnie nie ma w *Kamieniach na szaniec* fikcji literackiej, autor jest wyjątkowo wierny realiom, a jednocześnie akcja biegnie tak wartko, rysunki postaci są tak przekonujące i tak piękne, że czasem aż trudno uwierzyć, że to życie samo — a nie literatura.

Kamienie na szaniec zawierają jednak tylko prawdę, i to — rzecz by można — prawdę wielokrotną. Po pierwsze — fakty: wszystkie zostały potwierdzone przez historyków, nawet w szczegółach. Pisarz każde zdarzenie dokładnie lokalizuje i w czasie, i w przestrzeni. Można z tą książką wędrować po Warszawie, śladami jej bohaterów; bez trudu odnajdziemy ulice, domy i miejsca opisane przez Kamińskiego, bo jest to nie tylko opowieść o ludziach, ale i o mieście. Warszawa żyje w *Kamieniach...*; żyją jej ulice, place i mury. To one są przecież najbliższymi świadkami działań Szarych Szeregów. A równocześnie Kamiński w ten sposób pokazuje „miasto niepokonane” — Warszawę, włączając swą książkę w jeden z ważnych toposów narodowych; stolica jest nie tylko miejscem akcji *Kamieni na szaniec*, ale także symbolem trwania narodu

⁴ A. Kamiński: *Kamienie na szaniec*. Katowice 1995, s. 164. Wszystkie cytaty pochodzą z niniejszego wydania. Cyfra w nawiasie po zakończeniu cudzysłowu oznacza numer strony.

i buntu przeciwko przemocy⁵. Związanie tak bliskie akcji z konkretnymi miejscami ma również i ten ważny aspekt literacki, że niejako ukonkretnia wszystkie wydarzenia fabularne.

Czas jest drugim elementem ukonkretniającym wydarzenia. Pierwsza data, pojawiająca się w *Kamieniach na szaniec* i stanowiąca niejako ich przedakcję, to czerwiec 1939 roku, natomiast rozdział *W burzy i we mgle*, otwierający czas akcji *Kamieni na szaniec*, rozpoczyna zdanie: „Wrzesień 1939 roku był jednym z najstraszniejszych polskich miesięcy.” Rozdział *W służbie Małego Sabotażu* zaczyna się wiosną 1941; a *Dyweryję*, kolejny z rozdziałów, zaczyna zdanie: „Listopad 1942 był przełomowym miesiącem drugiej wojny światowej.” *Pod Arsenalem* rozpoczyna się w przeddzień aresztowania Rudego: 22 marca 1943, *Celestynów* opisuje wydarzenia po śmierci Jana Bytnara — autor informuje, że jest to maj 1943 roku; dwudziestego dnia tego miesiąca Zośka kieruje akcją odbicia transportu więźniów jadących pociągiem, czytelnik zna nawet godzinę, w której pociąg zbliża się do Celestynowa. *Wielką grę*, ostatni rozdział książki, otwierają słowa: „Mijały letnie miesiące 1943 roku”, a zamyka opis śmierci Tadeusza Zawadzkiego w dniu 21 sierpnia 1943 roku.

Autor musiał więc celowo z wielkim pietyzmem traktować każdy szczegół, jakby świadom, że *Kamienie na szaniec* staną się pierwszą lekcją historii konspiracyjnego harcerstwa dla wielu pokoleń Polaków. A ponieważ ta lekcja była tak bohaterska, że aż nieprawdopodobna, musiał ją solidnie udokumentować; odpierał tym samym możliwość ataków dotyczących przerysowania postaci, przesady i upiększania historii.

Prawdziwa jest także książka w warstwie psychologicznej. Znać na każdej karcie, że autor był pedagogiem o dużej wrażliwości i ogromnym doświadczeniu w pracy z młodzieżą. W *Kamieniach na szaniec* wszystkie postacie, zarówno pierwszo-, jak i drugoplanowe, są autentyczne, noszą prawdziwe nazwiska i prawdziwe pseudonimy konspiracyjne. Nie wyczerpuje to jeszcze kwestii ich prawdziwości psychologicznej, gdyż trudniej utrwalić na kartach książki człowieka rzeczywistego, tak aby był postacią żywą i prawdziwą, niż stworzyć postać literacką.

Młodzi, opisani w *Kamieniach na szaniec*, są tacy, jacy byli naprawdę. Alek, Rudy, Zośka, Leszek Domański, Andrzej Zawadowski czy Jaś Wuttke mówią własnymi słowami, dzielą się prawdziwymi przeżyciami, ich gesty, zachowania, wygląd zewnętrzny utrwalone zostały z najczulszą dokładnością. Są żywi. W takim ich rysunku psychologicznym tkwi jeden z sekretów popularności książki.

W rozdziale pierwszym autor dokonuje prezentacji swych bohaterów; przedstawia ich na tle grupy rówieśników i domu rodzinnego; ukazuje świat

⁵ Na temat toposu Warszawy w polskiej literaturze zob. *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Warszawa—Wrocław—Kraków 1993.

wewnętrzny oraz sposób bycia, zainteresowania, ambicje życiowe, a także wygląd zewnętrzny. Każda charakterystyka zawiera te same elementy, ale za każdym razem całość ukształtowana została inaczej. Później na kartach książki widać dojrzewanie młodych. Wraz z Alkiem, Rudym i Zośką dojrzewa całe pokolenie, widać, jak kształtują się nowe cechy charakterów, jak zmienia się świat wyobraźni, jak w ich młode życie wkraczają takie pojęcia, jak odwaga i rozwaga, odpowiedzialność, honor, wróg, niebezpieczeństwo, śmierć. Tworzy w ten sposób Kamiński wnikliwe studium pokolenia, na które później przez wiele lat powoływać się będą badacze⁶.

Wspomniano już wcześniej o pamiętniku Tadeusza Zawadzkiego — stanowi on nieoceniony dokument, pozwalający prześledzić zagadnienie konstrukcji wydarzeń w *Kamieniach na szaniec*.

Kamiński czerpał z pamiętnika obficie: wprowadził go do książki w postaci cytatów oznaczonych cudzysłowem (wtedy do czytelników mówi sam Tadeusz Zawadzki), wydobyl z niego wszystkie informacje o swych bohaterach (np. o ich lekturach), o ich reakcjach, przemyśleniach, ukazał, jak się rodziła i pogłębiała ich przyjaźń, jak rozwijały zainteresowania i plany życiowe. Zestawmy dla przykładu dwa fragmenty opisujące ten sam moment pożegnania przyjaciół przed aresztowaniem Rudego:

1. Pamiętnik:

Rano w poniedziałek przygotowanie do ewakuacji Sosnowej, a po południu odprawa starszego harcerstwa ze Stefanem. I znowu z wielkim przejęciem poruszony był temat wodzów i wychowania przez wzajemne oddziaływanie, gdy jednak odprowadzał mnie ze Stefanem do domu, mówił:

— Nie mam już teraz żadnych zmartwień, choćbym nawet chciał — nie mam. Teraz Tadeusz wciąż musi się czymś martwić.

Wieczorem zadzwoniłem do niego: leżał już w łóżku, na bosaka podszedł do telefonu, umówiliśmy się na godzinę ósmą rano przed fontanną. Krótkośmy rozmawiali. „Dobranoc” — powiedział — i położył słuchawkę.⁷

2. Kamienie na szaniec:

Popołudnie 22 marca 1943 roku spędził Rudy ze swym najbliższym przyjacielem. Skończyli przygotowania do przenoszenia dużego magazynu materiałów wybuchowych, brali udział w dyskusji na temat podjętej w owym czasie przez Szare Szeregi akcji stworzenia porozumienia międzyorganizacyjnego konspiracyjnych organizacji młodzieżowych i teraz szli do domów. Rudy odprowadzał Zośkę. Rozmawiali o sprawie ostatnio ich obchodzącej: o formowaniu osobo-

⁶ Por. Z. Jastrzębski: *Literatura pokolenia wojennego*. Warszawa 1969, s. 59.

⁷ Cyt. za: S. Broniewski: *Pod Arsenalem...*, s. 56.

wości przez wzajemne oddziaływanie, analizowali dodatnie i ujemne wpływy, jakie na siebie wywierają. Zbliżała się godzina policyjna, trzeba się było rozstać. Rudy był bardzo ożywiony i pogodny.

— Nie mam teraz żadnych zmartwień — mówił do przyjaciela. — Choćbym nawet chciał, nie mam. Teraz ty musisz się zacząć czymś martwić.

Wieczorem przed snem Zośka zatelefonował do Rudego. W ostatnich miesiącach czuli się ze sobą wyjątkowo dobrze, zgadzali w poglądach na świat, na wypadki, na ludzi. Pasjonowały ich te same zadania. Zapatrzeni byli w te same rzeczy nieuchwytnie, a tak ważne, że malały wobec nich wszystkie inne problemy życia. Wymiana najbłahszych zdań sprawiała im przyjemność. Zośka telefonował bez żadnego powodu — ot tak, żeby powiedzieć dobranoc. Rudy leżał już w łóżku i na bosaka przybiegł do telefonu. — Dobranoc! — odpowiedział przyjacielowi.

(143—144)

Przy nawet pobieżnej lekturze zestawionych fragmentów widać wyraźnie, jak bardzo pisarz jest wierny realiom, a nawet je uściśla, podając np. datę, charakteryzując bliżej przedmiot dyskusji itp. Wszystkie wypowiedzi Rudego zostały przytoczone dosłownie i nawet tak drobny szczegół, jak ten, że Janek Bytnar pobiegł boso do telefonu, przeniósł pisarz do książki. Rozbudowana natomiast została w *Kamieniach na szaniec* charakterystyka postaci: autor wnikliwie analizuje stan psychiczny swych bohaterów, pięknie opisuje ich przyjaźń, świadom, że wszystko to będzie później stanowiło klucz do zrozumienia postępowania Zośki w dalszych partiach opowieści. Pamiętnik stał się niejako konspektem najważniejszego rozdziału książki — *Pod Arsenalem*. Dzięki niemu zobaczył Aleksander Kamiński postać Rudego w oczach przyjaciela oraz autocharakterystykę Zośki, świadom, że człowiek pisząc o innych, pisze także zawsze o sobie.

Dla opisanie sceny pod Arsenalem i tego wszystkiego, co po niej nastąpiło, pamiętnik Zośki stanowił źródło podstawowe. Widać to doskonale w opisach zachowania Janka Bytnara już po odbiciu, a także w relacji o samym przebiegu akcji. Także scena śmierci Janka Bytnara, tak patetyczna i, zdawałoby się, na wskroś literacka, jest sceną autentyczną; naprawdę tak umierał Rudy. Wprawdzie w pamiętniku Zośki nie został utrwalony ów moment, gdy umierający powtarza szeptem za Czarnym Jasiem *Testament mój* Juliusza Słowackiego, ale według relacji bardzo wiarygodnych świadków było właśnie tak, jak zostało opisane w *Kamieniach na szaniec*. Rudemu w ostatnich godzinach życia recytowano ten wiersz⁸; a Zośka jako motto do swojej książeczki też wprowadził tę strofkę z wiersza Słowackiego.

⁸ Bohaterowie „*Kamieni na szaniec*” w świetle dokumentów. Wstęp, wybór i opracowanie tekstów T. Strzembosz. Warszawa 1994, s. 196.

Czarny Jaś, ten sam, za którym umierający Rudy powtarzał strofy, był pod ogromnym wrażeniem tego wiersza — pozostało o tym zupełnie prywatne świadectwo. Wkrótce po śmierci przyjaciół, 30 września 1943 roku, napisał list do ojca, dosłownie inkrustowany cytatami z *Testamentu*.... Warto ten list przytoczyć w całości, bo oprócz swej dramatycznej treści stanowi znakomite potwierdzenie, jak tamto pokolenie przeżywało literaturę.

Kochany Tatusiu!

Strasznie tęskno bez Ciebie w Warszawie, tak wszystko związane jest z człowiekiem, a każde miejsce pełne wspomnień wspólnie przeżytych chwil. Odchodzą jeden za drugim, jak **kamienie przez Boga rzucone na szaniec**. Ale rzucone nie w nicość, nie na zmarnowanie. Jeden przy drugim twardo stoją, trzymają się razem. Jak cegła przy cegle. Wznoszą się ściany wielkiego domu. Dziś nie ma odwrotu. Trzeba budować wysoką ścianę wielkiego domu. To nic, jak przyjdzie być martwą cegłą, nieruchomą, tego domu.

Ja tu, Ty tam daleko go buduj. Myśl o wnętrzu, o urządzeniu pokojów. To bardzo ważna sprawa mieć estetycznie urządzone mieszkanie. Bo „niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec, a kiedy trzeba na śmierć idą po kolei, **jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec**”. — Jak dziwnie brzmią te moje życzenia dla Ciebie. Bo to dzień św. Michała. Twój dzień! Tak! Nie ma rano stolika przy łóżku, nakrytego. Nie ma książek, co rok roku [sic!] leżały na tym stoliku. Nie ma synów, co przybiegną z rana pocałować, nie ma gości, znajomych, co przyjdą powiedzieć „wszystkiego najlepszego”. Nie ma tortu, herbaty, ciastek. Nie ma filiżanek sewerskich, saskich, baranowskich. Nie ma, nie ma domu! Ja tu, Ty tam. My tu, oni tam. — Płaczliwie ręce opadły, głowa opuszczona! Słucham. Gdzieś w oddali głos... niech idą po kolei, **jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec**.

Idą. Słyszę, jak idą. Twarde stopy miarowym rytmem uderzają o ziemię. Jaki piękny to marsz. Tętni ziemia co dzień, co noc wałą stopami o ziemię, bo idą na szaniec. Wyrasta ściana wielkiego domu. Nie martw się! Będziesz miał dom. Co dzień murarze przychodzą. Mierzą, sprawdzają. Co dzień dudni ziemia, bo idą **rzuceni przez Boga na szaniec**. Już, już fundamenty gotowe. Już stoi ściana domu. Pomyśl, Kochany, o wnętrzu. Dużo murarzy potrzeba! jak dom wymurują, niech nie stoi pusty. Trzeba od razu się wprowadzić. Nie tęskno Ci do domu? Będzie stolik nakryty i książki. Będą synowie co rano całować. Będzie słońce zaglądać co dnia. Chcesz mieć brzydki dom? Dom już widać. Tak! Już stoi jedna ściana i fundament już jest. Ale cegły drogie. Drogie cegły rzucone na szaniec. Co dnia! Niech nie stoi pusty. Dość.

Pisz! Nie trać czasu! Zaklinam Cię — pisz. Nie ma rady. Przyciśnięty do ściany wielkiego domu — pisz. Pamiętaj, jak drogiej cegieł dotykasz, **co rzucone przez Boga na szaniec**. Ja też się uczę — Chemia. W ogóle w Warszawie mania nauki. Musimy urządzić wnętrze domu. Mam koleżkę, swego szefa zresztą, który zaganiany w dzień, postanowił spać co drugą noc i od miesiąca kończy w ten sposób pedagogikę.

Tatusiu! Nie trać ani minuty. Nie wiadomo, jak długo jeszcze będziesz mógł. Masz dobre przecież warunki. To moje największe życzenia. Dość!

Ściskam, Jaś⁹

Scena śmierci Rudego ma swoją głęboką motywację w specjalnym kulcie Słowackiego wśród młodzieży szaroszeregowej (żywy był on przecież w Legionach Piłsudskiego, których legenda robiła na tym pokoleniu tak wielkie wrażenie). Ta fascynacja wyrastała z kultu Legionów i Piłsudskiego, istniejącego wśród młodzieży szaroszeregowej. Legenda Marszałka¹⁰, który kazał Słowackiego pochować na Wawelu, „bo królom był równy”, romantyczna i heroiczna, bardzo odpowiadała młodzieży szaroszeregowej. W samej nazwie Szare Szeregi przejawiała się siła mitotwórcza Piłsudskiego, który dowartościował szarość, czyniąc z niej — jako przeciwieństwo pstrokacizny i blichtru — wartość najwyższą. Podobnie pojmowali ją młodzi z Szarych Szeregów¹¹.

W wypadku Janka Bytnara ten osobisty, rodzinny stosunek do tradycji legionowej miał swoje szczególne uzasadnienie. Ojciec Janka, Stanisław Bytnar, przeżył piękną legionową młodość, walczył w bitwie (14 listopada 1914) pod Krzywopłotami, gdzie został ciężko ranny i uznany za poległego. Pod osłoną nocy wynieśli go z pola bitwy koledzy, aby godnie pochować; na szczęście żył, dało się go odratować. Zdzisława Bytnarowa, matka Rudego, powiedziała:

Nie wychowywałam syna na bohatera... wychowywała go nasza tradycja rodzinna, nasze losy, tak nierozzerwalnie związane z losami kraju. Po prostu nie mogły one nie pozostawić śladu w psychice naszych dzieci. Pozostawił ślad udział mego męża w zdobywaniu przez Polskę niepodległości: Jaś wzrastał w tradycji legionowej, tak bliskiej jego ojcu. Mąż co cztery lata wyjeżdżał 4 sierpnia na spotkanie legionistów. Kiedy wracał, przez wiele wieczorów rozprawiał z dziećmi. Wspominał, opowiadał. Kiedyś nawet powiedział Jasiowi: Moim herbem są Krzywopłoty. To symbol naszego szlachectwa.¹²

W pokoju Janka Bytnara zawsze wisiał portret Marszałka Piłsudskiego, a ukochaną książką były *Kamienie na szaniec* Karola Koźmińskiego. I o tej książce słów kilka. *Kamienie na szaniec* Koźmińskiego to były życiorysy

⁹ List został opublikowany w: *Bohaterowie „Kamieni na szaniec”...*, s. 198. Podkreślenia pochodzą od redaktora książki.

¹⁰ Zob. W. Wójcik: *Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*. Katowice 1987.

¹¹ Por. S. Broniewski: *Całym życiem...*

¹² T. Kokocińska: *Nie wychowywałam syna na bohatera*. „Rodzina i Szkoła” 1989, nr 7—8.

dwunastu legionistów (z których jeden, Stanisław Kaszubski, walczył pod Krzywopłotami) poległych na „polu chwały”. We wstępie autor wytłumaczył tytuł książki: każdy z poległych na szanńcu Ojczyzny to „kamień”, to oni są „kopcami granicznymi nowej Polski”¹³. Taka interpretacja symboliki wiersza Słowackiego rozsnuta jest przez całą książkę, której mottem jest oczywiście czterowiersz z *Testamentu...*, rozpoczynający się od słów: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei”.

W przeddzień aresztowania Rudego, właśnie podczas odprowadzania Zośki do domu przez Janka Bytnara i Stanisława Broniewskiego, rozmawiano o tej książce. Wszystkie przytoczone tu fakty wskazują na bliskie życie się z poezją romantyczną przez tradycję rodzinną i narodową. W tej sytuacji zarówno scena śmierci Rudego, jak i tytuł książki Aleksandra Kamińskiego zawierają w sobie podwójną aluzję: do książki Koźmińskiego jako lektury, którą „karmili” się bohaterowie, i do wiersza autora, który tegoż pokolenia był fascynacją (znać ją przecież tak wyraziście w poezji K. K. Baczyńskiego). Ta fascynacja zaś była tym głębsza, że przejęta od pokolenia ojców — legionistów.

Nawiązanie do *Testamentu...* miało wszakże jeszcze inny aspekt. Wpisywało książkę Aleksandra Kamińskiego w funkcjonującą już w świadomości społecznej legendę tekstu poetyckiego o określonych regułach odbioru, a tym samym poświadczało raz jeszcze moc słowa poetyckiego. Przez to nawiązanie *Kamienie na szaniec* same stały się w pewnym sensie testamentem. Kreowały własną „siłę fatalną”, stawiały pomnik zmarłym i kierowały przesłanie do potomnych¹⁴.

Dodajmy wreszcie i to, że w tamtych czasach literatura miała rangę nieporównywalnie wyższą, zwłaszcza zawarte w niej nakazy moralne odczytywane były wprost i dosłownie. W gimnazjum młodzież uczyła się z podręcznika literatury Ignacego Chrzanowskiego, którego motto, zaczerpnięte z Jana Kochanowskiego, brzmiało: „A jeśli komu droga otwarta do nieba / Tym, co służą ojczyźnie...”

Ten podręcznik ukształtował mentalność kilku generacji. Służył „nie tylko krzewieniu wiedzy o przeszłości, lecz i umacnianiu poczucia ciągłości historycznej narodu i uzasadnionej dumy z najcenniejszych jego osiągnięć w dziedzinie kultury”¹⁵. Ideowe związki Piłsudskiego¹⁶ z programem wielkich romantyków, poczucie wspólnoty dziedzictwa, kultury, nawet pejzażu były już przedmiotem niejednej refleksji. Dlatego przez Piłsudskiego wiązano się z literaturą ro-

¹³ K. Koźmiński: *Kamienie na szaniec*. Lwów—Warszawa 1937.

¹⁴ Zob. też B. Chrzastowska, S. Wysłouch: *Poetyka stosowana*. Warszawa 1987, s. 515—520.

¹⁵ J. Z. Jakubowski: *Słowo wstępne*. W: I. Chrzanowski: *Historia literatury niepodległej Polski*. Warszawa 1971, s. 7.

¹⁶ Por. W. Wójcik: *Legenda...*, s. 153.

mantyczną, wpisaną tak obficie we wszystko, co napisał i powiedział. A sięgając do Słowackiego, przywoływano cień Marszałka. Takie były literackie korzenie bohaterów *Kamieni na szaniec*. Historyczne prowadzą nas w podobne miejsca. Przypomnijmy:

Biwakują w wielkim lesie, owianym wspomnieniami 1863 roku. Tradycja okoliczna nazywa te miejsca Linią Powstańców. Gdy młodzi ludzie siedzą wieczorem przy ognisku, nie sposób jest odpędzić myśli od tamtych z 1863.

— Mój pradziad... — zaczyna jeden.

— Mówiła mi babka...

— U nas w domu wisi taka śmieszna fotografia. Jak to się nazywa? Dagerotyp?...

(198—199)

Była to dla pokolenia Rudego, Alka i Zośki tradycja bardzo bliska, znów widać, że nie tylko narodowa — ale i rodzinna, serdeczna. Taki do niej stosunek miał sam pisarz: w styczniu 1943 roku, w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu powstania, w „Biuletynie Informacyjnym” znalazła się następująca dedykacja:

Bohaterskim praojcom, którzy przed 80 laty zapatrzeni w wolność, za miecz chwycili wbrew rachubom — hołd serdeczny oddają ich nieodrodne wnuki.¹⁷

Traugutt był więc symbolem walki o niepodległość, ale także prawzorem ich poczynań, gdyż zauważono, że w łańcuchu „literackiej syntezy głównych etapów walki narodowowyzwoleńczej”¹⁸ pierwsze trzy ogniwa to: Kościuszko — Wysocki — Traugutt, czwarte to Piłsudski; a piąte to oni — żołnierze Armii Krajowej, harcerze Szarych Szeregów. Ta świadomość, tak nieodparcie nasuwająca się im myśl o tamtych z 1863 roku, jest obecna w książce w sposób nie budzący wątpliwości.

Związek z poezją Słowackiego nie stanowi jedynej literackiej koneksji bohaterów Kamińskiego. Wierność sprawie przegranej, która swój finał będzie miała w najczystszej postaci w Powstaniu Warszawskim, ma swój conradowski rodowód. Dla bohaterów Conrada — tak jak dla bohaterów Kamińskiego — honor i godność są wartościami absolutnymi¹⁹. Książki autora *Smugi cienia* młodzież szaroszeregowa знаła dobrze z lektury szkolnej. Teraz rzeczywistość stawiała ją na co dzień w sytuacjach jakby żywcem wziętych z tych książek. Jan Józef Szczepański napisał:

¹⁷ Cyt. za: W. Bartoszewski: *Z kart wojennej służby Aleksandra Kamińskiego*. „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 18—19.

¹⁸ Ibidem, s. 145.

¹⁹ S. Zabierowski: *Conrad w perspektywie odbioru*. Gdańsk 1979, s. 100.

Dla nas Conrad był aktualny jak nigdy przedtem. Jego książki stały się zbiorem praktycznych recept dla ludzi toczących bój samotnie i w ciemności.²⁰

Badacz recepcji autora *Lorda Jima* — Stefan Zabierowski — stwierdził, że te wszystkie cnoty realizowali na co dzień bohaterowie Kamińskiego. Nie jest więc chyba kwestią przypadku, że w latach powojennych ci sami krytycy, którzy atakowali pisarstwo Conrada, atakowali *Kamienie na szaniec*. Zaskakująca, lecz jakże głęboka wydaje się refleksja Jerzego Piórkowskiego, że gdyby Conrad dożył drugiej wojny światowej, „to zainteresowałyby się moralno-ideowym dramatem młodych chłopców spod Arsenалу”²¹ i napisałyby o nich nowelę.

Tytuł książki spinał klamrą całą fabułę, zawierał ponadto w sobie pewną głębszą, metaforycznie ujętą myśl, będącą wskazaniem dla żyjących i utrwaleniem pamięci o zmarłych. Sam Zośka, który przecież wcześniej swe wspomnienia nazwał *Kamienie przez Boga rzucone na szaniec*, najgoręcej namawiał Kamińskiego do nadania książce właśnie takiego tytułu, także inni szaroszeregowi przekonywali autora, mającego początkowo pewne opory i planującego dać tytuł *Życie i śmierć*, do *Kamieni na szaniec*²².

Zaznaczmy jednak, na marginesie niniejszych rozważań, że wydarzenia, które nastąpiły po odbiciu Rudego, ukazał Kamiński w pewnym skrócie. Nie przedstawił zmian miejsca pobytu rannego, przenosin z ulicy Ursynowskiej na ulicę Kazimierzowską, a następnie do szpitala Wolskiego. W *Kamieniach na szaniec* Rudy cały czas przebywa w jednym miejscu — na Mokotowie. W ten sposób powstała bardzo spoista scena o dużym napięciu dramatycznym, a równocześnie delikatnie zabarwiona liryzmem, jedna z najbardziej przejmujących w książce. Jest w niej autor wierny wszystkim realiom zawartym w pamiętniku, a równocześnie stwarza niezwykle nastrój, wynikający z zaangażowania uczuciowego narratora.

W takim przedstawieniu jednego ze zwrotnych momentów akcji pokazał Kamiński znakomite wyczucie spoistości fabularnej. Nagromadzenie bowiem szczegółów związanych z opisywaniem przenoszenia rannego osłabiłoby dramatyzm tej sceny. Nie szkodząc więc prawdzie historycznej, zespolił wszystko w jedną całość, wykorzystując napięcie dramatyczne tkwiące w opisywanych wydarzeniach, tak aby czytelnik długo pozostawał pod wrażeniem ostatnich chwil Rudego, aby miał wrażenie, że był ich świadkiem.

²⁰ Cyt. za: *ibidem*, s. 36.

²¹ J. Piórkowski: *Kamień i cierpienie*. W: *Idem: Warszawska lekcja europejskiej historii*. Warszawa 1984, s. 88.

²² Według informacji S. Broniewskiego; por. też: J. Rossman: *Jak powstały „Kamienie na szaniec”*. „*Polityka*” 1988, nr 13; *Idem: Jak powstała książka „Kamienie na szaniec” napisana przez A. Kamińskiego w 1943 r.* „*Bibliofil Harcerski*” 1988—1989, nr 7—12.

Śmierć natomiast Alka Dawidowskiego w szpitalu Dzieciątka Jezus, poprzedzająca odejście Rudego, w niczym nie odbiega od faktycznych wydarzeń. I ten fakt ma też swoje uzasadnienie.

Obaj bohaterowie zmarli w tym samym dniu, i sceny te sąsiadują ze sobą w książce, tak jak wydarzenia sąsiadowały w życiu. Każda z nich pełni jednak inną funkcję ideową.

Śmierć Alka to śmierć żołnierska, w pewnym sensie normalna w istniejącej sytuacji; z taką śmiercią jego koledzy z Szarych Szeregów są w stanie — choć z wielkim bólem — się pogodzić, bo widzą ważny sens tej ofiary. Scena ta stanowi przygotowanie do tego, co nastąpi, bo śmierć Janka Bytnara — jest śmiercią ofiary. Kamiński nie waha się więc — a jest to pisarz o wielkiej kulturze literackiej — przed naturalistycznymi opisami wyglądu Rudego po katowaniu na Szucha. Opisuje też szczegółowo straszne męczarnie towarzyszące umieraniu, co potęguje tragizm losu Rudego: zadźwżonego w bestialski sposób na śmierć. Zrozumiała staje się teraz reakcja kolegów, bezradnych wobec udręki przyjaciela, chęć wymierzenia kary oprawcom Janka Bytnara. Zrozumiałe też staje się ich szybkie wewnętrzne dojrzewanie, gdyż tego typu przeżycia uczą pokory wobec ludzkiego cierpienia, a zarazem poczucia odpowiedzialności za życie drugiego człowieka.

Istnieje jednak, czego dotąd nie zauważono, „literackie” podobieństwo sceny śmierci Rudego i Alka. Wynika ono nie tylko z podobnej sytuacji i podobnej reakcji bohaterów na cierpienie oraz zbliżającą się śmierć, ale również z podobnego kontekstu, który ma charakter literacki i religijny zarazem. Rudemu w ostatnich chwilach życia towarzyszy Słowacki, jak to obszernie już wcześniej omówiono, a Kochanowski — Alkowi. To on właśnie krótko przed śmiercią odczytuje modlitwę, która go zawsze najbardziej wzruszała, psalm 91 w wolnym przekładzie Kochanowskiego: *Kto się w opiekę odda Panu swemu*. Karteczkę, na której ręką Basi napisany był ten wiersz, nosił zawsze ze sobą, w portmonetce. Tak więc i w tym wypadku poezja nie tylko łagodzi myśl o zbliżającej się śmierci, ale jest także zwieńczeniem najważniejszych spraw, jakie istniały w życiu. Tak oto potwierdza się wyjątkowe znaczenie literatury w życiu tego pokolenia.

Kochanowski (jakże dobrze znali jego twórczość dzięki podręcznikowi I. Chrzanowskiego) i Słowacki, których wiersze przechodzą w tkankę fabularną *Kamieni na szaniec*, nie tylko pogłębiają ich symboliczną wymowę, ale także dobrze świadczą o gustach estetycznych młodzieży, dokonującej właśnie takich wyborów literackich.

Kamienie na szaniec są także opowieścią o wzrastaniu młodych, o przemianach wewnętrznych towarzyszących dojrzewaniu, ukazując, jak z młodości wchodzi się w wiek męski.

Bohaterów książki poznajemy w momencie, gdy młodość jeszcze prawie graniczy z dzieciństwem. Właśnie zdali maturę i pragną zdobywać cały świat. Byli uczniami jednej z najlepszych szkół średnich w Warszawie („Batorego”), wielu z nich miało wybitne uzdolnienia, otwarte głowy i wysokie aspiracje życiowe. W szkole tej uczył się także Krzysztof Kamil Baczyński — współkolega bohaterów *Kamieni na szaniec*. Należeli do 23 Warszawskiej Drużyny Harcerzy, znanej ze znakomitej atmosfery i wspaniałego drużynowego, harcmistrza Leszka Domańskiego.

Środowisko szkoły i drużyny zostało ukazane bardzo interesująco. Od jego charakterystyki rozpoczyna autor *Kamienie na szaniec* tak, aby móc swych bohaterów ukazać od razu na tle pewnej zbiorowości. Tę metodę zresztą stosuje Kamiński w całej książce, łącząc elementy charakterystyki socjologicznej z psychologiczną. Dzięki temu poznajemy domy rodzinne bohaterów, ich rodziców, rodzeństwo, nauczycieli i przelożonych harcerskich. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na stosunek bohaterów do swoich matek: jest on specyficznym połączeniem szacunku, miłości i opiekuńczości. Rudy, Alek i Zośka nie wstydzą się manifestować tych uczuć wobec nich i nie mają żadnych oporów w wyręczaniu ich w pracach domowych. Taka postawa wydaje się także pewnym rysem znamionym dla tego pokolenia i dowodem głębokiej kultury wewnętrznej. Wystarczy przypomnieć, jak odnosili się do swych matek K. K. Baczyński, bracia Romoccy, J. Szczepański, Krysia Wańkowiczówna, jak harcerze z „Buków” opiekowali się matką Zeusa po jego zaginięciu. Zarysowawszy tło, prezentuje Kamiński swoich bohaterów: kreśli ich wygląd zewnętrzny, opisuje upodobania, przedstawia zalety i wady. Charakteryzuje ich bezpośrednio, posługując się relacją narratora, oraz pośrednio, głównie ukazując ich w działaniu. Czasem wykorzystuje pisarz drobny szczegół, coś na pozór zupełnie banalnego, dla wzbogacenia sylwetki psychicznej bohatera. Tak jest np. z epizodem związanym z kupieniem skórzanej kurtki przez Alka. Ten incydent pokazuje jeszcze pewną dziecinność bohatera, a zarazem sprowadza go do bardzo ludzkich wymiarów; tym samym jego postać staje się bliższa. Wprowadza pisarz także motywację postępowania bohaterów, tak aby już niejako z góry przygotować czytelnika do roli, jaką Alek, Rudy i Zośka odegrają później w Szarych Szeregach.

Kreacja postaci bohaterów jest w *Kamieniach na szaniec* sprawą niezwykle ważną, czytelnik bowiem musi już na początku opowieści ich polubić, uwierzyć w ich prawdziwość, dostrzec w nich żywych młodych ludzi, niezwykłych, a jednak bliskich. Tak też się stało. Talent pisarski Aleksandra Kamińskiego i jego wiedza pedagogiczna zaowocowały w tej właśnie warstwie opowieści. Pierwszy rozdział *Kamieni na szaniec* zawiera spory bagaż wiedzy pedagogicznej, psychologicznej i socjologicznej, a przecież ani przez moment nie odczuwa się tego jako nużącego balastu erudycyjnego.

O sprawach ważnych, czasem tragicznych, czasem wręcz patetycznych pisze Aleksander Kamiński zawsze bardzo prosto. Ma dar jasnego, zwięzłego i bardzo przekonującego ujmowania problemów trudnych, co także stanowi cechę jego pisarstwa.

Wspomniano już, że w *Kamieniach na szaniec* ukazano dojrzewanie pokolenia²³. Wraz z tym procesem pojawiają się zagadnienia towarzyszące odchodzeniu od beztraskiej młodości. Wszystkie te niełatwe sprawy wprowadził pisarz na karty książki bądź to w formie dyskusji toczącej się między młodzieżą harcerską, bądź też w formie przemyśleń poszczególnych postaci. Jednym z takich trudnych problemów jest zabijanie wroga; ta właśnie sprawa będzie spędzać sen z powiek Alka, wyraz oczu umierającego esesmana będzie niepokoił Rudego.

Z przeżywaniem problemów czasu okupacji łączy się dojrzewanie, które jest nie tylko nabywaniem odwagi, męstwa, twardości charakteru, ale także pogłębiającą się wrażliwością moralną. Mieści się w niej poczucie odpowiedzialności za dom rodzinny, mądre pojęte koleżeństwo, uczciwość w ocenianiu samego siebie.

W akcję książki wplótł autor wiele interesujących dyskusji — prowadzonych z młodzieńczym zacięciem, ale zarazem z dużą ostrością w widzeniu spraw. Jedną z najciekawszych jest rozmowa z ojcem Zośki na temat niebezpieczeństw i wypaczeń, jakimi grozi kombatantstwo. Są też inne: o konieczności przebudowy charakteru Polaków, o czasach, które nadejdą po zakończeniu wojny, o etyce walki, potrzebie samokształcenia. Stanowią one jakby drugi, głębszy nurt *Kamieni na szaniec*, ukazujący najpełniej motywację poczynań bohaterów. Bez tego nurtu książka stałaby się płytką, sensacyjną powieścią, choćby nawet opowiadała o tych samych ludziach i wydarzeniach. Tracąc całą aurę moralną i patriotyczną, straciłaby swój niepowtarzalny charakter. Pojęcia walki i służby, które w naturalny sposób realizują w codziennym życiu Alek, Rudy i Zośka, wywodzą się z tego drugiego nurtu *Kamieni na szaniec*.

I tak dochodzimy do nazwania trzeciej prawdy zawartej w książce Aleksandra Kamińskiego: jest to prawda moralna, wynikająca z wplecenia człowieczego życiorysu w losy narodu.

To poszukiwanie nowych dróg walki i służby było cechą charakterystyczną nie tylko Buków, lecz wszystkich czynnych elementów społeczeństwa polskiego w jesieni i w zimie

(70)

— pisze autor w drugim rozdziale *Kamieni...* Harcerze z Pomarańczarni nie zachowują się wyjątkowo, ale tak jak wszyscy, jak cały naród; decyzji podjęcia

²³ Zob. też Z. Jastrzębski: *Literatura pokolenia...*, s. 59—60.

walki nie motywują chęcią przeżycia przygody, lecz moralnym nakazem chwili. Ci chłopcy, których przedstawił autor w rozdziale pierwszym, nie mogli w momencie zagrożenia Ojczyzny zareagować inaczej, ich postępowanie było logicznym następstwem ukształtowania przez dom, szkołę i harcerstwo. Los jednostkowy spletał się w ich wypadku w sposób idealny z losem generacji. Tylko że — jak napisał K. Wyka:

Oni pierwsi posłużyli za pierwowzór pewnych postaw żołniersko-moralnych, zaszczeplonych młodzieży akowskiej, w takim zadaniu przedstawieni w głośnej już za okupacji, po raz pierwszy wydanej w roku 1943 książce Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*.²⁴

Ukształtował ich w harcerstwie ideał służby oparty na kodeksie chrześcijańskim i mający pewne cechy ogólne, gdyż wszelka partyjność była Kamińskiemu obca. Religijność młodzieży z *Kamieni na szaniec* wynikała nie tylko z ducha, w jakim kształtował ją dom i harcerstwo, tak głęboko przepojone ideałami chrześcijańskimi, ale był to także wybór moralny. Widać to zwłaszcza wyraźnie w postawie Alka, przy konfesjonale rozstrzygającego dręczące problemy sumienia. On też myślał o śmierci w perspektywie człowieka wierzącego, bo przecież „był w przyjaznych stosunkach z Panem Bogiem”. Naturalną konsekwencją takiej postawy stanowiła Msza święta żałobna za Alka i Rudego, odprawiona przez księdza Jana Zięję, gromadząca przyjaciół zmarłych — był to także akt wierności. A płynąca z chóru pieśń:

Chorąży, niebieski chorąży,
Daj przestąpić ten promienny próg,
Gdzie żołnierzy swych czeka
Wódz — Bóg

(168)

— tak znakomicie wkomponowana w świat idei, wartości i pojęć, obowiązujących w *Kamieniach na szaniec*, utrzymana jest w tej samej konwencji moralnej i stylistycznej co cała książka. Przełamuje ona też nastrój smutku po śmierci Rudego, bo przez otwarte okno widać drzewa w wiosennym słońcu, świeżej zieleni i bladoróżowych kwiatach, a świergot ptaków „napełnia ciszę spokojnej kaplicy”.

Nie byli wcale pokoleniem straceńców, obca im była wszelka desperacja czy katastroficzne nastroje. Byli prawdziwie młodzi: potrafili się bawić, uczyć, kochać, pasjonować wieloma sprawami, ale ponadto mieli głęboko wpojony kodeks norm moralnych. Wiedzieli, co to znaczy patriotyzm, i mieli „szczerą

²⁴ K. Wyka: *Wstęp*. W: K. K. Baczyński: *Utwory wybrane*. T. 1. Kraków 1970, s. 11.

wolę całym życiem służyć Bogu i Ojczyźnie”, rozumieli, że rodzicom należy się szacunek, przełożonym posłuszeństwo, a zmarłym pamięć i modlitwa. O tym nigdy nie dyskutowali — to po prostu w nich było.

Są także w *Kamieniach na szaniec* elementy przygody, ryzyka, niebezpieczeństwa. Jest groźny przeciwnik, którego pokonanie wymaga odwagi i mądrości. W takim przedstawieniu wroga tkwi jeden z walorów książki. Niemców nie pokazano w niej jako głupich, łatwych do zwyciężenia okupantów, co stanowi cechę tylu książek o tematyce wojennej. Niemcy w *Kamieniach na szaniec* są mądrzy, przebiegli i okrutni — świadomość tego każe bohaterom być rozważnymi i mądrymi w działaniu:

Przyjemnie mieć do czynienia z rzutkim i pomysłowym przeciwnikiem! Dużą satysfakcją jest nie dać mu się, odparować i uderzyć go w czułe miejsce. Szczególnie gdy przeciwnik jest zbrojny w potężne środki, samemu zaś rozporządza się tylko kredą i małą nalepką.

(91)

Walka z takim wrogiem jest poważną, męską próbą sił. Najwięcej elementów przygody znajduje się w rozdziale *W służbie Małego Sabotażu*. Pomysłowość młodzieży sprawia, że chwilami czytelnik odnosi wrażenie, że to wielka harcerska gra: wymagająca odwagi, spostrzegawczości, szybkiego refleksu, sprytu i nieco poczucia humoru. Fakt, że bohaterowie ocierają się o realne niebezpieczeństwo, dodaje tej grze tylko atrakcyjności, ale jeszcze nie przeraża. Groza pojawi się dopiero w następnych rozdziałach, gdy okaże się, że wojna totalitarna łamie wszystkie istniejące wcześniej konwencje walki²⁵.

Przygoda, wciąż obecna w *Kamieniach na szaniec*, jest zarazem szkołą charakterów. Właśnie przeżywając tę przygodę, wawerczycy uczyli się punktualności, posłuszeństwa, rzetelności i uczciwego stosunku do obowiązków, uczyli się i tej trudnej prawdy, że odwagą musi kierować rozsądek. Świadomość tego stwarzała szansę powodzenia wszelkich zamierzeń, efektownie wyglądających wyczynów szaroszeregowej młodzieży. Pobieżnemu czytelnikowi może się wydawać, że to przypadek i fantazja decydowały o powodzeniu w rysowaniu kotwic, zrywaniu flag hitlerowskich, malowaniu hasel na murach Warszawy. Wszystkie te akcje są prowadzone z rozmachem, pełne emocji i znakomicie trzymają czytelnika w napięciu. Wystarczy jednak zacząć czytać nieco uważniej, by dostrzec, jak niezwykle sumiennie Zośka planuje każdą akcję, jak stara się wyeliminować potencjalne niebezpieczeństwo, przewidzieć rozwój sytuacji.

²⁵ Na temat owych konwencji zob. J. Hui zinga: *Zabawa i wojna*. W: Idem: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Warszawa 1985.

Nie osłabia to jednak wcale dynamizmu książki, wypadki toczą się bardzo szybko, zawierają w sobie zawsze element niespodzianki — jednak nie rządzi nimi ślepy przypadek.

Jest w końcu w *Kamieniach na szaniec* także stopniowanie emocji: mały sabotaż przygotowuje do dywersji, dywersja do odbicia Rudego, to zaś do równie dramatycznych i coraz trudniejszych akcji, także do śmierci innych bohaterów książki. W jakimś sensie jest to przygotowanie również do tego, co zostanie później opisane w *Zośce i Parasolu*.

Przygotowanie to zresztą wielorakie: potęguje się napięcie, bo przygoda staje się coraz bardziej niebezpieczna, ale też bohaterowie są coraz dojrzałsi: z młodzieńczej przygody przechodzą do twardej, męskiej walki. Pełnych młodzieńczego zapału bawi mały sabotaż, ale coraz bardziej narasta w nich pragnienie podjęcia otwartej walki z okupantem. I tak dochodzimy do akcji pod Arsenalem, która stanowi moment zwrotny dalszego rozwoju wypadków. Oto odchodzą Alek i Rudy — ich „wielka gra” skończyła się śmiercią, rozdział w dziejach Szarych Szeregów został zamknięty.

Ze względu na duży ładunek napięcia emocjonalnego moment odbicia Rudego ma wszelkie cechy punktu kulminacyjnego; wprawdzie później rozegrają się jeszcze inne akcje, inne starcia z wrogiem, po których też opłakiwać się będzie poległych kolegów — ale będzie to jednak przede wszystkim jawna walka z Niemcami. Starcie pod Arsenalem jest czymś innym, bo ma inny cel: to nie rozrachunek, lecz ratowanie przyjaciela, i ten fakt stwarza specyficzny klimat, jakby romantycznego mierzenia sił na zamiary. Napięcie tej sceny wzrasta w momencie odwołania pierwszego przygotowania do odbicia Janka Bytnara, by osiągnąć swój szczyt wówczas, gdy zapadnie decyzja pozytywna. Teraz wypadki toczą się już błyskawicznie, upodabniając chwilami *Kamienie na szaniec* do sensacyjnej powieści, jednak bohater, którym jest teraz zbiorowość, nie ma w sobie nic z awanturnictwa. Podstawowa sprawa nie zostaje ani na moment zepchnięta na plan drugi utworu. Autor z dużym powodzeniem połączył w tej scenie przygodę z realiami historycznymi i pogłębioną refleksją psychologiczną i moralną.

Wspomniano już o wzrastającym napięciu w czasie odwołania pierwszego przygotowania do odbicia więźnia. Do tej sceny trzeba jeszcze na moment powrócić. Oto czytelnik jest już przygotowany, że przyjaciele ocalą Rudego; wszystko zostało starannie opracowane, a świadomość, że liczy się każda chwila, sprawia, że konieczność odbicia właśnie w tym momencie wydaje się oczywista. I właśnie wtedy akcja zostaje odwołana.

Tuż przed godziną przejazdu samochodu więziennego Zośka dostaje rozkaz: rozładować akcję. Mieni się cały na twarzy, przeżywa straszliwy wstrząs. Jest już jednak tak wyrobiony i karny, że zdejmuje ludzi z posterunków. Ledwo skończył, ulicą przejeżdża więźniarka z Szucha.

(149)

W tym momencie widać zmagania wewnętrzne Zośki między pragnieniem ratowania przyjaciela a koniecznością wykonania rozkazu. Do zrozumienia postawy Zośki czytelnika przygotowują już pierwsze karty książki. Harcerstwo było szkołą posłuszeństwa, Wawer wzbogacił to jeszcze o umiejętność panowania nad sobą — nawet wbrew sobie. Dlatego Zośka wie, że musi odwołać akcję. Mimo to ani napięcie emocjonalne nie opada, ani nie mija nastrój oczekiwania. Potem już wypadki potoczą się błyskawicznie.

Z nami to jak z lasem, Haniu: To i tamto drzewo pada pod siekierą,
a tymczasem cały las rośnie i pnie się ku górze

(164)

— powiedział Tadeusz Zawadzki do siostry w jakiś czas po śmierci przyjaciela.

Pokazując młodsze pokolenie harcerzy, takich jak Andrzej Romocki (Morro), Janek Gutt, Jerzy Tabor (Pająk) i inni, łagodzi pisarz tragiczną wymowę książki, kończącej się śmiercią Zośki.

Wydawałoby się bowiem, że odejście Alka, Zośki, Rudego, Felka Pendelskiego i innych stworzy w Szarych Szeregach wyrwę nie do wypełnienia, że coś się w tych, którzy pozostali, załame i odbierze sens wszystkiemu, czym żyli wcześniej. Zbyt wytrawnym był jednak Kamiński pedagogiem, by książce dla młodzieży nadać wymowę pesymistyczną. Dlatego opowieść o „ludziach, którzy [...] w życie wcielać potrafili dwa wspaniałe ideały: braterstwo i służbę”, nie kończy się, lecz urywa — tak jakby pisarz musiał odłożyć pióro, bo nadszedł znów czas działania. Píše wyraźnie: „Walka trwa. Trzeba przerwać tę opowieść.” Przerwać, to jednak nie skończyć, bo jeszcze nic się nie skończyło; walkę podjęli młodszy koledzy Alka, Rudego, Zośki. Kamiński nie zamyka więc swej książki, czyni ją otwartą, zapowiadając ciąg dalszy wydarzeń.

Gdyby jednak wcześniej nie pojawił się w *Kamieniach na szaniec* problem szybkiego dorastania młodszej Pomarańczarni, gdyby nie pojawił się Andrzej Romocki, tak bardzo podobny do Tadeusza Zawadzkiego, to wówczas wraz ze śmiercią głównych bohaterów akcja zamykałaby się nieodwołalnie. Ten proces szybkiego dorastania ludzi został zarysowany w *Kamieniach na szaniec* bardzo wcześniej. Na oczach czytelnika, niemal od pierwszych kart książki, rośnie młodsza Pomarańczarnia, a ci, którzy dochodzą z zewnątrz (na przykład Andrzej Morro z Petu), szybko się wtapiają w jej szeregi.

W pięknym porównaniu Szarych Szeregów do rosnącego lasu uchwycone zostało to zjawisko nadzwyczaj trafnie. Jest to głęboka i niebanalna refleksja dotycząca wartości nieprzemijających, ponadczasowych, które nie przepadają nawet wówczas, gdy ginie człowiek, który nosił je w sobie: podejmują je natchniami młodszy, ukształtowany w systemie tych samych ideałów.

Problem ten sięga zresztą jeszcze w dalszą przyszłość. Zmarli żyli jeszcze długo w wiernej pamięci przyjaciół, ich imiona nosiły harcerskie bataliony walczące w Powstaniu Warszawskim, o czym będzie jeszcze mowa. Dalsze życie zapewniła im literatura, dzięki książce Aleksandra Kamińskiego pokolenie „późnych wnuków” wybiera Zośkę, Rudego, Alka jako bohaterów drużyn harcerskich. Siła sugestii pisarskiej sprawiła, że postacie bohaterów *Kamieni na szaniec* jakby wyszły z książki i rozpoczęły nowe życie. Książka utrwaliła czas i ludzi, uratowała ich od zapomnienia. Las, o którym mówił Zośka do swej siostry, jest wciąż żywy i zielony.

Tomasz Szarota²⁶ napisał, że gdyby przeprowadzono w czasie okupacji plebiscyt na najpopularniejszą książkę wydaną w konspiracji — to pierwsze miejsce otrzymałyby *Kamienie na szaniec*. Nie tylko w środowisku szaroszeregowym, ale młodzieży AK w ogóle. To także dowodzi prawdy o czasach i ludziach, utrwalonej w sposób rzetelny przez Aleksandra Kamińskiego. We włoskiej *Enciclopedia Catholica* z roku 1952 w tomie IX, w haśle „Polonia”, znajduje się informacja, że *Kamienie na szaniec* stanowią najgłośniejszy i najbardziej charakterystyczny tekst literacki z okresu drugiej wojny światowej²⁷.

Kamienie na szaniec należą do literatury faktu; beletryzacja ma w nich charakter delikatny, a głównym celem pisarza jest stworzenie wiarygodnej relacji o ludziach i wydarzeniach prawdziwych. Ten typ literatury rozwinął się bujnie po wojnie, stając się trwałym dokumentem swoich czasów.

Książka Kamińskiego łączy w sobie cechy opowieści, reportażu i elementy harcerskiej gawędy. Określenia „opowieść” użył Kamiński kilkakrotnie („opowieść ta nie jest szczegółową kroniką Kedywu”; „Kończy się w tym miejscu opowieść...”; „Trzeba przerwać tę opowieść...”) i istotnie trudno znaleźć dla *Kamieni na szaniec* lepsze określenie genologiczne. Ta opowieść realizująca w sposób niemal klasyczny wymogi gatunku, zwłaszcza w układzie fabuły utkanej chronologicznie, nasyconej sytuacjami epizodycznymi, analizami psychologicznymi i socjologicznymi, a także w ujawnionej postawie narratora (forma gramatyczna „my”), który raz jest świadkiem wydarzeń, a raz uczestnikiem. Luźna forma fabularna pozwala na dowolne prowadzenie akcji. Reportażowość uwidacznia się w dążeniu do stworzenia szczegółowo udokumentowanej relacji o warszawskich Szarych Szeregach. Autor pisze prawie wyłącznie o ludziach znanych osobiście i wydarzeniach, w których sam uczestniczył lub znał z opowiadań wiarygodnych świadków. Wprowadził jednak dość rozwinięty komentarz narratora i połączył w ten sposób techniki reportażowe z narracją literacką.

²⁶ T. Szarota: *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*. Warszawa 1978, s. 418.

²⁷ Por. J. Rossman: *Jak powstały...*, s. 6.

Książka pisana była na gorąco, pod wpływem przeżytych wypadków i bez dystansu wobec opisywanych wydarzeń i to zdecydowało, że jest ona jednak czymś więcej niż tylko opowieścią reportażową. Aleksander Kamiński tkwił w samym środku opisywanych spraw i z tej sytuacji wyniknął ton zaangażowania emocjonalnego, wywierający na czytelniku tak silne wrażenie.

Przypomnijmy, jak zaczynają się *Kamienie na szaniec*:

Posłuchajcie opowiadania o Alku, Rudym, Zośce i kilku innych cudownych ludziach, o niezapomnianych czasach 1939—1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy. Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju, którzy w życie potrafili wcielić dwa wspaniałe ideały: braterstwo i służbę.

(45)

Autor pisze wyraźnie: „posłuchajcie”, a nie „przeczytajcie”, tak jakby mówił do słuchacza, a nie pisał dla czytelników. To istotna różnica, a nie kwestia przypadku. Otóż pierwsza wersja książki była, rzec by można — wersją mówioną. I tu trzeba powrócić do genezy *Kamieni na szaniec*.

Autor — jak wiadomo — mieszkał przez całą okupację w Warszawie, a jego bliscy przebywali u rodziny w Piastowie. W maju 1943 roku przyjechał do nich bardzo poruszony i poprosił żonę, aby siadła do pisania. Chciał, aby pisała ręcznie, był w takim stanie psychicznym, że nie chciał skorzystać z maszyny do pisania, choć stała na parapecie okna. Mówił urywkami, spacerując po pokoju, czasem słowa przychodziły mu z trudnością. Trwało to dwa dni, później Kamiński zabrał rękopis i pojechał do Warszawy — w lipcu ukazały się *Kamienie na szaniec*. Było to coś więcej niż zwyczajne dyktowanie: w autorze pomysł książki już dojrzał i został nawet w szczegółach przemyślany, skoro mógł z pamięci dyktować ją przez kilka godzin, a zarazem obserwować wrażenie, jakie wywiera ona na piszącej. Wrażenie było silne i w ten sposób sprawdzała się celowość wyboru takiej właśnie formy. Janina Kamińska wspomina:

Pamiętam wrażenie, jakie na mnie wywierała treść — czasem zamierał oddech, dyktującemu drżał głos i na dłuższą chwilę przerywał — czuło się ogromne podniecenie treścią słów i ukrytych za nimi obrazów.²⁸

„Posłuchajcie” — tak przecież zaczyna się gawęda, a gawęd harcerskich ogłosił Aleksander Kamiński w swym życiu bardzo wiele, był mistrzem tej

²⁸ Według relacji profesor Janiny Kamińskiej: *Biografia Aleksandra Kamińskiego*. [Mazynopsis w AAK], s. 20.

formy, z ogromną łatwością nawiązywał kontakt ze słuchaczami. Znać to właśnie w przytoczonym powyżej zdaniu otwierającym książkę; takich bezpośrednich odwołań znajdziemy zresztą w niej więcej.

Troskę o czytelnika znać w książce nieustannie; między innymi w odwołaniach bezpośrednich, np.: „Jeżeli, Czytelniku jesteś mieszkańcem Warszawy — to na pewno pamiętasz wielkie napisy czarną farbą — Polska zwycięży”. Występuje ich sporo i znaczący wydaje się fakt, że słowo „Czytelnik” pisane jest dużą literą. Według badaczy zagadnień odbioru dzieła literackiego w każdy tekst wpisany jest czytelnik. Pora więc odpowiedzieć na pytanie, jaki czytelnik wpisany został w *Kamienie na szaniec*? Na podstawie licznych przesłań zawartych w tekście wolno postawić tezę, że w książce znajdują się dwie kategorie czytelników. Pierwsi to pokolenie młodzieży akowskiej, przyjaciele bohaterów *Kamieni na szaniec*, ich rodziny. Do nich adresowane są takie zwroty, jak przytoczony wyżej. To czytelnik konkretny, znający dobrze realia spraw, o których mowa w książce, posiadający cechy rozmówcy. Ten czytelnik pomaga w przełamywaniu fikcji literackiej, ponieważ sam zna zdarzenia i ludzi z *Kamieni na szaniec*. Drugi typ czytelnika — to pokolenie „późnych wnuków”, także wpisane w książkę. Dla niego opowiada ona już nie o czasie teraźniejszym, lecz przeszłym i używa określeń typu „niezapomniane czasy 1939—1943”, „niesamowite lata”, jakby nieco dystansując się od wydarzeń. Temu czytelnikowi trzeba wiele spraw wytłumaczyć, a przede wszystkim uświadomić, że *Kamienie na szaniec* „są we wszystkich szczegółach oparte na rzeczywistych faktach. Są dokumentem, któremu nadano formę opowieści.” Trzeba mu wyjaśnić niektóre kryptonimy oraz podać podstawowe informacje biograficzne na temat głównych bohaterów. Temu właśnie służą *Uwagi* Aleksandra Kamińskiego umieszczone poza tekstem opowieści.

Wspomniano wcześniej o istnieniu w *Kamieniach na szaniec* dwóch narratorów. Pierwszy pochodzi ze środowiska Szarych Szeregów, uczestniczy w opowiadanych wydarzeniach, mieszka w świecie, który wyłania się z jego relacji. Nie ma do faktów dystansu i jest w tekście prawie niewidoczny.

Drugi narrator jest widoczny — to świadek wydarzeń i ma do nich pewien dystans. Czasem komentuje je żartobliwie (np. o powrocie z akcji pod Kraśnikiem pisze: „Gdybyśmy napisali, że powrót ten odbywał się w całkowitym spokoju i powadze, napisalibyśmy nieprawdę”), czasem z goryczą (np. po przyprowadzeniu rannego Alka do domu: „A zasadą podstawową przy ranach w brzuch jest żadnych ruchów, żadnego wysiłku”). Narrator-swiadek bardzo wyraźnie akcentuje swoją obecność w fabule utworu: formułuje

oceny i komentarze wykraczające poza rzeczywistość literacką, ujawnia świat wartości (np. w sentencjach), a ponadto — i to wydaje się najistotniejsze — informuje o okolicznościach towarzyszących powstawaniu utworu:

Gdy Zośka skończył pisać [wspomnienia — K.H.-K.] — zaczął się czuć wyraźnie lepiej. Wspomnieniom swym nadał tytuł: *Kamienie rzucone na szaniec*. Kiedy w parę tygodni potem spotkał się w Warszawie z kimś, kto pragnął napisać książkę o Alku i Rudym — Zośka uporczywie nakłaniał do dania tej książce tytułu swoich wspomnień *Kamienie rzucone na szaniec*.

(164)

W ten sposób narrator wskazuje wprost na genezę tytułu książki. Czasem także ten narrator, dystansując się żartobliwie od wydarzeń, w sposób ostentacyjny sięga po zwrot patetyczny, znamieny dla stylu podniosłego, wyraźnie kontrastujący z językiem całego utworu, np. wówczas gdy wprowadza apostrofę:

Starożytni poeci, zaczynając swe eposy, wzywali często we wstępach bogów do pomocy w opisie wielkich czynów. Niechże wolno będzie autorowi tej książki westchnąć także o pomoc do muz w opisie jednego z drobnych, lecz jakże pomysłowych czynów Zośki i Rudego.

(91)

Ta apostrofa ujawnia świadomość literacką narratora, znajomość konwencji epickiej, i mimo całej swej umowności wnosi element uwznioślenia i patosu. Jest też ona tym elementem w książce, w którym reportażowość przelamuje się z fabularnością.

Obecność dwóch wspomnianych narratorów wytwarza swoistą dynamikę i urozmaicenie, aktywizuje czytelników i wyciska piętno na sferze językowej. Pisarz swobodnie przechodzi od jednej informacji do drugiej, język bliski jest mówionemu, z bogatego tła opowieści wyłaniają się postaci i zdarzenia, jakby wypływały ze wspomnień o dniu wczorajszym, o przeszłości, która sąsiaduje jeszcze z terażniejszością. Autor umiejętnie oscyluje pomiędzy lapidarnością a rozciągliwością toku opowiadania. Raz ogranicza się do zwartej, krótkiej informacji, świadom tego, że czytelnik dobrze rozumie, o co chodzi, kiedy indziej drobiazgowo opisuje, zwłaszcza konkrety. Wytwarza to swoistą dynamikę narracyjną, tak ważną dla utrzymania w napięciu uwagi odbiorcy. Autor operuje także umiejętnie nastrojami: żart jest zawsze powściągliwy, patos dyskretny. Trzykrotnie opisuje Kamiński śmierć bohaterów, którzy stali się już bliscy czytelnikowi, ale w tych opisach nigdy się nie powtarza: każde odejście jest inne. Podobnie dzieje się przy relacjonowaniu akcji dywersyjnych czy sabotażowych.

Jeśli natomiast Kamiński pragnie sformułować jakąś bardzo ważną prawdę, sięga po aforyzmy. Występuje ich w *Kamieniach na szaniec* wiele, ale dyskretnie wtopionych w tekst; posiadają wyrazistą stylistykę (często budowaną na zasadzie antytezy), jednak nie cechuje ich wymyślna konstrukcja. Autor nie chce nimi epatować czytelnika, lecz dyskretnie inkrustuje fabułę. Aforyzmy w *Kamieniach na szaniec* są zawsze „nosicielami treści autentycznych i wynikiem rzetelnej na ogół wiedzy o człowieku i otaczającym świecie”²⁹. Kamiński unika treści banalnych, wniosków zbyt osobistych; sentencje wzbogacając tekst główny, stanowią także pewne urozmaicenie stylistyczne głównie dzięki swojej dwuwarstwowości, cechuje je bowiem zarówno szczegółowość, jak i ogólność konstatacji³⁰. Przytoczmy zresztą kilka przykładów:

Samotność, częsta towarzysza wewnętrznej siły człowieka — przyciąga i zniewala otoczenie.

Orłów w Polsce było zawsze sporo, mrówek — znacznie mniej.

Tylko odwaga i zdecydowanie połączone ze spokojem i trzeźwością dają powodzenie.

Jeśli w jakimś człowieku zespolą się zdolności przywódcze z nieprzeciętną inteligencją i charakterem, formuje się wtedy jednostka, przed którą może nie być osiągnąć niemożliwych.

Umiejętność znoszenia niepowodzeń jest wielką i ważną umiejętnością. Oczywiście jeśli towarzyszy jej zdolność i chęć do wyciągania nauki z porażek.

Istotą każdego cierpienia jest to, że pożąda śmierci jak łaskawej i dobrej wybawicielki.

W tych wszystkich maksymach dostrzec można dwie prawidłowości. Po pierwsze — zawsze zamykają w tekście pewien proces myślowy, niejako go wieńczą i stanowią podsumowanie tego, co działo się wcześniej. Po drugie — choć nie umoralniają w sposób natrętny, zawsze formułują pewną prawdę moralną i są, zgodnie ze swoją poetyką, bardzo zwięzłe.

Niektóre sceny w *Kamieniach na szaniec* przypominają zupełnie kadr z filmu. Dzieje się tak przeważnie wówczas, gdy autor zmienia czas narracji, np. z przeszłego przechodzi na czas teraźniejszy — wówczas na chwilę zatrzymuje się akcja, a autor kreśli obraz, choć nierozzerwalnie związany z fabułą książki, to jednak rządzący się własnymi prawami i mogący istnieć oddzielnie. Takim obrazem kończy też Aleksander Kamiński swą książkę. Jest to obraz śmierci Zośki — scena jakby namalowana, skondensowanie ruchu, barw, kształtów, różnych rodzajów zdań: od napięcia towarzyszącego początkowi ataku, poprzez narastający bitewny zgiełk, aż do ostatecznego uspokojenia i odejścia

²⁹ J. Glensk: *Wstęp*. W: *Myślę więc jestem. Aforyzmy, maksymy, sentencje*. Zebrali i opracowali Cz. i J. Glenski. Opole 1986, s. 15.

³⁰ Na ten temat obszerniej zob. *ibidem*.

Zośki na wieczną wartość. W tym momencie narrator znów zmienia czas („Bezsilne, omdlałe ciało osuwa się spod ściany ku ziemi...”) — tak zamyka się terazniejszość. Zdanie następane: „Zdobycie posterunku żandarmerii w Sieczychach było jednym z najpiękniejszych zwycięstw Zośki” narzuca już do pisanych wydarzeń dystans, słowo „było” odsuwa wydarzenia w przeszłość. Umiejętne operowanie czasem pozwala w *Kamieniach na szaniec* osiągnąć znakomite efekty w wywoływaniu nastroju, pogłębić ekspresję opisywanych scen. Ostatnie zdania książki są utrzymane w czasie terażniejszym, bo przecież, jak już wspomniano, „Walka trwa”.

Opowieść o wspaniałych ideałach BRATERSTWA I SŁUŻBY, o ludziach, którzy potrafią pięknie umierać i PIĘKNIE ŻYĆ

— takie zakończenie książki sprawia, że jest ona jednak, mimo śmierci bohaterów, wychylona ku życiu, a więc nie tylko epitafium dla zmarłych, lecz pamiątką dla żywych.

Pierwsze wydanie *Kamieni na szaniec* ukazało się w lipcu 1943 roku, zaopatrzone było ono w podtytuł *Opowiadanie o Wojtku i Czarnym*; jako autor figurował Juliusz Górecki³¹. Nakład wynosił 2000 egzemplarzy, nakładcą był KOPR. Była to nazwa fikcyjna; takie wydawnictwo nie istniało. KOPR był symbolem produkcji literackiej komórki „Sztuka”, stanowiącej oddział BIP Okręgu Warszawskiego. Okładkę formatu 16,5 × 11,5 cm wykonał profesor Stanisław Kunstetter, na tle cegieł o szarej barwie narysowana była duża czarna kotwica. Pierwsza edycja książki liczyła 68 stron. Wydanie zrealizowały Tajne Zakłady Wydawnictw Wojskowych, kierowane przez Jerzego Rutkowskiego.

W pierwszej edycji doprowadził autor akcję do śmierci Rudego. Ze względów konspiracyjnych nosił on w książce fikcyjne imię Czarny. Zośka nazywał się Staśką, Alek — Wojtkiem, Czarny Jaś — Jankiem Brunetem, a Zeus występował jako Zbigniew Chałupczyński, podobnie zaszyfrowano wszystkie inne postaci.

W czerwcu 1944 roku *Kamienie na szaniec* zostały w Warszawie zmicrofilmowane i przez emisariusza AK dostarczone do Anglii, a równocześnie Stanisław Broniewski — naczelnik Szarych Szeregów — wysłał list do Komitetu Naczelnego Harcerstwa, w którym prosił o przetłumaczenie i wydanie książki w Angli. Reedycja *Kamieni...* stała się właśnie tego efektem.

³¹ Taki pseudonim miał swoje głębsze uzasadnienie: imię Juliusz wybrał Kamiński na pamiątkę Juliusza Dąbrowskiego, swego serdecznego przyjaciela, zamordowanego przez Niemców w 1941 roku, nazwisko Górecki na pamiątkę lat spędzonych w Górkach Wielkich.

Książka rozeszła się na emigracji bardzo szybko. W czerwcu 1945 roku za szybą wystawową Księgarni Polskiej w Paryżu oglądał ją ze wzruszeniem Gustaw Morcinek.

Wydanie drugie wyszło po śmierci Tadeusza Zawadzkiego, w czerwcu 1944 roku. Okładka była taka sama jak poprzednio, podobnie format. Wydawcą był Podziemny Dom Wydawniczy M.K. i S-ka, ilustracje wykonał Roman Hussarski (ps. Stanisław Tukan³²), nakład wynosił również 2000 egzemplarzy, podtytułu nie było. Pojawiły się w nim dwa dalsze rozdziały: *Celestynów* i *Wielka gra*, napisane pod wpływem śmierci Zośki. Książka liczyła 110 stron.

Trzecie wydanie *Kamieni na szaniec* pojawiło się na półkach księgarskich już po zakończeniu wojny, w roku 1946 — jego kształt stylistyczny można uznać za ostateczny, zresztą w porównaniu z pierwodrukiem wszelkie zmiany autorskie były zupełnie drobne i miały właśnie charakter korektur stylistycznych. Tylko w jednym wypadku wydawać się może, że mamy do czynienia z interwencją cenzury. W wydaniu pierwszym *Kamieni na szaniec*, w rozdziale *W burzy i we mgle* czytamy: „We Włodawie dowiedzieli się o bolszewickim sztylcie wbitym w plecy Polski, o oddziałach sowieckich, które szybko posuwają się na spotkanie oddziałów niemieckich”, a w wydaniu z roku 1946, w tym samym rozdziale znajduje się zdanie następujące: „We Włodawie dowiedzieli się o oddziałach sowieckich, które szybko posuwają się na zachód”. Nacechowanie emocjonalne pierwszego z cytowanych zdań i jego konwencja stylistyczna lepiej przystają do poetyki całego tekstu. Oczywiście także w wersji pierwszej lepiej oddana została istota polityczna wydarzenia, jakim była agresja sowiecka na Polskę. W edycji z roku 1946 wszyscy bohaterowie, oprócz Rudego i Alka, występują już pod prawdziwymi nazwiskami i noszą autentyczne, konspiracyjne pseudonimy. W tym też wydaniu, w zakończeniu, zapowiedział pisarz podjęcie prac nad opisaniem dziejów batalionów harcerskich „Zośka” i „Parasol”.

W wydaniu z roku 1956 pojawił się nowy rozdział poświęcony wysadzeniu mostu pod Czarnocinem, obszernie opisujący bohaterstwo Felka Pendelskiego, o którym wcześniej wspominał Kamiński jednym zdaniem. Prawdopodobnie wyniknęło to wówczas z braku dostatecznej ilości informacji. Dopiero w roku 1956, gdy trafiło do niego archiwum Anody³³, znalazł w nim autor niezwykle dokument. Był to rozkaz phm. sierż. Kuby [Konrada Okólskiego], dowódcy plutonu III Felek Kompanii 2, wydany w rocznicę śmierci Felka Pendelskiego, czyli 6 czerwca 1944 roku, w którym opis ostatniej walki Felka został

³² Zob. R. Hussarski — „Tukan”: *Wspomnienie pamięci Czarnego, Wojtka, Farysa i innych*. „Bibliofil Harcerski” 1988—1989, nr 7—12.

³³ Por. przypis na temat tego archiwum w następnym rozdziale.

„oparty na słowach i faktach niezbitych”³⁴. Ten opis uzasadniał też fakt powstania Kompanii „Felek”.

Wielotysięczne nakłady *Kamieni na szaniec* zawsze błyskawicznie znikają z półek księgarskich. Książka cieszy się nie słabnącą popularnością wśród kolejnych pokoleń młodych czytelników. Młodszy szuka ją w niej przede wszystkim sensacyjnej akcji, starsi wzorów osobowościowych. Powracają wielokrotnie do niej dzieci i młodzież na różnych etapach czytelniczej edukacji. Jak napisał J. Piórkowski:

Czas staje coraz wyraźniej i śmiejej po stronie Zośki i towarzyszy. Nie ze względu na rozmiary ich wojskowych osiągnięć. Przede wszystkim ze względu na ujawnioną prawdę moralną.³⁵

Przed wszystkimi atakami krytyki, zarzucającej jej w latach pięćdziesiątych i później słabość ideologiczną i idealizowanie postaci, książka obroniła się sama. Dyskusje, rozpoczęte natychmiast po jej ukazaniu się, ciągnęły się przez wiele lat. Spojrzenie na nie z perspektywy czasu potwierdza tylko jej ważność³⁶. Wszystkie ataki na nią — i te z lat wojennych, i te z lat powojennych — w gruncie rzeczy były atakami na ideologię Armii Krajowej, były tylko pretekstem, okazją do krytycznego pisania o Polskim Państwie Podziemnym.

Dzieje odbioru *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego są pasjonującym przykładem walki systemu totalitarnego z polską książką, której przesłanie ideowe i nieprzeciętna popularność zdawały się zagrażać modelowi myślenia i życia propagowanego przez komunistów. Wieloletnie ataki³⁷, zainicjowane przez lewicę już w 1943 roku, nasilały się dwukrotnie: pierwszy raz w okresie stalinizmu; drugi raz — po przełomie październikowym.

„To jest groźna książka” — pisał w 1947 roku Jan Kott, atakując ideę służby i braterstwa, zarzucając bohaterom książki apolityczność, kształcenie bohaterów, męstwo, heroizm, wierność, kwestionując wszystkie wartości moralne, jakie młodzieży wpajało dwudziestolecie. Pisał okrutnie, że ich śmierć nie budzi szacunku, bo zginęli w imię „ordynarnej gry politycznej”³⁸. Nowa

³⁴ A. Borkiewicz-Celińska: *Fragmety „Archiwum Baonu Zośka”*. „Najnowsze Dzieje Polski” 1962, s. 282.

³⁵ J. Piórkowski: *Kamień i cierpienie...*, s. 82.

³⁶ Wszystkie te dyskusje omówione zostały w książce T. Szaroty: *Okupowanej Warszawy...*

³⁷ W sposób szczegółowy zagadnienie to zostało przedstawione w: K. Hesk-Kwaśniewicz: *Dlaczego się bano „Kamieni na szaniec”*. „Odra” 1994, nr 7—8.

³⁸ J. Kott: *Kropka na „i”*. „Przekrój” 1946, nr 49.

władza w tak ukształtowanych ludziach widziała zagrożenie dla ustroju socjalistycznego w Polsce.

Dyskusja, w której pojawiło się nobilitujące zestawienie *Kamieni na szaniec* z pisarstwem Conrada, a która jedno i drugie uznała za fundamenty kształtowania poakowskiej mentalności³⁹, niedobrze rokowała książce. Wydawać by się mogło, że wraz z likwidacją harcerstwa problem *Kamieni na szaniec* też przestanie istnieć. Nastąpiła cisza wydawnicza; książkę wycofano z bibliotek, a jednak nadal się jej bano, bo wciąż żyła swym czytelniczym życiem, funkcjonując poza oficjalnym obiegiem. I ten fakt prawdopodobnie tłumaczy furię, z jaką Grzegorz Lasota pastwił się nad *Kamieniami na szaniec* w 1951 roku na łamach „*Twórczości*”. W ocenie Lasoty *Kamienie...* prezentowały typ reakcyjnej powieści harcerskiej, w której najpełniej uwidaczniają się wszystkie elementy „skautowskiego wychowania, opartego na ślepej, faszystowskiej dyscyplinie”⁴⁰. Lasota stwierdził, że „Kamiński przedstawia działalność AK z cynizmem i zakłamaniem, wmawiając czytelnikom, że Armia Krajowa prowadziła z Niemcami walkę zakrojoną na szeroką skalę”. A dalej pisał, iż *Kamienie na szaniec* stały się „przewodnikiem wrogiego wpływu na nasze harcerstwo w pierwszym okresie po wyzwoleniu”. Najbardziej jednak irytowało Lasotę to, że książka Kamińskiego była tak urzekająca, iż tworzyła legendę i sama nią obrastała i nie dało się jej zniszczyć; jej prawda o Armii Krajowej przemawiała do młodzieży bardziej niż *Ogniwo* Janiny Broniewskiej, tak bardzo zachwalane przez Lasotę. Gdy Lasota pisał swą recenzję, już od pięciu lat *Kamienie...* nieobecne były na półkach księgarskich, a jednak — sądząc po zaciętrzewieniu recenzenta — w niczym to nie zaszkodziło ich popularności. I groteskowe wydaje się obciążanie jednej, niewielkiej objętościowo, książki wszystkimi niepowodzeniami wychowawczymi w pierwszych latach istnienia PRL-u.

W dwa lata później w sukurs Lasocie pospieszył Kazimierz Koźniewski. Oficjalna likwidacja harcerstwa niczego nie załatwiła, nie dało się go usunąć z pamięci ani serc młodzieży, trzeba więc było posłużyć się wypróbowaną bronią — prowokacją. W połowie 1953 roku Koźniewski został wraz z Leonem Marszałkiem wezwany do Julii Brystygirowej, słynnej „krwawej Luny”, katar żołnierzy AK. Przedstawiła ona konieczność opublikowania oświadczenia potępiającego harcerstwo, podpisanego przez wybitnych instruktorów, którzy by swymi nazwiskami uwiarygodnili ów dokument. Różnymi metodami — groźbą i szantażem — zmuszono właśnie przy „pomocy” Koźniewskiego dziesięciu wybitnych instruktorów do podpisania owego doku-

³⁹ Por. S. Zabierowski: *Conrad w perspektywie odbioru. Szkice*. Gdańsk 1979, s. 50 i nast.

⁴⁰ G. Lasota: *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*. „*Twórczość*” 1951, z. 2.

mentu⁴¹ (odmówili A. Kamiński i Wanda Opęchowska), w którym znalazł się następujący akapit:

Z bólem dowiadaliśmy się o tym, że lekturą młodocianych bandytów są *Kamienie na szaniec*, książka, z której nauczyli się wielbić jedynie konspiracyjny wyczyn, a nie nauczyli się istotnych narodowych ani społecznych powodów naszej walki z hitlerowskim najeźdźcą. W naszej harcerskiej organizacji mówiliśmy młodzieży o patriotyzmie, a nie wiązaliśmy go ze społeczną treścią Ojczyzny. Choć przecież i w naszych szeregach znajdowali się ludzie, którym droga była sprawa postępu. Ten niedostatek wychowania społecznego zarówno w ZHP, w Szarych Szeregach, ten panujący wśród młodzieży kult przygody dla przygody, wyczynu dla wyczynu dziś jest wykorzystywany przez wroga do tego, by chłopcom wkładać broń bratobójczą do rąk.⁴²

Cały list, z którego wynika, iż to *Kamienie na szaniec* były *spiritus movens* staczania się polskiej młodzieży „w bagno antynarodowej, antypolskiej zbrodni”, potwierdza i uzasadnia wcześniejszy lęk przed tą lekturą, która musiała istotnie funkcjonować dobrze w obiegu czytelniczym. Zacytane zupełnie egzemplarze książki w antykwariacie kosztowały bardzo drogo, czyli nagonka na *Kamienie...* dodała siły legendzie książki, rozświetliła ją nowym blaskiem. *Kamienie na szaniec* stały się książką zakazaną, a więc bardzo atrakcyjną. Wiadomo też, że była o nich mowa na procesach młodzieży harcerskiej w latach 1949—1953.

Po roku 1956 *Kamienie na szaniec* powróciły do normalnego obiegu czytelniczego i już wkrótce nastąpił zgodny zbiorowy atak, który przypuścili na książkę: K. T. Toeplitz, A. Braun, M. Kubera i pst [Pietraszko Stanisław?] — powtórzyli oni niemal dosłownie główne zarzuty z roku 1947, oczywiście wzbogacając je nowymi argumentami. Generalnie jednak rzecz biorąc, wymowa ich była całkowicie zbieżna. Toeplitzowi także Braterstwo i Służba się nie podobały. I znów napisano, że *Kamienie...* przejmują „lękiem i zgrozą” (Toeplitz). Rzecz znamienna, że skończyły się już ataki na Conrada, a na *Kamienie na szaniec* trwały nadal. Atakował je Andrzej Braun — także za ideę służby i nieokreśloność ideologii, Marianowi Kuberze zaś książka kojarzyła się z bajeczkami o bohaterstwie polskiego oręża, jakimi karmiono dzieci w dwudziestoleciu. Natomiast pst w „Nowych Sygnałach” (1957, nr 6) ostrzegał, że tacy ludzie jak Jan Bytnar — Rudy, stanowią materiał na przyszłych komendantów obozów koncentracyjnych(!). I co ciekawe, z tymi opiniami nikt

⁴¹ Na ten temat zob. obszerniej „Materiały Historyczne Stowarzyszenia Szarych Szeregów” 1992, nr 19 i 1993, nr 23.

⁴² Ibidem.

nie polemizował, a kolejne wydania książki błyskawicznie zniknęły z półek księgarskich, czyli właściwie w porównaniu z latami powojennymi nic się nie zmieniło.

Nowy nurt pisania o *Kamieniach na szaniec* pojawił się dopiero z końcem lat pięćdziesiątych, gdy Janusz Zabłocki w bardzo pięknym eseju pt. *Nad jednodniówką o Rudym*⁴³ przeprowadził mądrą i przekonującą rehabilitację pojęcia służby i wyjaśnił mechanizm kompromitacji tego pojęcia. Pisał nie przez pryzmat osobistych wzruszeń, ale wiedzy historycznej i socjologiczno-etycznej. W „Więzi” ukazało się więcej artykułów tego typu, pisano w nich o wartościach wychowawczych Szarych Szeregów, o etosie polskiego harcerza, a w świetle tych mądrych i erudycyjnych tekstów, z których każdy mógł być komentarzem do *Kamieni na szaniec*, głosy dawnych antagonistów książki bladły, stawały się śmieszne i małostkowe. Pojawił się także w 1978 roku film pt. *Akcja pod Arsenalem*, po którym Jerzy Piórkowski⁴⁴ — jak już wspomniano — zwrócił uwagę na conradowskie powinowactwa *Kamieni...* Był to sukces moralny *Kamieni na szaniec*, spinający zarazem piękną klamrą historię recepcji tej książki.

W roku 1993 *Kamienie na szaniec* obchodziły pięćdziesięciolecie czytelniczej służby, w tym też roku i w następnym znalazły się dwukrotnie na liście najlepiej sprzedających się książek (podobnie w roku 1998); fakt iż są lekturą szkolną, nie wyjaśnia tego fenomenu, bo inne lektury tak się nie sprzedają.

Dzisiaj *Kamienie na szaniec* uznawane są już powszechnie przez krytykę literacką za klasykę, za najlepszą książkę dla młodzieży o tematyce wojennej. Przyznają to wszyscy badacze literatury dla dzieci i młodzieży. Także w opinii historyków książka ta stanowi pozycję o doniosłym znaczeniu.

Tomasz Strzembosz — wybitny znawca lat 1939—1945 — zauważył, że *Kamienie na szaniec* to

zarazem pierwsze historyczne opracowanie, próba świadectwa, dydaktyczna opowieść dla współczesnych i dla potomnych oraz osobista relacja, dokument historyczny (dokument świadomości i dokument epoki), żarliwe wyznanie dopiero co przeżytej prawdy o ludziach⁴⁵.

Stworzyły one fakt psychologiczny, który wycisnął piętno na wszystkich, którzy później pisali o Szarych Szeregach; narzuciły model wyobraźni zbiorowej i sposób wartościowania. Potwierdza to reakcja czytelnicza na każde nowe wydanie książki, tarcze szkolne, kwiaty i harcerskie chusty na grobach Alka, Rudego i Zośki, a także coroczne zloty drużyn i szczeptów

⁴³ „Więź” 1958, nr 3.

⁴⁴ J. Piórkowski: *Kamień i cierpienie...*

⁴⁵ T. Strzembosz: *Całym życiem*. „Tygodnik Powszechny” 1983, nr 32.

im. Szarych Szeregów w rocznicę wydarzeń pod Arsenalem. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby Aleksander Kamiński nie napisał *Kamieni na szaniec*, w których pisarz „wychodząc od realistycznego opisu, nasycił swój utwór mitologią narodową”⁴⁶.

Ocalony przez Kamińskiego świat wartości to nie tylko utrwalona pamięć tego niezwykłego pokolenia młodzieży, to dalsze jego życie. Pisarz sam zauważył rzecz następującą:

Trójka przyjaciół — Zośka, Rudy i Alek — dostąpiła rzadkiego przywileju: żyła jakiś czas także po śmierci.⁴⁷

Autor myślał o formacjach harcerskich walczących w Powstaniu Warszawskim, ale nie był to batalion im. „Zośki”, lecz po prostu „Zośka”, ustokrotniony Tadeusz Zawadzki, jak to określił sam autor. Podobnie było z Kompanią „Rudy” i Plutonem „Alek”. W momencie śmierci narodziła się legenda życia (biograficzna); z czasem zwielokrotniona przez legendę Szarych Szeregów, w której światłem najsilniejszym błyszczeli bohaterowie *Kamieni na szaniec*. Bardzo wyraziste są składniki tej legendy: ich młodość, uroda, utalentowanie, wysokie morale, zwane w harcerstwie SŁUŻBĄ, i wreszcie finał: bohaterska śmierć w walce z okupantem, wyjątkowo zgodna z kształtem całego życia. Było to jak w starożytnej sentencji: wybrańcy bogów umierają młodo. Ale ich śmierć nie była „dotknięciem” losu, lecz złożeniem ofiary, w świecie wartości chrześcijańskich kojarzy się to z ofiarą Najwyższą.

Ich legenda jest wyjątkowo spójna z biografią Kamińskiego i dziejami *Kamieni na szaniec*. *Habent sua fata libelli*. Ta ma dzieje wyjątkowe, ścigana przez hitlerowców i prześladowana przez stalinowców. W latach pięćdziesiątych, gdy na śmierć skazywano żołnierzy Armii Krajowej, *Kamienie na szaniec* były książką zakazaną, ale zaraz po roku 1956, wznowione w kolejnych nakładach, triumfalnie zdobywały nowe rzesze czytelników. Znow powstawały drużyny Alka, Rudego i Zośki — a więc żyli oni dalej.

A później, już w latach osiemdziesiątych, rodził się „Ruch Kamyków” i słynne „Arsenały”, w rocznicę odbicia Rudego odbywały się spotkania z jego Matką, Zdzisławą Bytnarową, i Stanisławem Broniewskim — Orszą, łączył się oficjalny Związek Harcerstwa Polskiego z nieoficjalnym Ruchem Harcerskim, urządzano wspólne apele poległych w kwaterze Szarych Szeregów, gdzie obok

⁴⁶ M. Zieliński: *Niepokora pisarza...*, s. 131.

⁴⁷ A. Kamiński: *Zośka i Parasol*. Warszawa 1970, s. 14.

siebie spoczywają bohaterowie książki oraz jej autor. To jest także dowód spójności legendy: bohaterów *Kamieni na szaniec* i autora. W tej legendzie tkwi nieprzemijająca siła i prawda o wartościach uniwersalnych. Dlatego jest ona wciąż żywa i bolesna⁴⁸.

⁴⁸ W niniejszym rozdziale korzystałam z następujących wcześniejszych publikacji mojego autorstwa: *Wstęp*. W: A. Kamiński: *Kamienie na szaniec*. Katowice 1995; *Dlaczego się bano „Kamieni na szaniec”*. „Odra” 1994, nr 7—8; *Kamienie na szaniec — książka groźna*. „Guliwer. Czasopismo o Książce dla Dziecka” 1994, nr 3; *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*. Katowice 1996.

Etos polskiego harcerza, czyli *Zośka i Parasol*

Kontynuacją *Kamieni na szaniec* jest *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*. Opowieść tę zaczął pisarz od bardzo lapidarnego streszczenia poprzedniej książki — właśnie dlatego, aby podkreślić związek obu utworów. Pierwsza scena, ukazująca, jak po piaszczystej mazowieckiej drodze wlecze się chłopski wóz wiozący stygnące ciało Tadeusza Zawadzkiego — mogłaby być właściwie ostatnim fragmentem *Kamieni na szaniec*. Tu jest punktem wyjścia wskazującym na głęboki związek między dwoma dziełami.

W archiwum Aleksandra Kamińskiego natrafić można na ślad koncepcji zatytułowania *Zośki i Parasola* jako *Kamienie na szaniec* część II, co jeszcze bardziej wydobywałoby ów związek. Przybiera on czasem postać bardzo przejmującą: gdy Andrzej Morro z oddziałem przebija się do Śródmieścia, jego wołanie „Rudy”..., „Rudy” robi na obecnych takie wrażenie, jakby wzywany był z zaświatów „poprzednik i duch opiekuńczy kompanii, aby ich wspomógł w ciężkiej godzinie” (494)¹. Przywoływanie zaś postaw i sądów Zośki, Alka lub Rudego będzie często decydującym argumentem w dyskusjach, porównanie do nich — najwyższą formą uznania. Gdy przeczytamy o Kołczanie „nieodrodny następca Alka” (206) — starczy to zupełnie za całą charakterystykę postaci. Andrzej Morro powiedział wprost:

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: A. Kamiński: *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*. Warszawa 1970; cyfra w nawiasie po zakończeniu cytatu oznacza numer strony.

Monografistka Batalionu „Zośka” Anna Borkiewicz-Celińska napisała: „Przez cały czas istnienia batalionu trwała świadomość: to my jesteśmy z tych, którzy byli bohaterami *Kamieni*”². Kontynuacja przejawia się więc w świadomości bohaterów, że są przedłużeniem tych, którzy odeszli, i w poczuciu wierności wobec tej samej sprawy, dla której oni zginęli. To nawiązanie przede wszystkim do tematu, ale i do formy, bo formalnie obie książki są podobne, choć w drugiej wyczuwa się głębszy oddech epicki. Poza tym trzeba dodać, że *Kamienie...* poświęcone zostały opisaniu epizodu, bardzo ważnego — wszakże jednak pojedynczego i o charakterze lokalnym, natomiast *Zośka i Parasol* opowiada o wydarzeniu historycznym, przełomowym w dziejach całego narodu. W obu autor kilkakrotnie używa określenia „opowieść” dla scharakteryzowania cech formalnych utworu, choć druga z publikacji, zarówno ze względu na rozmiary, ogromną liczbę postaci i wydarzeń, jak i charakter opisywanego wydarzenia, w pierwszej chwili wydaje się formalnie inna.

Temat wyznacza walka z okupantem niemieckim oraz jej sposoby: *Kamienie na szaniec* — to Mały Sabotaż — po nim Dywersja, w końcu „czas działań wojennych”, czyli „Powstanie”. Kamiński kilkakrotnie podkreślił, że jego książka nie jest ani kroniką wydarzeń okupacyjnych, ani działań harcerek batalionów, nie jest też „relacją szczegółową”, ale opowieścią o „niektórych ludziach i niektórych akcjach”. Ten celowy zamysł autorski zauważa się właściwie od tytułu aż po ostatnie stronicę. Autor świadom, że nie tworzy monografii, jak i tego, że nie może objąć całości, wyraźnie zaznaczył, że pisze o „niektórych” ludziach i akcjach, zabezpieczając się przed zarzutami³ nieogarnięcia całości walk i wszystkich postaci. Podkreślał też wyraźnie literackość swej opowieści, jakby znów wyprzedzając ataki osób, które by szukały w niej opisu swego jednostkowego losu. Zaznaczył jednak również, że w książce

² A. Borkiewicz-Celińska: *Batalion „Zośka”*. Warszawa 1990, s. 682.

³ Wszakże i tak się przed tymi zarzutami nie ustrzegł. Archiwum pisarza dokumentuje swoisty dramat, jaki rozegrał się po opublikowaniu książki. Oprócz pięknych, pełnych wdzięczności listów, np. od matki Andrzeja i Jana Romockich, otrzymał przykre, a nawet obraźliwe listy od osób, które miały inną wizję wydarzeń czy też wołałyby inne postaci widzieć jako czołowych bohaterów. Powtarzała się np. w tych listach pretensja, że zamiast Andrzeja Morro czołową postacią winien być Kołczan — Eugeniusz Koecher. Były też pretensje o zamieszczenie „niepotrzebnych dyskusji z Bolesławem Srockim”, o „pomniejszanie pamięci bohaterów”. Zdarzały się też prośby o niewymienianie nazwisk, spowodowane wciąż istniejącymi represjami wobec żołnierzy AK. Bywały też zastrzeżenia do tytułu, że jest mało symboliczny, mało podniosły, że w przyszłości nie będzie dla nikogo zrozumiały. Tak było po obu wydaniach książki. Część uwag pisarz wykorzystał, ale tam gdzie był głęboko przekonany o swej słuszności — pozostawił wersję pierwotną. Na wszystkie listy odpowiadał.

nie ma fikcji powieściowej, lecz jest „relacja o zdarzeniach prawdziwych, o ludziach prawdziwych, o sytuacjach rzeczywistych” (9). Postawa autorska jest zatem w obu książkach identyczna. W *Zośce* i *Parasolu* pojawi się określenie „kamienie na szaniec”, ale już w innym kontekście: domu, budowania, cegieł, wywołując pole semantyczne kojarzące się z pojęciem „dom-Polska”. Dom wiąże w sobie wszystkie funkcje kojarzące się z ochronieniem, jest „przeciwswiatem”, jak napisał Gaston Bachelard⁴. Marzenie o takim domu wpisane zostało w przytoczony już wcześniej list Czarnego Jasia do ojca, gdzie czytamy:

To prawda, że jesteśmy jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec. Ale rzucone nie w nicość, nie na zmarnowanie. Jeden przy drugim twardo stoją, trzymając się razem. Jak cegła przy cegle. Wznoszone są ściany wielkiego domu. To nic, gdy przyjdzie być martwą, nieruchomą cegłą tego domu. Byleby dom był wielki i piękny.

(130)

Wojna dla tego pokolenia była czasem bezdomności i dlatego dom, zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym, stawał się wielką wartością, nie zawsze docenianą w czasie pokoju. Ukazując w liście Jasia tę tęsknotę w sposób tak bardzo dojmujący, także wiąże Kamiński obie książki, bo w obu ta problematyka jest obecna.

Rodowód bohaterów *Zośki* i *Parasola* jest oczywiście taki sam jak tych z *Kamieni na szaniec* — romantyczny. Wychowali się w tajnej podchorążówce Agrykoli, której kryptonim „nawiązywał do legendy wyrosłej wokół sławnej Szkoły Podchorążych 1830 roku” (101). Zgodnie z tradycjami tamtej podchorążówki zbierali się w Łazienkach koło pomnika króla Jana i tam składali przysięgi, a niezwykłony czar oficerskiej tradycji i „romantyka żołnierska w stylu dawnych powieści historycznych” (235) przenikały ich życie na co dzień. Tę genealogię potwierdzają także ich pseudonimy romantyczno-sienkiewiczowskie: Bonawentura, Brzoza, Cyklon, Dewajtis, Farys, Giewont, Gong, Grom, Jeremi, Kindzał, Kołczan, Książę, Laudański, Lot, Luty, Orcio, Orkan, Pług, Sokół, Tur, Ursus, Virtus, Zagłoba, Zan, Zeus itp.

Wspomniano w rozdziale o *Kamieniach na szaniec* o szybkim dojrzewaniu młodego pokolenia szaroszeregowej młodzieży; w kolejnej książce Kamińskiego wchodzi ona w wiek dojrzały, a zarazem przechodzi do ostatniego etapu swej walki — czynu zbrojnego: naprzód będzie to dywersja, a następnie Powstanie Warszawskie. Te dwa uwarunkowania zdecydowały przede wszystkim o rozmiarach tomu, a także o ograniczeniu w nim roli wszechwiedzącego narratora — bardzo zaangażowanego uczestnika wydarzeń, nigdy nie obser-

⁴ G. Bachelard: *Wyobrażenia poetycka*. Warszawa 1975, s. 317.

watora. Zewnętrzna forma jego obecności jest trojaka: raz występuje w liczbie pojedynczej: „Nie będę przedstawiał szczegółów”, innym razem w liczbie mnogiej: „Mówić o tym będzie nasza opowieść”, najczęściej zaś jako trzecioosobowy narrator, całkowicie ukryty za opisem wydarzeń, w których uczestniczył i od których się nie dystansuje. Pierwsza i druga z nakreślonych sytuacji pojawia się wówczas, gdy autor bardzo mocno pragnie coś zaakcentować.

Wewnętrznie książka dzieli się na dwie części: pierwsza *Wdywersji* obejmuje okres od śmierci Zośki (sierpień 1943) do ostatnich dni lipca 1944 roku. Część pierwsza opisuje powstanie batalionów „Zośka” i „Parasol” oraz ich akcje: pod Wilanowem, zamach na Kutscherę, dywersję dni powszednich, zamach na Koppego w Krakowie i inne.

W jej narracji uchwycić można pewien rytm wynikający z samego charakteru wydarzeń: opis przygotowań — akcja — analiza przebiegu. Tym ogniwom przeważnie towarzyszy zmiana czasu narracji: część pierwsza i trzecia są opowiadane w czasie przeszłym, część druga w teraźniejszym. Tak więc sama specyfika wydarzeń określa tempo oraz napięcie dramatyczne autorskiego opisu. Punkt kulminacyjny następuje zawsze w części środkowej. Poprzedza go linia wzrastającego napięcia, która następnie w sposób naturalny opada. Rzecz znamienna, że w części pierwszej lub trzeciej zawsze pojawia się bardzo gruntowne uzasadnienie konieczności wykonania wyroku, często przybiera ono formę dyskusji między młodymi, tak by czytelnik nie miał żadnych zastrzeżeń natury moralnej, a może raczej by był świadom dramatyczności dylematu. Kamiński dokumentuje swą książkę faktograficznie, każde wydarzenie dokładnie osadza w czasie i sytuacji w miejscu — tak jest w obu częściach *Zośki i Parasola*. Opisując np. zamach na Koppego w Krakowie, pisarz bardzo dokładnie odtworzył naprzód trasę, jaką zamachowcy dostali się z Warszawy do Krakowa, rozpoznał wraz z nimi topografię Krakowa, następnie zrelacjonował długą trasę odwrotu, wiodącą do wsi Udorz.

Rozpoczynając nowy rozdział lub ważny akapit, autor chętnie posługuje się krótkim zdaniem, określającym tylko czas, np. „Działo się to 29 czerwca” lub „Są początki lipca”. Pojawia się nawet zupełnie kronikarski zapis: „1 luty 1944 roku”. Następne zdanie będzie już długie i opisowe. Ważność czasu uwydatnia np. fakt, iż pierwszy rozdział *Powstania* nosi tytuł *1 sierpnia na Woli*. Miejszem akcji jest prawie stale (z wyjątkiem zamachu na Koppego w Krakowie) Warszawa oraz jej okolice. To podobnie jak w *Kamieniach...*, miasto zanimizowane, przeżywające wraz z bohaterami radość i cierpienie; wszak razem z ludźmi giną „najczciodsze mury” — zwłaszcza zagłada Starego Miasta oddana została z wielkim dramatyzmem. Niejako dla podkreślenia ważności miejsca akcji autor w drugiej części książki tytułami większości rozdziałów nawiązał do miejsc toczonych walk: *Na cmentarzach Woli, W gruzach getta, Stawki, Przez Śródmieście do Czerniakowa*.

Na drugim planie opowieści pojawia się jeszcze szersze tło niż Warszawa. Są to informacje o przebiegu frontu wschodniego, o działaniach aliantów, o poczynaniach partyzanckich na Lubelszczyźnie, w Białostockiem, w Górach Świętokrzyskich, w Beskidach, o działalności nie tylko AK, ale i AL i BCh — które tworzą dobry kontekst dla poczynañ bohaterów.

Część druga nosi tytuł *Powstanie* — to czas Powstania Warszawskiego. Jest ona znacznie obszerniejsza od części pierwszej i tej wewnętrznej logiki nie trzeba tutaj uzasadniać. Nie tylko w objętości tkwi różnica między dwiema partiami książki. W odniesieniu do dywersji będzie pisarz jeszcze używał określenia „wielka gra. Gra inteligencji i wytrwałości, siły nerwów i siły fizycznej” (160).

To zatem jeszcze gra, pełna męskiej dzielności, choć kryjąca pewne niebezpieczeństwa, których pisarz nie ukrywa. W części drugiej będzie już tylko walka, która im dłużej się toczy, tym staje się coraz bardziej okrutna i straszna. Na oczach czytelnika odchodzą prawie wszyscy współtowarzysze Alka, Rudego i Zośki. Każdą z tych śmierci opisuje Kamiński z jakąś głęboką rozpaczą. To oni, którzy „na śmierć idą po kolei”, w sposób dosłowny realizują testament głównych bohaterów *Kamieni na szaniec*. Ukazawszy wprzód niezwykłość tego pokolenia — jego zagładę może przedstawić tylko jako wielką narodową tragedię. Opisując śmierć Długiego — Andrzeja Długoszewskiego, narrator, dość powściągliwy w wyrażaniu emocji, celowo unikający patosu, napisze:

Długi złożony więc został w trumnie do okrutnej matki-ziemi.

(250)

Zróznicowane formy narracji, pozwalające na ogląd spraw z różnych punktów widzenia, wydają się proste do wytłumaczenia. Zwłaszcza że sam Kamiński w *Posłowie* do pierwszego wydania książki wyjaśnia:

Tak więc *Zośki i Parasola* nie pisał autor sam. Wiele piór złożyło się na książkę i około pół setki ludzi opowiedziało swe przeżycia. Spożytkowując wspomnienia uczestników walk, autor niekiedy włączał do swego tekstu całe charakterystyczne zdania.

(636—637)

Mamy zatem sytuację przypominającą tę, która zaistniała przy wykorzystaniu pamiętnika Tadeusza Zawadzkiego, tylko w szerszym wymiarze, zarazem fakt ten tłumaczy wspomniane zmiany w toku narracji.

Wszystkie źródła wyliczył pisarz w *Posłowie*. Wskazał w nim przede wszystkim Jana Rodowicza — Anodę⁵, jako nieocenionego organizatora

⁵ Zob. P. Lipiński: *Okno. Jak zginął Anoda? Czy kiedykolwiek poznamy odpowiedź?* „Gazeta Wyborcza” 1995, nr 101. Zgromadzone przez Anodę archiwum miało równie dramatyczne losy:

kontaktów z osobami, które przekazywały autorowi wiarygodne relacje. Spisał ich wówczas A. Kamiński kilkadziesiąt.

Przywołując nazwisko Jana Rodowicza, jako „niezastąpionego” pomocnika oraz inspiratora spisywania wspomnień przez uczestników powstania, oddał Kamiński jako pierwszy hołd pamięci bohaterskiego harcerza, bestialsko zamordowanego przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego na przełomie lat 1948/1949. Anoda był „nieformalnym biurem historycznym oddziału”⁶, zbierał notatki, dokumenty, rozkazy, mobilizował innych do spisywania wspomnień. Stanisław Broniewski stwierdził:

To czego dokonał w ciągu niecałych ostatnich czterech lat życia (został zamordowany w śledztwie 6 I 1949 roku) stało się podwaliną historii Batalionu „Zośka”. Trudno sobie też wyobrazić, by bez niego mogła powstać książka Aleksandra Kamińskiego *Zośka i Parasol*. Czerpał więc Kamiński z owoców tej pracy, poczynawszy od najstarszej notatki wiążącej mu wyraźnie zdarzenia z czasami *Kamieni na szaniec*, notatki pisanej jeszcze przez Andrzeja Długoszowskiego w grudniu—styczniu 1943/1944, opisującej dla przyszłej historii akcje bojowe Grup Szturmowych: „Sól”, „Czarnocin”, „Bielany”, „Szpital Dzieciątka Jezus”, „100 milionów”, „Obrona magazynu na Różanej”, „Sieczychy”, „Wilanów”.⁷

Był to więc akt sprawiedliwości i pięknej lojalności wobec pamięci tak strasznie skrzywdzonego Jana Rodowicza, o którym jeszcze długo nie wolno było oficjalnie mówić ani podawać daty jego śmierci⁸.

Część pierwsza *Zośki i Parasola* powstała w swym zasadniczym zrębie na wiosnę 1946 roku, ale już wówczas nie miała szans na opublikowanie. Choć sam zamysł sygnalizował pisarz — jak już wspomniano — w wydaniu *Kamieni...* z roku 1946, gdzie pojawiły się w zakończeniu słowa:

Ale o tym trzeba będzie chyba opowiedzieć oddzielnie. Bowiemi losy oddziałów: „Rudy” (Czarny) i „Alek” (Wojtek) w ramach Batalionu „Zośka”, a także losy drugiego batalionu GS — „Parasol”, nie dadzą się ująć w kilkadziesiąciu słowach.⁹

przekazywane z rąk do rąk, ukrywane przez przyjaciół ocalało jakimś cudownym przypadkiem. Kamiński określił to właśnie jako „cud” w liście do S. Broniewskiego. Por. E. Rzetelska-Feleszko: *O autorze*. W: A. Kamiński: *Zośka i Parasol*. Warszawa 1994.

⁶ S. Broniewski: *Przedmowa* do planowanego przez Wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach w latach osiemdziesiątych tomu w *Dzielałch zebranych A. Kamińskiego*. [Maszynopis w AAK].

⁷ *Ibidem*.

⁸ Spotkało to Barbarę Wachowicz, gdy w roku 1983 publikowała w „Przekroju” reportaż *Ulan Batalionu „Zośka”*. Tekst został poddany cięciom cenzorskim.

⁹ A. Kamiński: *Kamienie na szaniec*. Warszawa 1946, s. 206.

Jednak w roku 1946 inwigilacja służb bezpieczeństwa objęła nie tylko działalność harcerską i finanse pisarza, ale także jego mieszkanie — nie było więc mowy zarówno o pisaniu takiej książki, jak i o przechowywaniu jakichkolwiek dokumentów z nią związanych.

Ponownie pracę nad nią podjął pisarz prawdopodobnie w roku 1955, gdyż już na początku 1956 roku (w lutym) odpowiadając na propozycję „Iskier”, zgłosił gotowość napisania książki, którą w tymże liście tak dokładnie scharakteryzował, iż trudno sądzić, że nie miał jej koncepcji starannie przemyślanej. Ostateczny kształt nadał jej więc autor w 1956 roku, czyli można założyć, że praca nad nią trwała z przerwami około 10 lat.

Pierwsze wydanie ukazało się w 1957 roku, drugie poprawione i uzupełnione w 1970, trzecie w 1979, ale data postawiona pod *Posłowiem* to styczeń 1978 — a 15 marca tego roku autor zmarł. Prawie aż do końca życia pracował więc nad tym dziełem. Wszystkie nazwiska informatorów, autorów wspomnień oraz inne materiały dokumentalne (autentyczne meldunki, raporty, rozkazy, protokoły, listy, dzienniki bojowe), także nazwiska rozmówców, ze Stanisławem Broniewskim, Józefem Zawadzkim, Bolesławem Srockim i Janem Rossmanem¹⁰ na czele, wymienił autor w *Posłowiu*. Ważnym konsultantem był ks. Jan Zieja, którego nazwiska ze względu zapewne na cenzurę pisarz nie mógł wymienić. W *Posłowiu* też stwierdził, że więcej materiałów posiadał do odtworzenia dziejów „Zośki” niż „Parasola”.

Wykorzystując materiał, czasem włączał do swego tekstu „całe charakterystyczne zdania” (637). Kamiński celowo nie prowadził własnych badań historycznych, ale odtwarzał wydarzenia z pamięci oraz ukazywał je z punktu widzenia uczestników, i był to świadomy zamysł autorski. Chciał bowiem przedstawić wydarzenia tak, jak je widzieli i rozumieli młodzi, odtworzyć prawdę ich życia; w gruncie rzeczy pragnął, by oni sami o sobie opowiedzieli. Porównując książkę z niektórymi z materiałów, o których była mowa¹¹, spostrzec można, jak wierny był pisarz swemu postanowieniu. Jak wydarzenia, opisy, dialogi, a czasem nawet drobiazgi ze wspomnianych relacji najdokładniej wykorzystywał w swej pracy, zwłaszcza w jej drugiej części. Warto to prześledzić na kilku przykładach. Cały epizod przebijania się plutonu „Felek” pod przywództwem Księcia z Woli do Kampinosu oraz z powrotem do Starówki, tak barwnie i dynamicznie opisany przez Kamińskiego w rozdziale *Odyseja Księcia i jego towarzyszy*, czasami wydający się nieco fantastyczny (ukrywanie się ośmiu osób w śmieciarce), skonstruowany został na podstawie

¹⁰ Bezcennym świadectwem dyskusji oraz pracy nad tekstem są listy Jana Rossmana oraz Stanisława Broniewskiego, znajdujące się w AAK, z nich też można się dowiedzieć, jak bardzo przejęte były powstawaniem książki matki, których dzieci poległy w powstaniu: Janina Kowalska i Jadwiga Romocka.

¹¹ Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka” zostały opublikowane przez T. Sumińskiego w „Naszej Księgarni” w roku 1957.

relacji pamiętnikarskich *Leszczyca Przez Kampinos na Starówkę*¹². Dotyczy to zarówno samego epizodu, jak i poszczególnych w nim wydarzeń. Można w tym celu porównać kilka zdarzeń, np. śmierć Kuby:

Zośka i Parasol:

Aż oto głowa Kuby zwraca się ku towarzyszom i ci słyszą jak woła:

— Nie prze...

Pojedynczy strzał — Kuba pada.

(313)

Relacja Leszczyca:

Widzę Kubę, coś pokazuje... i woła... Zrozumiałem tylko:

— Nie prze...

Pojedynczy strzał z peemu...

Odwracając się w przeciwnym kierunku, gdzie coś zwróciło moją uwagę, zobaczyłem, jak upadł.

(176)

Nietrudno uchwycić kierunek przekształceń autorskich: wymiana narratora pierwszoosobowego na trzecioosobowego, co nadaje relacji pozory większego obiektywizmu, i ograniczenie słów, maksymalna zwięzłość, przenosząca punkt ciężkości z narratora na samo wydarzenie.

Podobny jest inny przykład:

Zośka i Parasol:

Na wniosek Iry Księżę, z powodu upływu krwi, miał wypić podwójną ilość wody. Gdy przyszła na niego kolej, stojący najbliżej Leszczyc zauważa, iż Księżę po kilku łykach trzyma jeszcze parę chwil usta w wodzie udając picie, ale nie pije. Leszczyc unosi nieco brwi i wpatrywać się zaczyna w Księcia, jakby go dopiero zobaczył.

(322)

Relacja Leszczyca:

Księżę ma dostać podwójną ilość (z racji upływu krwi), ale gdy przyszła na niego kolej po prostu oszukuje: ledwie umoczył usta, a już twierdzi, że ma dosyć. Wyraźnie widzę, że nie pije, chociaż wypiera się tego. Ja muszę zmobilizować dużo silnej woli, by opanować chęć wypicia jak najwięcej. Sądzę, że większość czuje to samo. W chwilach podobnych można się brzydzić samym sobą.

(187)

¹² Ibidem.

I znów widzimy zamianę narracji z pierwszo- na trzeciosobową, ale zarazem Kamiński przywołuje autora relacji, Leszczyca, jako świadka wydarzenia. Jego reakcję Kamiński opisał jednym zdaniem, gdy sam Leszczyca przedstawił ją w trzech.

Całe pasmo drobnych, lecz jakże istotnych scen: sznurek przewiązany na zranionej ręce Księcia, hełm zabitego Kuby, z którym nie chce się rozstać Irena, domek z królikami i pomidorami, poznanie wileńskich partyzantów, zbiorowa absolucja — to wszystko zostało zaczerpnięte ze wspomnień Leszczyca i przetworzone przez pisarza, układając się w opowieść bogatą w drobne epizody, z których każdy jest ważny, ale dopiero wszystkie razem tworzą niepowtarzalną atmosferę tego może w sumie najpogodniejszego rozdziału w całej książce. Jego tytuł ma charakter wyraźnie literacki i takie też skojarzenia ma wywoływać u czytelnika. Odyseja — to znaczy tyle, co długa, niebezpieczna podróż, pełna fantastycznych przygód, zakończona szczęśliwym dotarciem do celu. Docierając do „Zośki” na Starówkę Książę i jego towarzysze przeżywają intensywną chwilę szczęścia — są razem — i to jest ich Itaka. Taki też nastrój wyczuwa się w oryginalnym pamiętniku Leszczyca.

W podobny sposób można zweryfikować większość wielkich i drobnych wydarzeń z drugiej części *Zośki i Parasola*. Nawet te wydające się wytworem pisarskiej wyobraźni, literacką obudową faktów, są sprawdzalne. A więc obecność poezji „Krzysia” — K. K. Baczyńskiego (którego wątek książka wyraziście eksponuje), także wysoka kultura literacka tamtej młodzieży, jej religijność, harcerskie i powstańcze piosenki, nawet te, które nie miały harcerskiego charakteru, lecz po prostu były dokumentem okupacyjnego folkloru. Kultura literacka została przedstawiona dwojako: poprzez przywołanie nazwisk, lektur, cytatów (jest ich sporo), z drugiej zaś przez okazywanie wielkiego szacunku kulturze i książce. Jest taka symboliczna scena, gdy Andrzej Morro podnosi z gruzów książkę i odruchowo wyciera ją skrajem panterki, a potem wstawia na wolne miejsce na nie rozbitej jeszcze półce z książkami. Choć ma świadomość, że postępuje irracjonalnie — to przecież ten nawyk kulturalnego człowieka okazuje się silniejszy. Literatura jest obecna jeszcze w inny sposób: to własna twórczość poetycka walczącej młodzieży. Kamiński wiedziony trafnym odczuciem wartości literackiej w *Zośce i Parasolu* ocalił wiersze młodziutkiego poety Jana Romockiego — Bonawentury — zapowiadające spory talent, przedrukowując je w większości w swej książce. Był to pierwszy trwały zapis tych wierszy, wcześniej pozostających w rękopisie¹³. Pisarz też zwrócił uwagę, że *Modlitwa* Bonawentury stała się dla niektórych

¹³ O dziejach spuścizny poetyckiej Jana Romockiego zob.: J. Romocki: *Wiersze*. Wstęp i opracowanie K. Hesk a-K waśn i e w i c z. Związek Harcerstwa Polskiego Hufiec Warszawa—Mokotów im. Szarych Szeregów. Krąg Instruktorski „Zespół Bohater”. Do użytku wewnętrznego. Warszawa 1987.

członków Grup Szturmowych jakby wyznaniem wiary. Wartość tekstu potwierdził czas, *Modlitwa* weszła do śpiewników harcerskich w latach osiemdziesiątych, wysoko cenili ją prymas Stefan Wyszyński. Podobnie było z wierszami „Ziutka” — Józefa Szczepańskiego, które cieszyły się ogromną popularnością jako piosenki¹⁴. Gdyby ich wówczas pisarz nie utrwalił, zapewne przepadłyby na zawsze.

Jak wielką rolę w życiu tego pokolenia odgrywała literatura, świadczy użyte przez Andrzeja Romockiego określenie „książeczki zbójckie”¹⁵. „Książki zbójckie” to specjalny typ literatury okresu Burzy i Naporu, z występującą postacią Karola Moora, o którym Alina Witkowska napisała: „Buntowniczość, krytycyzm, nienawiść do podłości świata i umiłowanie wolności złożyły się na cechy bohatera Schillerowskiego dramatu, rysy, które filomaci bądź już uznawali za własne, bądź uznać pragnęli.”¹⁶

Do „rodzeństwa” literackiego bohatera *Zbójców* należy Gustaw z IV części *Dziadów*. Książki zbójckie, to lektury, które w sposób nieodwracalny i błogosławiony kształtują młodzieńczą psychikę. Kamiński znał je dobrze i ich wpływ na mentalność pokolenia mickiewiczowskiego potwierdził w fundamentalnych pracach: *Polskie związki młodzieży (1804—1831)* oraz *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*. Wykazał w nich nie tylko znakomitą orientację w twórczości autora *Pana Tadeusza*, ale i znajomość całego *Archiwum Filomatów*. Wpływ przeżyć czytelniczych na kształt duchowy tej generacji i rolę literatury w jej życiu dostrzegł prawie równocześnie z Aliną Witkowską, której prace znał i cenil, wszakże użył tego określenia w *Zośce i Parasolu*, zanim jeszcze powstałi *Rówieśnicy Mickiewicza...* Teraz zauważył podobną prawidłowość w życiu rówieśników Alka, Księcia, Jeremiego. Podkreślał jednak, że zryw wolnościowy, jakim było Powstanie Warszawskie, to coś więcej niż tylko efekt głębokiego przeżycia literatury. Dla pokolenia Mickiewicza autorami „książek zbójckich” byli Goethe, Byron, ale przede wszystkim Schiller; dla Zośki, Alka, Rudego, Andrzeja Morro — chyba Słowacki, Sienkiewicz i Conrad. Pojawia się przecież zdania o romantyce w stylu żołnierskich powieści przenikającej w ich życie, a ranny Bonawentura zażartuje, że osiągnął go

¹⁴ Zob. J. A. Szczepański „Ziutka”: „*Ja w Polskę, Mamo, tak strasznie wierzę, / I w świętość naszej sprawy*”. Red. J. Krężel. Warszawa—Tarnów 1997.

¹⁵ Nie rozumiał tego zupełnie Andrzej Janowski, który w rozdziale *Dwunasty kamień milowy polskiej świadomości* książki *Być dzielnym i umieć się różnić. Szkice o Aleksandrze Kamińskim*. Warszawa 1992, próbował interpretować zagadnienie, nie znając ani książek A. Witkowskiej i W. Karpińskiego, ani *Polskich związków młodzieży (1804—1831)* A. Kamińskiego.

¹⁶ A. Witkowska: *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*. Warszawa 1962.

„tradycyjny cios poetów romantycznych” i przywoła postać Lenskiego. Dla urodzonych później taką książką staną się także *Kamienie na szaniec*, co wynika z dziejów ich odbioru, opisanych już wcześniej.

Każde pokolenie ma zapewne swoje sekretne lektury. Odgrywają mniejszą bądź większą rolę, zależnie od klimatu epoki, od indywidualnego temperamentu¹⁷

— napisał Wojciech Karpiński.

Inna znamienna cecha — doskonale uchwycona przez pisarza — to wysokie morale, wyrażające się w poczuciu odpowiedzialności za współtowarzyszy walki, rozterkach i wątpliwościach wynikających z wyobrażenia o etyce walki, w rozpacz i ogarniającym czasem poczuciu beznadziei, gdy giną kolejni przywódcy: Piotr Pomian, Stanisław Leopold, Andrzej Romocki. To co oglądał Kamiński własnymi oczami, oczami redaktora „Biuletynu Informacyjnego”, w czasie Powstania, to wszystko przeniknęło, potwierdzone także prawdą osobistych przeżyć z pamiętników żołnierzy „Zośki” — do książki. Nawet tak drobny, właściwie zabawny, ale i wzruszający epizod ofiarowania „Alkom”, uwalniającym Żydów z Pawiaka, przez piętnastoletniego chłopca porcelanowej figurki skradającej się pantery, która stanie się maskotką czołgu — został zaczerpnięty z relacji Kadłubka (Witolda Bartnickiego). Również rozświetlające dramatyzm opowieści epizody miłosne i powstańcze śluby nie były literackim zabiegiem, mającym przełamać ciężką atmosferę opowieści, ale faktami, których wprowadzenie świadczyło o dobrym wyczuciu odbiorcy. Miały one swój niepowtarzalny klimat, który właśnie utrwalił Kamiński; były świętem i przerwą na życie. Wątki miłosne bowiem malowane są pięknie, delikatnie, została w nich znakomicie uchwycona fascynacja pierwszym uczuciem, potem następuje przyspieszone jego dojrzewanie w nienormalnych warunkach, a następnie trudne i bolesne małżeńskie życie, w którym tekst roty „i nie opuszczę cię aż do śmierci” — realizuje się szybko i dosłownie.

Irka, zanim zauważyła Jasia, spostrzegła najpierw jego rękę, piękną, nerwową rękę, opierającą się o brzeg stołu. A gdy podniosła wyżej wzrok, dostrzegła zniewalający wykrój ust, głęboko osadzone oczy, cienki nos i wysokie czoło. Nad nim — niepokojącą, granatową czerń wielkiej czupryny i srebrzyście niebieskawy odcień twarzy. Patrzyła jak urzeczona.

(147)

Ten malarski portret Czarnego Jasia zaczyna się od studium ręki, później obejmuje twarz; dziewczynę, wrażliwą estetikę, urzeka niezwykajne piękno

¹⁷ W. Karpiński: *Swobodne glosy*. W: Idem: *Książki zbójckie*. London 1978, s. 23.

kolorystyki i rysów młodego mężczyzny. Taki jest początek ich uczucia, które zgodnie z prawami natury rodzi się wiosną.

Śluby Irki i Czarnego Jasia czy Jeremiego i Jasi odmieniają zupełnie nastrój narracji. Wnoszą radość i pogodę, tak jakby walka na chwilę przestała się toczyć i zawieszona zostało zagrożenie.

Właściwym bohaterem naszej opowieści jest wielki zespół młodzieży Grup Szturmowych. Ale ponieważ dla toku opowiadania pożądane jest wysunięcie paru postaci, wokół których skupi się narracja, niechże nimi będą Andrzej Morro i Jeremi. *Primi inter pares* — jak mawiali Rzymianie.

(17)

W zacytowanym fragmencie widać świadomy zamysł autorski — opisanie bohatera zbiorowego, dla wyrazistości narracji, także przez jego najwybitniejszych przedstawicieli: Andrzeja Romockiego z „Zośki” i Jerzego Zborowskiego z „Parasola”. W swoim postanowieniu okazuje się Kamiński bardzo konsekwentny i o sposobie wykreowania tych postaci trzeba napisać szerzej. Postać Andrzeja Morro zostaje w obszernej charakterystyce wprowadzona już na pierwszych stronicach książki. Rozpoczyna ją Kamiński znamienne:

Zośka cenił go bardzo i typował na jednego ze swych następców.

Odwoławszy się do autorytetu Tadeusza Zawadzkiego, pisarz budzi w czytelniku przeświadczenie, że będzie miał do czynienia z osobowością wybitną i równie sympatyczną jak Zośka.

Jak już wspomniano, obszerny opis wprowadzający Andrzeja Morro obejmuje wizerunek zewnętrzny, charakterystykę rodziny i przyjaciół oraz analizę ewolucji wewnętrznej młodego człowieka, którego wojna zaskoczyła w wieku lat szesnastu. W momencie gdy zaczyna się akcja *Zośki i Parasola*, Andrzej ma lat dwadzieścia i wyrazisty charakter. Bezkompromisowy w głoszeniu prawdy, o szerokich zainteresowaniach, znakomicie wyrobiony fizycznie, jest przy tym błyskotliwy, reprezentacyjny i zadowolony z siebie. Czas okupacji i powstania każe jednak młodemu człowiekowi wielokrotnie się weryfikować, co stanie się procesem trudnym i bolesnym. Zanim zakończy się pełna internalizacja, Andrzej przejdzie długą drogę; jej etapy rozsunął pisarz w całej książce — kończy się ona wraz ze śmiercią bohatera, na krótko tylko wyprzedzając epilog *Zośki i Parasola*. Jak pamiętamy, Andrzeja bogato wyposażyła sama natura: wysoki, postawny, o jasnych włosach i niebieskich oczach, o podłużnej regularnej twarzy. Atrakcyjny wygląd łączył się z efektywnym, błyskotliwym sposobem bycia. Te cechy sprawiły, że w pewnym mo-

mencie „uwierzył w siebie” i zaczął zbyt wiele wymagać od innych. Doszło do ostrego konfliktu z zespołem. Zaniepokojony narastającym w „Zośce” kryzysem postaw i obyczajów młodych, sądzących, że już wyrosli z harcerstwa i są żołnierzami, których nie obowiązują szaroszeregowo ideały, w wielkim gniewie i zapamiętaniu napisał zaskakujący rozkaz, zabraniając „poszczególnym plutonom używania nazw tradycyjnych: »Sad«, »Alek« i »Felek«”.

Zabraniam również — napisał — używania nazwy „Rudy” jako kryptonimu kompanii aż do momentu, gdy wszystkim trzem plutonom kompanii zezwolone będzie używanie dawnych, tradycyjnych nazw. Dziś nasza kompania nie ma prawa powoływać się na Rudego i jego „Sad”, na Alka i Felka. Nie ma prawa, bo nie zna, nie rozumie lub nie chce zrozumieć idei naszych Patronów. Czy godna będzie tych Patronów w przyszłości, pytanie, na które każdy z was osobno i wszyscy razem macie dać odpowiedź w najbliższym okresie pracy.¹⁸

(124)

Zreflektował się wówczas gdy chłopcy zaczęli zwracać odznaki „Sadu” — symbole przyjaźni i braterstwa. Wtedy sam sobie udzielił karnego urlopu, w czasie którego wszystko przemyślał, krytycznie ocenił i zrozumiał, na czym polegał błąd. Postanowił zweryfikować swoje postępowanie: być wymagającym wobec siebie — wyrozumiałym dla innych. Ewolucja Andrzeja wiedzie więc od świata zewnętrznego do wewnętrznego, od goryczy porażki i odtrącenia — do bolesnej prawdy o sobie samym, wypracowania w sobie sprawiedliwego oceniania ludzi, do pogłębienia twardości charakteru i bezkompromisowości. Wtedy dopiero wartości zewnętrzne stały się piękną oprawą cech wewnętrznych i zgodnie zharmonizowały się trzy elementy: charakter — umysł — kondycja fizyczna. W krótkim akapicie przedstawił Kamiński proces tej przemiany:

Postanowił być bardzo wymagający wobec samego siebie. Pragnie pozostać niezłomny w stosunku do wyznawanych zasad. Ale wobec innych, wobec wszystkich w kompanii chce się zmienić: będzie życzliwy i serdeczny tak dalece, jak tylko się da; żadnego inkwizytorskiego tonu, żadnego ganienia, żadnego mentorstwa. No — i dotychczas jakoś udaje się, choć czasem trudno się przemóc.

(203)

Warto jeszcze zwrócić uwagę na kształt słowny tej wypowiedzi, jak mowa zależna przechodzi w pozornie zależną i jakie wewnętrzne napięcie z tego

¹⁸ Jest to rozkaz autentyczny, który w całości znajduje się w: A. Borkiewicz-Celińska: *Fragmety „Archiwum Baonu Zośka”*. „Najnowsze Dzieje Polski” 1962, s. 276.

wynika. Służy temu także zmiana czasu, który raz ustawia narratora w pozycji obserwatora, a raz jakby w samym centrum wydarzeń, nawet wewnątrz bohatera. Weryfikacji podlega również stosunek Andrzeja do matki — zawsze ogromnie ją kochał, ale konspiracja spowodowała konflikt między postawą syna i konspiratora. Jego wrażliwe sumienie kazało mu jednak powiedzieć „przepraszam”, gdy kolejny raz wpadł do domu po godzinie policyjnej. Po tej ewolucji, prowadzącej do pełnego zharmonizowania osobowości i pozwalającej wypracować wielką siłę psychiczną, Andrzej zyskuje autentyczną akceptację zespołu. W tym zmaganiu się ze sobą jest jakiś głęboki dramatyzm. Walka wewnętrzna bowiem przychodzi mu ciężiej niż zewnętrzna. Ale też zdobyty hart ducha okaże się imponujący: nawet śmierć ukochanego brata przeżyje tylko w głębi serca, wiedząc, że od stanu jego duchowej równowagi zależy życie wielu ludzi.

Nic dziwnego, że to właśnie Andrzej staje się nosicielem harcerskiego etosu.

Gloria victis — chwała zwyciężonym — będzie kiedyś wyryte także na warszawskich cmentarzyskach powstańczych, jeśli ulegniemy w tej walce

(459)

— powiedział w dyskusji z Jeremim. Dokładnie tak: *Gloria victis* — już tyle razy powtarzane w narodowej historii, brzmi w ustach młodego mężczyzny szczególnie mocno. To znów przywoływanie tego samego dziedzictwa co w *Kamieniach na szaniec*: Powstania Styczniowego i pojęcia Conradowskiej wierności sprawie przegranej, ale to również echo rozmów z ojcem i atmosfery domu rodzinnego. W jednym z listów Paweł Romocki pisał do syna:

Czy pamiętaliście o rocznicy powstania styczniowego? Jest ona nam droga jako krwawy znak dążenia do niepodległości. Ten znak pozostał niby znamię, piętno na ramieniu każdego z nas. Po tym znamieniu poznaje się plemię polskie, poznaje się każdego, kto do dumnego narodu ma zaszczyt należeć. Tych znaków krwawych na Waszych ramionach jest wiele. Dzisiaj myślimy o znamieniu roku [18]63.¹⁹

Andrzej był nosicielem tych wszystkich wartości, naznaczony przez ojca tym „znamieniem” dążenia do wolności, pogłębionym przez harcerstwo, utrwalonym przez własne dojrzałe przemyślenia, i dlatego jego „śmierć była także ciosem w zespół. Andrzej Morro bowiem stał się w toku walk powstańczych uosobieniem Rudego, nadzieją Zośki, wcieleniem ideałów Szaroszeregowych” (665) — takim epitafium, w sposób wyjątkowy, pożegnał go

¹⁹ Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów. Wstęp, wybór i oprac. T. Strzembosz. Warszawa 1994, s. 20.

pisarz. Jego śmierć ma zresztą charakter symboliczny. Andrzej biegnie z wielką flagą biało-czerwoną, „cały w słońcu”, w stronę Wisły, by dać znać berlingowcom, że drugi brzeg rzeki jest w polskich rękach — wtedy trafia go kula w serce. Biegnie jakby ku życiu, do końca piękny, zwycięski, i tak widzą go po raz ostatni współtowarzysze walki. Scena ta do tego stopnia zapadła w wyobraźnię zbiorową, że jeszcze długo zastanawiano się, od czyjej kuli właściwie zginął Andrzej Morro: zbłąkanej niemieckiej, czy wycelowanej z drugiego brzegu przez berlingowców (o ich dramacie Kamiński pisał cały czas bardzo uczciwie). Tak jakby chciano wpisać w los Romockiego jeszcze większy tragizm i pogłębić jego symbolikę, a zarazem dopisać komentarz do książki Kamińskiego, którego przecież on sam w tamtych latach dopisać nie mógł²⁰.

Jeremi, Jerzy Zborowski — druga z postaci wyróżnionych przez pisarza — jest zupełnie inny, wyraźnie skontrastowany z Andrzejem zarówno pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym; to, co budzi uśmiech Andrzeja — wywołuje zniecierpliwienie Jeremiego. Narrator prezentuje go w momencie, gdy Jeremi przechodzi z „Petu” do Szarych Szeregów. Ma wówczas dwadzieścia lat. Niewiele wiemy o jego pochodzeniu, domu rodzinnym; wiadomo tylko, że ma matkę i siostrę Krysię, które stara się ochraniać. Widzimy natomiast od razu: niskiego, nie dbającego o ubiór, wręcz zaniedbanego, intelektualistę i „uczuciowca” w okularach, o silnych cechach przywódczych. Wybitnie inteligentny, wiecznie czymś zajęty i pochłonięty równocześnie walką, staje się coraz poważniejszy, a jego życie wewnętrzne nieustannie się pogłębia. To on jeszcze w okresie dywersji będzie tłumaczył zapalczywemu Andrzejowi, że trzeba być dla ludzi wyrozumiałym, nienawidzić zła, ale nie człowieka. W czasie walk powstańczych, gdy zostaje przywódcą, coraz bardziej przestawia się na myślenie o innych ludziach. Jego życie wzbogaca przyjaźń z „Lotem”, a wspólnie przygotowywane zamachy na Stamma i na Kutscherę przynoszą nowe doświadczenia. Śmierć przyjaciela powoduje, że traci cały hart, całą pewność siebie, płacze, ale jeszcze nie wątpi w sens walki. Potem pojawia się w jego życiu miłość do osiemnastoletniej, ślicznej i subtelnej łączniczki dowództwa „Parasola” Jasi. To uczucie stanie się dla Jeremiego najtrudniejszą próbą charakteru. Bardzo pięknie i delikatnie zostało odmalowane rodzące się uczucie młodych, przeżywających zdumienie i wzruszenie, że w tym strasznym czasie przytrafiła się im taka piękna przygoda. Podczas walk o cmentarz ewangelicki Jasia została ciężko ranna w szczękę.

Jeremi — boję się, że jestem zeszepecona — Jeremi — nie przestań mnie kochać

(293)

²⁰ Obszernie omówił tę sprawę red. D. Baliszewski w jednej z audycji telewizyjnej z cyklu *Rewizja nadzwyczajna*.

— napisała w notatniku polowym, gdy odzyskała nieco sił. Jest to scena o niesłychanym napięciu dramatycznym. Narrator zostawia czytelnika w zawieszaniu, przechodząc do innych spraw, nie wraca do niej w tym ani w następnym rozdziale. Dopiero w kolejnym napisze, że Jeremi, jak tylko mógł, często wpadał do szpitala i opowiadał dziewczynie o wszystkim, co się aktualnie działo. Dopiero gdy na jego prośbę spróbowała coś powiedzieć,

Jeremi uczył, jak chłód ogarnia mu piersi i zamiera serce. Zamiast słów usłyszał niezrozumiały bełkot.

(341)

Tym większym szokiem będzie, gdy straszliwie oszpeconej dziewczynie o zdeformowanej szczęce i jaskrawych bliznach zaproponuje zwyczajnie i po prostu — małżeństwo. W jego uczuciach dominuje tkliwość — narrator niczego więcej nie napisze. Ten gest — zdumiewający swą szlachetnością i rycerskością, mimo że czytelnik został w jakimś sensie do niego przygotowany wcześniejszą charakterystyką Jeremiego — szokuje. Jest w nim jakaś niezwykła wielkość — może nawet heroizm. Dalej nic nie ma o uczuciach Jeremiego — jest natomiast o Jasi, która kilka razy dziennie podrzuca mężowi karteczki zawsze z jednym zdaniem: „Jestem taka szczęśliwa.”²¹ W miarę postępujących walk w Jeremim będzie się pogłębiała rozterka moralna, prowadząc do zwątpienia w sens Powstania i w ogóle życia w tak nienormalnej rzeczywistości. W rozmowie z Rafałem użył on nawet określenia „jestem wykolejony”. W dyskusji Jeremiego z Andrzejem Morro zawarł Kamiński wszystkie krwawiące problemy dramatycznego czasu:

A my walcząc o Polskę, walczymy równocześnie o wolność narodu, o wolność w ogóle. To jest ogromna różnica, bo wolność jest jedną z najcenniejszych wartości ludzkich, a władza to moralnie rzecz zerowa

(264)

— mówił Andrzej Morro do Jeremiego, przeżywającego kolejne załamanie. A w innej dyskusji, także między Andrzejem i Jeremim, padły słowa:

Ale te nasze przypuszczalne błędy i cierpienia, i nasze straty osobiste nie są w stanie przysłonić prawdy podstawowej: nasza walka jest słuszna, powstanie — to elementarna konieczność, najgłębsza potrzeba narodowa.
— Czy tak samo myśli naród stłoczony w piwnicach Starówki?

²¹ M. Kurzyna w artykule *Historia i wychowanie, czyli o książce „Zośka i Parasol”*, pisze: „[...] na całej Starówce głośna była historia jego małżeństwa z boleśnie zeszeconą Jasią”. „Kierunki” 1957, nr 49.

— Ludzie w piwnicach zbyt cierpią osobiście, Jeremi. Ale naród to nie tylko oni.

— Skąd znasz opinię całego narodu, wszystkich przeszłych i przyszłych jego pokoleń o Powstaniu Warszawskim?

[...] A ty skąd czerpiesz pesymistyczną wiedzę o sprawach narodowych? Ze statystyki? Z głosowań? Obydwaj sięgamy do tego samego źródła, do naszych sumień. Ja w głębi samego siebie czuję i wiem, że powstanie było żywiołowym odruchem narodowej potrzeby przeciwko terrorowi, przeciw poniewierce, przeciw śmiertelnemu wrogowi, który nas niszczył. [...] My, Jeremi, walczyliśmy o dobro tak wielkie, że żadne ofiary nie mogą nas powstrzymać. Walczyliśmy o wolność. Może w niebiosach są dobra cenniejsze, ale tu na ziemi, wśród społeczności ludzkich, nie ma nic wartościowszego nad wolność i sprawiedliwość. [...] Wartości idei nie można mierzyć jej zwycięstwem militarnym. Zaszlibyśmy za daleko. Wynikałoby z tego, że tylko zwycięzcy mają rację. Niezależnie od tego, czy powstanie zwycięży wojskowo, czy padnie, nasza walka jest święta, nasza cena wolności wejdzie do skarbu dóbr narodowych. I nie tylko narodowych. Walcząc o własną wolność, walczyliśmy o triumf wolności w świecie.

(458—459)

„Pesymistyczna wiedza o sprawach narodowych” — jak to trafnie określił Morro, będzie pogłębiała się u Jeremiego przez cały czas trwania walk powstańczych, prowadząc do nastrojów pustki i zubożenia; tylko Jasia, która okaże się silniejsza psychicznie, jest w stanie łagodzić dramatyzm męzowskich rozterek. „Zazdroszczę ci wiary” — powie do przyjaciela Jeremi w zakończeniu przytoczonej dyskusji. Taka sama różnica postaw zarysuje się w polemice między Andrzejem a panem Bolesławem Srockim (pełnił on funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego”), który nie kryje swego pesymizmu w ocenie powstania. Sięgając myślą w przyszłość, przywołał Jeremi słowa Mickiewicza „ręce za lud walczące sam lud poobcina” i przewidział kłopoty z polityczną i militarną oceną Powstania oraz „grę w kości”, jaką będą o nie prowadzić politycy. Budzi to kolejny gwałtowny sprzeciw Andrzeja, wierzącego w triumf zasad moralnych... nawet w polityce. A jednak, choć Jeremi traci wiarę w dotychczasowe prawdy swego życia, choć przepełniony jest zwątpieniem i goryczą, będzie swój obowiązek dowódcy wypełniał do końca, nawet już ciężko ranny. Jego śmierć ma zupełnie inną wymowę niż śmierć Andrzeja Morro, który przecież zginął momentalnie, z białą-czerwoną flagą w ręku — zanim umarła w nim nadzieja. Jeremi zaginął, umęczony chorobą i upokorzony:

Jeśli zmarł z ran — pisze Kamiński — to wiadomo, iż prócz czterech ran odniesionych na Starym Mieście i Czerniakowie, miał głęboką piątą ranę na duszy. Ten dzielny człowiek bowiem miał taką wrażliwość sumienia, która nie wytrzymała naporu ludzkiej krzywdy, towarzyszącej najstraszniejszemu z polskich powstań.

(612)

Walka do końca dowodziła jego wielkiej dojrzałości wewnętrznej, i choć ze wszystkich bohaterów *Zośki i Parasola* on jeden załamał się i stracił wiarę w sens walki, gdyż z powodu swej wielkiej wrażliwości buntował się przeciw wielkości ofiar — walczył w imię raz przyjętego obowiązku i wyznawanych wartości.

Wprawdzie pisarz zastrzegł się, że jego narracja skupi się wokół dwóch postaci — Andrzeja i Jeremiego, jednak trzeba przyznać, że podobnych portretów nakreślił więcej, by wspomnieć tu tylko Kołczana, Piotra Pomiana, Bonawenturę, Księcia, Rafała i wielu innych, których nie sposób wymienić. Wśród nich swe specjalne miejsce mają sanitariuszki i łączniczki, o których heroicznej służbie pisał z największym uznaniem. Kama, Dewajtis, Duża Zosia, Ewa, Irka, Maryna, Renia — choć malowane czasem tylko kilkoma kreskami — w bohaterstwie nie ustępują chłopcom. Opisał ich życie i śmierć i każda z tych postaci ma w książce Kamińskiego swoje własne, niepowtarzalne epitafium.

W *Zośce i Parasolu* rzadziej autor opisuje bohaterów, a częściej pokazuje ich w działaniu zbiorowym. Choć i tu spotykamy osobowości (o czym już była mowa), to jednak otrzymujemy przede wszystkim z wielką wyrazistością i precyzją zarysowany portret zbiorowy pokolenia Szarych Szeregów. Postaci, zarówno pierwszo-, jak i drugoplanowe, oglądamy głównie oczyma współtowarzyszy walki i ich wizerunek — taki właśnie jak nakreślił Kamiński — jest również obecny w cytowanych wcześniej pamiętnikach. Zarówno wizerunek zbiorowy, jak i pojedyncze portrety rysowane są zdecydowaną kreską, wydobywającą indywidualne cechy postaci. Ta mozaika młodych, pełnych temperamentu, ale też głębi moralnej i intelektualnej ludzi ukazuje społeczność, która na oczach czytelnika dojrzewa, dochodzi do pełni. W tym portrecie najważniejszy staje się skonstruowany przez Kamińskiego etos polskiego harcerza. Etos ten ważny jest dlatego, że Kamiński pierwszy opisał go w ten sposób, składa się na niego suma cech osobowości i charakteru, określonych harcerskim dekalogiem, wzbogaconych przez życie w warunkach niewoli, a zweryfikowanych w Powstaniu Warszawskim. Spróbujmy się naprzód przyjrzeć wyglądowi zewnętrznemu bohaterów. Posłużymy się w tym celu kilkoma cytatami.

Ich wiara w siebie, w młodość, w słuszność wyrażała się teraz w twardszym niż zwykle kroku, w wysoko noszonej głowie i w ledwo uchwytnym zaostreniu rysów.

(60)

Oto idzie ulicą wysoki, sprężysty. Głowa uniesiona ku górze, oczy patrzą śmiało w oczy innych ludzi.

(92)

Ale twarze tej młodzieży są inne od twarzy miliona jej rówieśników i od ich własnych twarzy sprzed paru lat: posiadają jakiś wspólny im wszystkim wyraz twarzy, polegający, jak się zdaje, na lekkim ściągnięciu brwi ku środkowi i nieco ku dołowi oraz na silniejszym zwarciu pierścienia ust. Jest w tym jakaś ostrość i surowość, twardość i upór. Są to twarze młodych, którzy gwałcąc po wielokroć instynkt życia, walczyli o wolność czyniąc i przeżywając rzeczy nieludzkie.

(520)

Te charakterystyki, choć bardzo lapidarne, są jednak dość wyraziste, aby podzielać na wyobraźnię czytelnika. Zdominowane zostały właściwie przez jedną cechę — silną wolę, której zostało wszystko podporządkowane. Ponadto Kamiński eksponuje jeszcze jedną cechę fizyczną: sprawność oraz przeważnie wysoki wzrost, bo jest to młodzież postawna i dorodna. Wszystkie elementy owej charakterystyki zewnętrznej stają się także składnikami wspomnianego etosu.

W opisach Kamińskiego dostrzega się bardzo wyraźny element idealizacji, próbę stworzenia wizerunku doskonałego (także w sensie zewnętrznym), ale przecież w tej samej książce pisarz ukazał Jeremiego, który choć jest drobny, zaniedbany i warunków powyżej opisanych nie spełnia, przecież etos szaroszeregowy realizuje najpełniej. Pisarzowi zapewne zależało na takim oddziaływaniu na wyobraźnię czytelnika, aby i jemu udzieliła się całkowicie fascynacja autorska, aby w wizerunku nie było żadnej skazy.

Dodajmy jeszcze, że pisarz — może to wynikało z jego choroby — przykładał do sprawności i tężyzny fizycznej wielką wagę (pisał o tym w swoich podręcznikach). Przymioty te wprowadzał zatem do portretu zbiorowego Szarych Szeregów i trzeba ten zabieg potraktować ze zrozumieniem, nawet jeśli nosi on cechy przesady. I jeszcze jedna refleksja: harcerze z Szarych Szeregów byli młodzi, a młodość zawsze nosi w sobie piękno i urok. Takich ich pisarz zapamiętał i takich chciał ocalić w swojej książce. Gdy ją pisał w roku 1955, miał już 52 lata i może z tęsknoty za własną młodością idealizował tamtą — tak tragicznie przerwana.

W Grupach Szturmowych, zaznacza to Kamiński wielokrotnie, obowiązywał pewien styl życia, określany jako „fason”. Zewnętrznie „fasonów” było tyle, ile wybitnych indywidualności, ale na wszystkie składały się pewne cechy wspólne: przede wszystkim punktualność, słowność („każde normalnie wypowiedziane słowo stanowi świadectwo stanu faktycznego”, 82), samodzielność, zaradność, a także brawura, męskość, głód walki, śmiech w chwilach niebezpieczeństwa, a oprócz tego służba w walce, ofiarność i gotowość rezygnacji z własnych ambicji dla wspólnego dobra. U różnych jednostek rozmaita bywała hierarchia tych cech, ale obecne były u wszystkich. Inny element owego „fasonu” to błyskotliwy humor jako protest przeciw atmosferze lęku, przygnębienia i bezradności. Wyjątkową rolę w owym kodeksie Grup Sztur-

mowych odgrywało braterstwo, będące na co dzień gotowością do podzielenia się wszystkim z towarzyszem, a w walce — lojalnością wobec rannego, którego nie wolno pozostawić. Wypadki takie — jeśli się zdarzyły, traktowano jak największą hańbę. Braterstwo pojmovane było szeroko jako wspólnota ze wszystkimi Polakami stawiającymi zbrojny i moralny opór okupantowi.

Można więc napisać o istnieniu w *Zoście i Parasolu* kodeksu, który w odczuciu autora stanowił najwyższą wartość moralną młodzieży ukształtowanej w Szarych Szeregach. O tym kodeksie pisze autor wprost:

Wyjątkowo cennym punktem kodeksu GS jest braterstwo [...], gotowość dzielenia się wszystkim [...]. Zgryźliwość i dokuczliwość uważana jest za coś równie szmatławego jak skąpstwo lub sobkostwo. [...] Ale kulminacyjną manifestacją braterstwa [...] jest sprawa rannych: rannego towarzysza nie wolno zostawić.

(83)

Dyskusje, a przedstawił ich Kamiński dziesiątki, pozwalają śledzić dorastanie tego pokolenia do coraz trudniejszych problemów. Widzimy walkę młodych z własną słabością (jakże charakterystyczne są tu słowa Piotra Pomiana: „Walczyć musimy na dwa fronty: z Niemcami i ze złem, które te nieludzkie czasy zaszczepiają w naszych duszach”, 263), pogłębianie sensu swych działań, rosnącą świadomość zagrożeń związanych z walką.

Wypowiedź Piotra Pomiana puentuje pewien problem dyskretnie wtopiony w książkę Kamińskiego, ale jednak w niej obecny. Jest to zagadnienie spustoszenia moralnego, uczynionego w psychice młodzieży przez wojnę. Kamiński tego nie przemilcza, pisze o tym z wyraźnym bólem, a nawet zawstyżeniem — w imię prawdy. Nie ukrywa więc sięgania po alkohol, wypadków dobijania rannych wrogów czy nieudzielania im pomocy, cynizmu wobec słabszych, pewnego zwulgaryzowania. Bonawentura, którego wrażliwymi, poetyckimi oczami oglądamy niektóre z tych przypadków, nazwie je „złymi faktami powstania”. Nie dominują one w obrazie walczącej młodzieży — ale są w sposób jednoznaczny obecne. To one właśnie doprowadzają Andrzeja Morro do drastycznej decyzji. Kamiński próbuje tę sytuację tłumaczyć faktem, iż do Szarych Szeregów napłynęło sporo ludzi młodych, nie ukształtowanych wcześniej przez system wartości harcerskich, w końcu jednak napisze:

Potknięcia i skazy zdarzały się nie tylko ludziom nowym, nie wychowanym w tradycji Szaroszeregowej. Niestety — części najlepszej nawet młodzieży wczesne nominacje, sława bojowa i wojacki styl życia uderzyły do głowy.

(128)

Za podobne refleksje spotkał się pisarz z atakiem żyjących harcerzy z Szarych Szeregów oraz matek poległych. Zarzucano mu, że obraża pamięć zmarłych. Nawet takie stwierdzenie, że Księżę nie stronił od alkoholu, ale nigdy się nie upijał — wywołało oburzenie.

Kamiński był uczciwy, nie mógł swjej idealizacji posunąć zbyt daleko, bo przestałby być wiarygodny, z wojny uczyniłby bohaterską sielankę. Zapewne też świadom był ceny, jaką przyjdzie mu za to zapłacić. Inaczej jednak zachować się nie mógł, a podejrzewać można, że napisał zaledwie część bolesnej prawdy, którą sam znał dokładnie (potwierdza to lektura „Biuletynu Informacyjnego”). Kamiński jako autentyczny pedagog nigdy do końca nie wątpił w człowieka i nigdy nikogo definitywnie nie potępiał; jego opisy „złych faktów powstania” zawierają bolesną refleksję na temat zła, jakie rodzi wojna, i zrozumienie dla słabości człowieka, nie ma w nich potępienia i zwątpienia w niego.

Pisarz swymi książkami budował sugestywną, jasną legendę pokolenia, a legenda rządzi się swoimi prawami i legend się nie weryfikuje. Tej legendy nie mógł uczynić niewiarygodnej; zbyt wielki był też w nim szacunek dla tragedii tej niezwyklej generacji, tragedii jej matek — by umniejszać bohaterstwo, czy też ujmować mu piękna i blasku. O wszystkim więc, co bolało, co było tylko efektem niszczącej siły wojny, podobnie jak o sprawach politycznych, pisał z wielkim wyciszeniem i z delikatnością.

Kamienie na szaniec oraz *Zośka i Parasol* miały być epitafium dla pokolenia — a w epitafium wymienia się przede wszystkim zasługi.

Badaczka etosu Szarych Szeregów Małgorzata Melchior zauważyła:

W środowisku Szarych Szeregów dostrzegano niebezpieczeństwo zatracenia pewnych wartości, zdominowania ich przez samą walkę oraz sprawę, której się służy. I dlatego, zamiast tłumić konflikty wewnętrzne, jakie niektórzy przeżywali w związku z walką, niejednokrotnie sprawy te poruszano w dyskusjach a nawet w artykułach. Spory te oraz wątpliwości moralne uczestników walki nie zmniejszały — jak się zdaje, skuteczności tych oddziałów. Można przypuszczać, że ją nawet wzmacniały poprzez pogłębianie więzi zacieśniającej się w atmosferze wspólnie przezwanych i podejmowanych problemów.²²

Polemiki znakomicie wtapiają się w nurt narracji, ożywiają ją, ubarwiają, nawet dramatyzują, dają poczucie autentyzmu, bo są to prawdziwe głosy młodych. One właśnie dynamizują akcję, a ponadto sprawiają, że żadna z postaci opisywanych przez Kamińskiego nie jest papierowa, bo ich język jest zindywidualizowany, a pojawiająca się mowa potoczna, czasami: wulgaryzmy — ostro kontrastuje z językiem narracji. Dyskusje świadczą nie tyl

²² M. Melchior: *Ethos Szarych Szeregów*. „Etyka” 1963, nr 20, s. 49.

liwości moralnej młodych, ale także o ich dojrzałości intelektualnej. Może warto wskazać na kilka problemów powracających w owych dysputach: a więc rozterki i dylematy moralne po akcjach, związane z zabijaniem wroga (pojawił się ten problem już w *Kamieniach na szaniec*), kwestia zemsty, ataku znieznacka, walki równego z równym. Wielokrotnie toczy się dyskusja z Piotrem Pomianem o „kulturze prowadzenia wojen”: że nie zabija się jeńców, a rannych wrogów traktuje jak rannych towarzyszy, co staje się trudne i dramatyczne, gdy kończą się leki i środki opatrunkowe — oto właśnie przejawy wyjątkowej refleksyjności ludzi uwikłanych w sytuację tragicznej walki²³. Pojawiają się też w tych polemikach tematy trudne dla pisarza ze względu na cenzurę: mowa o terytorialnych żądaniach sowieckich wobec przyszłej Polski, o sytuacji rządu emigracyjnego, o groźbie silnego uzależnienia się od Moskwy. Kamiński tych kwestii nie pomija, pisze tak, jak wówczas pisać było można²⁴. Jednak nawet w lapidarnej formie dobrze i uczciwie oddał tamte nastroje i fatalne skutki takiej sytuacji dla powstania. Uczciwość Kamińskiego polega też na tym, że nie pomija takich problemów, jak wypaczenie niektórych ludzi przez konspirację, łajdactwa i ciemnota; refleksje na te tematy pojawiają się i w owych dyskusjach, i w komentarzu narratora.

W sprawach społecznych bohaterowie książki mieli pogląd zupełnie jasny (choć niektórzy do tej klarowności dorastają na oczach czytelnika): pragnęli sprawiedliwości, usunięcia podstawowych nierówności społecznych i gospodarczych oraz wszelkich form społecznej przemocy, odrzucali też megalomanię narodową. O taką Polskę też walczyli. Ale przede wszystkim spierali się o sens Powstania, świadomi, że koszta własne są przerażające, czasem w ogóle wątpili w jego słuszność, gdy już nie mogli patrzeć na cierpienie, gdy stawali nad grobem kolejnego towarzysza. Wtedy właśnie dochodziło do rozmów, do sporów, które po dziś dzień zawierają problemy żywe i bolesne.

W tych dyskusjach rzadko padają słowa wielkie, nie nadużywano ich, a Kamiński pisze o nich z ogromną delikatnością, jakby z pokorą wobec ich ciężaru znaczeniowego: wolność, Polska, Ojczyzna. Zastąpiono je mało efektywnym słowem „służba”. To ono właśnie stanowiło klucz do zrozumienia młodzieży z Szarych Szeregów²⁵. Słowo to rozrzucił Kamiński obficie na kartach swej książki, aby postępowanie jego bohaterów było logicznym następstwem pełnej akceptacji tego pojęcia. Służba jest słowem, z którym kojarzy się pewna podrzędność, podporządkowanie, ale w rozumieniu Kamińskiego oznacza to podjęcie ciężkiego trudu. Takie pojmowanie jego sensu

²³ Ibidem, s. 51.

²⁴ Pozostał jednak w AAK ślad innej koncepcji pisarskiej, bardzo otwartej i odważnej, która wszakże nie miała szans przejścia przez cenzurę. Dla zainteresowanego czytelnika załączamy ją w aneksie.

²⁵ Por. *O wartościach wychowawczych Szarych Szeregów. Ankieta*. „Więź” 1968, nr 7—8, oraz M. Wiśniewska: *Jacy właściwie byliśmy?* „Więź” 1974, nr 8.

zgodnie jest zarówno ze staropolską etymologią wyrazu, jak i z duchem harcerstwa w okresie dwudziestolecia. To właśnie wówczas nobilitowano „służbę”, a lata 1939—1945 przydały tej nobilitacji sensu najgłębszego.

Kamiński pisze zwyczajnie i prosto:

[...] w grę nie wchodziły żadne nadzwyczajności, ot — kilka najprostszych, najbardziej uchwytnych zasad postępowania: być koleżeńskim w każdej potrzebie, mieć stałe nastawienie na Służbę (to znaczy chcieć dawać, a nie brać, dawać z siebie wszystko), no i nie mówić „zdechł pies”, dopóki się oddycha.

(624)

To było praktykowane w „Zośce” i uznawane za normalne w „Parasolu”.
A w innym miejscu:

Wdrażając się podczas powszednich dni dywersji w gotowość służby, usiłowała wyrabiać w sobie osobistą czujność na wezwanie służby, na jej sygnały w sumieniach. Człowiek nastawiony jest nie na to, aby brać, aby żądać świadczeń i honorów, lecz na to, aby dawać bezinteresownie swój czas, swą pracę, nawet swe życie dawać narodowi.

(87)

W jeszcze innym miejscu czytamy:

Siłą zmuszającą sanitariuszki do aktywności, podobnie jak łączniczki i żołnierzy, jest chyba wrośnięty w tych ludzi mus służby, nawyk służby.

(602)

Napisze wreszcie Kamiński wprost, że „służba” zastępowała Ojczyznę, Polskę. Jest to słowo utrzymane w tej samej konwencji co Szare Szeregi i współgra z nimi znakomicie, ono też uwalnia książkę od nadmiaru frazeologii patriotycznej.

Wszystko, o czym napisano, realizowało się zarówno w życiu zbiorowości, jak i jednostek. Im jednostka wyrazistsza osobowościowo, tym pełniej wciełała w życie wszystkie elementy etosu. Kamiński pokazał wiele jednostek, które potrafiły zharmonizować w swej osobowości odwagę bojową, czystość moralną i inteligencję. Napięcie istniejące między ideą a życiem wyzwalало w ludziach skupionych w Szarych Szeregach wszystko, co było w nich najwartościowsze.

Oto kilka takich jednostek:

Lot — Bronisław Pietraszkiewicz:

Dowodzenie w tej historycznej akcji [zamachu na Bürckla — K.H.-K] zawdzięczał Broniek Pietraszkiewicz nie tylko odwadze, zimnej krwi i funkcji

dowódcy plutonu. Zawdzięczał je przede wszystkim inteligencji i wysokiej klasie moralnej, jaka cechowała tego młodego człowieka.

(61)

Piotr — Eugeniusz Stasiecki:

[...] uosabiał ich ideał męczyzny w czasach okupacji i powstania: był żołnierski i zarazem cywilny, był męsko dzielny i zarazem dobry, był ich towarzyszem i bardzo kompetentnym dowódcą, a zarazem był po ojcowsku o nich troskliwy.

(378)

Jeremi — Jerzy Zborowski:

Jego inteligencja dowódcy, po dawnemu bystra i autorytatywna, została teraz wzmocniona przez jakieś skupienie i powagę wewnętrzną.

(28)

Jasia — Janina Trojanowska-Zborowska:

Najbardziej charakterystycznym rysem jej twarzy były wielkie szaroniebieskie oczy. Najcharakterystyczniejszym sposobem postępowania — życzliwy, uczynny stosunek do ludzi. Nie miała w sobie nic z zaborczości i ostrości... Jeremi kiedyś powiedział żartując, że przy całej swojej kobiecości posiada inteligencję męską.

(235)

Irka — Irena Kowalska-Wuttke:

Irka pracowała w wywiadzie i przestrzegała surowo, jak tylko kobiety potrafią, karności wewnętrznej, nie zezwalającej na dzielenie się myślami z zakresu tamtej pracy nawet z człowiekiem, któremu tak bardzo ufała.

(149)

Maciek — Maciej Bittner:

Oto idzie ulicą wysoki, sprężysty. Głowa uniesiona ku górze, oczy śmiało patrzą w oczy innych ludzi, na wargach często gwizdże jakaś melodyjną piosenkę. Na głowie nie nosi nigdy kapelusza ani czapki. W pogodę i w deszcz, w wiatr i w słońce falują bujne włosy [...]. Zarówno bezgraniczna odwaga, jak i wysokie poczucie obowiązku, zmysł sprawiedliwości i zdolności organizatorskie — wszystko to zdawało się przeznaczać Maćka do odegrania w Grupach Szturmowych wybitnej roli.

(92)

Takich portretów można by przytoczyć więcej. Jest w nich wiele cech wspólnych, które będą się nieustannie pogłębiać. Kamiński to mistrz analizy psychologicznej, przekonująco ukazuje proces stawania się innym człowiekiem, dojrzenia osobowości, a nawet przerastania samego siebie. Pisarz nie ukrywa faktu, że młodym tą walka wcale nie przychodziła łatwo — czasem muszą włożyć wiele wysiłku, by rozkaz przetworzyć na decyzję własnej woli, co nie oznaczało uwolnienia od rozterek moralnych. Tych trudnych do opisanego momentów Kamiński nie pomija. I dlatego też jest wiarygodny.

Całe powyższe rozważanie prowadzi do sformułowania następującego wniosku: etos harcerski skonstruowany przez Kamińskiego w *Zośce i Parasolu* jest zmodyfikowanym etosem rycerskim z okresu średniowiecza. Nie przypadkiem ideałem harcerzy był Zawisza Czarny, a ulubionymi pisarzami Kamińskiego — Henryk Sienkiewicz i Zofia Kossak. Na średniowieczny etos rycerski²⁶ składały się takie elementy, jak: dobre urodzenie (Kamiński rozumie to także jako dobrą rodzinę), uroda i wdzięk, siła, odwaga, troska o prestiż, wierność wobec sprawy, czyste życie.

O chwale rycerza decydowało nie tyle zwycięstwo, ile to, jak walczył. Walka mogła dla niego skończyć się klęską i śmiercią, tak jak rzecz się miała z Rolandem. Śmierć na polu chwały była nawet dobrym zakończeniem biografii, bo trudno było dopuścić do życia w starczym niedołęstwie. *Fair play* obowiązujący w walce, dyktowany był [...] przez szacunek dla przeciwnika, postawę zabawową, lęk przed odwajaniem, wreszcie, humanitaryzm.²⁷

Nawet pobieżna lektura tego oraz podobnych fragmentów *Etosu rycerskiego* Marii Ossowskiej pozwala dostrzec wiele narzucających się analogii. Skąd jednak młody harcerz, żyjący w pierwszej połowie XX wieku, mógł znać ów etos rycerski i tak się nim zafascynować, że przyjął go za własny? Odpowiedź jest prosta: przede wszystkim z Sienkiewicza: z *Krzyżaków* i *Trylogii*, wszak pan Wołodyjowski to był „mały rycerz”. Stał się on wzorem o „niezwykłej doniosłości wychowawczej”, stwierdziła wybitna badaczka zagadnień moralności — Maria Ossowska²⁸. Słowo „rycerskość” pojawi się zresztą w *Zośce i Parasolu* jako jeden z ideałów szaroszeregowych w odnoszeniu się do kobiet, dzieci i starców. Opór natomiast budziła czasem rycerskość wobec wroga i Kamiński upatruje w tym jednej z form zatrucia sumień przez hitleryzm.

²⁶ Por. M. Ossowska: *Etos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1973. Bardzo dobrym komentarzem do takiej sytuacji może być też rozdział *Zabawa i wojna* z książki J. Hui-zingi: *Homo ludens*. Warszawa 1967.

²⁷ M. Ossowska: *Etos rycerski...*, s. 34.

²⁸ Eadem: *Socjologia moralności*. Warszawa 1969, s. 314.

W jednym i drugim etosie najważniejsze było pojęcie honoru, tak szerokie, że mieściło w sobie i „służbę”, i „fason”, i całą resztę. Honor tworzył pewien kodeks walki zbrojnej. Powiedzmy wreszcie i to, że pojęcie honoru było bardzo silnie zakorzenione w kulturze i w obyczajowości polskiej²⁹. Z honorem wiązały się dwa modele zachowań: szarża i oblężenie³⁰; jedno i drugie zrealizowało się w Powstaniu Warszawskim. Warszawa — miasto bohaterskie, była miejscem oblężonym, otoczonym przez wrogów, i jej obrona nabiera od razu charakteru symbolicznego. Miasto niepokonane zawsze odradza się z gruzów.

Wierność sprawie przegranej, a więc bezinteresowne poświęcenie, znakomicie mieściła się w harcerskim pojęciu służby. Identyfikacja z tym wyborem była pojmowana jako wolność (prawie tak dosłownie ujął to Andrzej Morro). Pragnienie wolności — zupełnie naturalne u młodego człowieka — determinuje wszystkie inne pragnienia. To rycerskie dziedzictwo znalazło żywy odźwięk w kręgach AK-owskich: rycerz, szwoleżer, spiskowiec, harcerz z Szarych Szeregów; wygnanie, zsyłka, śmierć w powstaniu — układają się w logiczne następstwo. Wszak Anoda zamelduje się do Powstania Warszawskiego w... ułańskiej czapce z barwnym otokiem. Ułan jest przecież stereotypowym wyobrażeniem polskiego żołnierza walczącego o niepodległość. W ten sposób bohaterowie książki identyfikują się z tym wspólnym dla wszystkich pokoleń Polaków *uniwersum* znaków-symboli, partycypują w nim i uznają wspólnym wysiłkiem woli za dobro zbiorowe. Napisał Jan Prokop:

Przeszłość jest bowiem stale obecna jak mit. Za plecami żywych do boju stają polegli dawnych wojen, tułacze i skazańcy, te same matki płaczą nad mogiłą ułana, powstańca, leguna w maciejówce i żołnierza w rogatywce, wreszcie akowca z biało-czerwoną opaską³¹

— dodajmy do tego harcerza poległego w Powstaniu Warszawskim. W to *uniwersum* istniejące ponad linearnością zdarzeń historii, ale i w ich samych istocie, książka Aleksandra Kamińskiego wpisuje się znakomicie z genialną intuicją Polaka i artysty. Jest tak, jak napisał poeta ich pokolenia Krzysztof Kamil Baczyński:

...to krew ta sama spod kity czy hełmu
(Historia)

²⁹ Por. A. Michnik: *Z dziejów honoru w Polsce. (Wypisy więzienne)*. Warszawa 1991.

³⁰ Por. J. Prokop: *Schlissenburg i Somossierra*. W: Idem: *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą. Studia i szkice literackie*. London 1985.

³¹ Por. Idem: *Uniwersum polskie*. Kraków 1993, s. 11 i nast.

Bardzo piękny i osobisty komentarz do tego zagadnienia dołączył Jan Rossman, także harcerz z Batalionu „Zośka”, po latach jeden z najważniejszych konsultantów Aleksandra Kamińskiego. W liście ze stycznia 1978 roku (pamiętamy, że w marcu Kamiński już nie żył), w okresie końcowych prac nad trzecim wydaniem, pisał Rossman, w imieniu swego pokolenia, na temat wartości moralnych Powstania Warszawskiego:

O tym temacie mówiliśmy dość wyczerpująco. Jeśli wracam — to aby powiedzieć, że nie istniał w perspektywie zwycięstwa. Tego aspektu nie mieliśmy i we wrześniu. I na Westerplatte — mało było działań. Istniał — aspekt dramatu. Końca jakiegoś świata. Dramatu — zdrady sojuszników czy ich kompletnej niemocy. Mieliśmy od razu w pierwszych dniach na Woli świadomość tego. A te wszystkie „strategiczno-piwniczne” rozważania: że kiedy indziej, że w porozumieniu, naprawdę nie odpowiadały powadze i tragizmowi nieuchronnych wydarzeń.

To znaczy: ponieważ nie jestem pesymistą, wierzę, że wartości moralne są trwalsze — niż stal.³²

Walce, miłości, pogrzebom i chwilom wytchnień towarzyszył zmieniający się nastrój. Potrafił go pisarz stworzyć krótkim, ale sugestywnym opisem, z którego wieje grozą:

Ogród Krasińskich. Kikuty nagich, osmalonych drzew straszliwie pokaleczonych pociskami. Las krzyżów nad setkami mogiłek powstańczych, gąszcz lejów, powyrywanych z korzeniami drzew, spalonych krzaków, wyrzuconych z ziemi części zwłok.

(462)

Oto odwrócenie powszechnego, utrwalonego w toposie, wyobrażenia o ogrodzie, jakby beznamętne, dokonane jednym tchem wyliczenie elementów jego aktualnego wyglądu — daje wyobrażenie o całkowitej zagładzie, spełnionej apokalipsie.

Podobne wrażenie wywrze zwięzły opis pogodnego wschodu, słońca barwiącego tynki barokowego kościoła i nadwiślańskie drzewa, skontrastowane z pełnymi złych przeczuć przygotowaniami powstańczymi do walki (501). Zawsze w opisach działań bitewnych widać nagromadzenie słownictwa batalistycznego, ponieważ żadne inne nie mogło oddać specyfiki owych scen.

W miarę zbliżania się do tragicznego końca w pozornie chłodny, rzeczowy tok narracji wpisywana jest coraz większa rozpacz. Pojawi się nawet słowo „zagłada” — podkreślające ostateczność tej sytuacji. Pisarz jednak nie mógł

³² List znajduje się w AAK.

zakończyć tak książki adresowanej do młodego czytelnika, musiał kogoś ocalić, kto byłby symbolem wartości, kto niósłby nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Tym kimś został Czart (Stanisław Lechmirowicz) z Batalionu „Zośka”, „wysoki płowy blondyn o subtelnym rysach twarzy” (624), harcerz z Szarych Szeregów i Grup Szturmowych, który na kartach książki jako postać znacząca pojawi się w rozdziale XII, a więc dość wcześnie, aby czytelnik mógł się z nim żyć. Właśnie on ocaleje, pokonując nieludzki ból i zmęczenie — przeniesie na drugi brzeg Wisły pamięć o tych, co pozostali pod gruzami Woli, Starówki, Czerniakowa³³. Taki jest epilog *Zośki i Parasola*. Obrazom zagłady towarzyszy topos ocalenia.

Most symbolizuje łączenie tego, co rozłączone w czasie i przestrzeni³⁴;

przechodząc po nim, Czart przenosi na drugi brzeg pamięć o sprawie i poległych, ocala ich w ten sposób; będą odtąd w nim żyć, jakby wbrew czasowi zagłady. Ta scena też poświadcza, iż pisarz miał pełną świadomość, iż wielki dramat nie zawsze poddaje się opisowi, że natychmiast przechodzi w symbol.

Jaki czytelnik wpisany jest w książkę Kamińskiego? Ten, który przeżył powstanie i wojnę — dla niego prawie wszystko będzie oczywiste, ale i ten, który tego nie doświadczył — jemu będzie trudno wszystkie słowa i ich grozę zrozumieć. Temu drugiemu właśnie będzie tłumaczył obrazowo, co to były stukasy szafy czy filipinki. To z myślą o nim ukaże w sposób porażający ogrom zniszczenia. Tym, którzy przeżyli powstanie, takich opisów nie potrzeba.

Zośka i Parasol — to niewątpliwie książka bolesna, ale nie może być inna, bo pokazuje zagładę najpiękniejszego pokolenia młodej polskiej inteligencji. Ta generacja może najboleśniej doświadczyła owego „szczególnego aspektu dziejów narodowych” — jakim była powtarzalność losu³⁵. Tej powtarzalności

³³ Zdumiewające jest jednak, że to właśnie „Czart” w październiku 1956 roku, a więc gdy książka była w drukarni, w dość dramatycznym liście prosił A. Kamińskiego o wyłączenie jego postaci z książki: „[...] strasznie mi na tym zależy, żeby ze względów, o których nie napiszę, wyeliminował mnie Pan z książki, a tym samym nie wymieniał mojego pseudonimu” (list w AAK). Czyżby dalej działał porażający strach przed osądem środowiska czy represjami politycznymi? Wszakże uprzytomnia ten fakt, ile przykrości przeżył autor po napisaniu *Zośki i Parasola*. S. Broniewski twierdzi, że skróciły one życie Aleksandra Kamińskiego. Postać Czarta jednak pozostała — albo było już zbyt późno (książkę oddano do składania w marcu 1957) na zmiany, albo Kamiński jednak jakoś Czarta przekonał.

³⁴ W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 235.

³⁵ J. Prokop: *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą...*, s. 9.

byli bardzo świadomi głównie dzięki tradycji rodzinnej, ona więc dyktowała scenariusz zachowań i wzorów, ona czyniła historię czasem świętym i oswajała ją.

Monografiści batalionów „Parasol” i „Zośka” — Piotr Stachiewicz i Anna Borkiewicz-Celińska, przywołują książkę Aleksandra Kamińskiego jako źródło wiarygodne i inspirujące. Opracowania naukowe potwierdzają nie tylko prawdę historyczną pozycji Kamińskiego, ale też moralną prawdę o wyjątkowości tego pokolenia młodzieży; nie tylko nie umniejszają one legendy dwóch batalionów harcerskich, ale rozświetlają ją większym blaskiem.

Zakończenie

Pisać tak, żeby w każdym twym zdaniu była twa dusza. Żeby każdy wiersz głosił prawdę, jaką nosisz w sobie

— to credo pisarza i człowieka, sformułowane przez Aleksandra Kamińskiego na początku drogi literackiej — było aktualne przez całe życie i potwierdzane kolejnymi książkami. Dlatego ich piękno ma charakter dwojaki: etyczny i estetyczny. Wszystko w nich jest prawe, szlachetne i uczciwe, a przy tym są to książki napisane nienaganną polszczyzną, językiem barwnym, obrazowym i bogatym. Nie ma w nich nigdy koniunkturalnego kłamstwa, banałów i słów, które nic nie znaczą. Nie ma też natrętnego dydaktyzmu; treści pedagogiczne są w nie wtopione w sposób pełen umiaru, czasem nawet żartobliwie, ale zarazem porywająco, bo autor jest autentycznym entuzjastą spraw, o których pisze. Nawet to, co wydaje nam się dzisiaj naiwne (idea „uharcerzenia” społeczeństwa), wynika z tego, że Aleksander Kamiński mierzył innych ludzi własną miarą — a była to miara niezwykła.

Profesor Jan Szczepański zauważył:

Metoda wychowawcza Kamińskiego wynikała przede wszystkim z koncepcji człowieka, może nie sformułowanej wyraźnie, ale odczuwanej jako nie podlegająca żadnym wątpliwościom. Człowiek jest osobowością, w której indywidualne cechy są wartością podstawową, lecz realizują się one, zostają wyzwolone i ukształtowane w działaniu zbiorowym, dla współżycia i dobra innych. Indywidualne cechy są ważne dlatego, że wzbogacają innych, rozszerzają świat doświadczeń i przeżyć innych ludzi.¹

¹ J. Szczepański: *Przedmowa*. W: *Stowarzyszenie społeczne jako środowisko wychowawcze*. Red. I. Lepalczyk. Warszawa 1974, s. 6.

To właśnie ta idea, przełożona na język literatury, zaowocowała wieloma jakże sugestywnymi i w naszej literaturze zupełnie nieporównywalnymi książkami. Ukazują one świat wartości w sposób jednoznaczny, ale nie natrętny. A wartością naczelną w całym piśmarstwie Kamińskiego jest dobro drugiego człowieka. Wybitna badaczka zagadnień aksjologicznych Jadwiga Puzynina stwierdziła:

Za pojęcie centralne dla kategorii wartości moralnych proponuję przyjąć [...] dobro drugiego człowieka. **Dobro** to nominilizacja, którą trzeba sprowadzić do jej struktury wyjściowej. To jednak ujawnia od razu różnice w ujęciu przedmiotu moralności. Troskę o **dobro** drugiego człowieka można bowiem rozumieć bądź tylko jako troskę o to, żeby życie drugiego człowieka było **dobre** (w sensie hedonistycznym), bądź też jako troskę o to, żeby życie to było **dobrze** także w tym sensie, by był on zdolny do czynienia dobra, by miał **dobrą** postawę życiową.²

Kamiński ową „zdolność do czynienia dobra”, którą nazywał służbą, uczynił zadaniem życiowym ludzi dzielnych, opisywanych we wszystkich swych książkach. To oni — Antek Cwaniak, Andrzej Małkowski, Tadeusz Zawadzki — zawsze przeżywają wartości z udziałem aktu woli. Mają wyraźną świadomość dobra i zła we własnych czynach, postawach wobec drugiego człowieka, siebie, Ojczyzny, Boga.

Aleksander Kamiński pojmował swe piśmarstwo jako służbę wobec drugiego człowieka i narodu, a każdą książką odpowiadał na konkretną potrzebę czytelniczą czy społeczną. Słowa „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę”, które wypowiedział świadomie, mając lat dwanaście, określiły jego stosunek do wszystkiego, co w życiu podejmował: także piśmarstwa. Głębokie morale, wsparte talentem, wyobraźnią, żarliwością i wycuciem językowym, zaowocowało wieloma książkami wychowawczymi — a więc będącymi swego rodzaju lekcją, ale porywającą, wykonaną — rzecz by można — artystycznie.

Marek Zieliński w świetnym szkicu *Niepokora pisarza* napisał:

Duch czasu bywa przewrotny: omija wyniosłych i z dumą kreujących siebie i wciela się w tych, którzy literaturę za środek tylko mają i obok niej poprzez swoje biografie budują rzeczywistość poczętą z odwagi i uczciwego namysłu [...]. Sukces artystyczny polega najczęściej na odwadze Kolumba i prostocie założeń. Aleksander Kamiński jest jednym z nielicznych, którzy dopłynęli do świata wartości. Nie zatopili oni siebie ani wiezionego ładunku, nie zmienili statku w muzeum. Rzucili swoim piśmarstwem wyzwanie rozumowi i trzeźwej spekulacji, w których nie starcza już miejsca na ideał.³

² J. Puzynina: *Język wartości*. Warszawa 1992, s. 157.

³ M. Zieliński: *Niepokora pisarza*. W: *Kilka niewzruszonych przekonań*. Warszawa 1987, s. 135.

Główny walor pisarstwa Aleksandra Kamińskiego tkwi w jego niezwyklej sile moralnej, wciąż przemawiającej swym autentyzmem i głębią. Wyrasta ona z osobistego przeżycia, wierności wobec ideału, potwierdzonej całym życiem, w które — tak jak w jego twórczość — zawsze wpisane było braterstwo i służba, a także ów Conradowski „niezawodny rys miłości i dumy”.

To dzięki niemu i jego pisarstwu miejsce narodowej legendy — harcerskie kwatery na warszawskich Powązkach — jest wciąż żywe.

Autorka poczuwa się do milego obowiązku złożenia podziękowań Pani Profesor Ewie Rzetelskiej-Feleszko za udostępnienie archiwum Aleksandra Kamińskiego, naczelnikowi Szarych Szeregów, dhowi Stanisławowi Broniewskiemu „Orszy” za wyrażenie zgody na wykorzystanie nie opublikowanych materiałów, dr. Tadeuszowi Pudęłce za zgodę na zreprodukcję zdjęć z Jego prywatnych zbiorów, dhowi Maryli Żychowskiej, dhowi Bolesławowi Leonhardtowi, dhowi Januszowi Krężelowi oraz wielu innym Osobom za piękną, harcerską solidarność i wszelką pomoc przy pisaniu „Braterstwa i służby”.

Panu Profesorowi dr. hab. Włodzimierzowi Maciągowi za krytyczną i życzliwą recenzję dziękuję najserdeczniej.

Aneks

1. Pismo Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego do Mariana Spychalskiego w sprawie prowadzonego dochodzenia wobec Aleksandra Kamińskiego.
2. Pismo Aleksandra Kamińskiego do red. Aleksandra Wasity w sprawie wydania *Zośki i Parasola*.
3. Pierwsza wersja początkowych stron *Zośki i Parasola*.
4. Pierwsza wersja fragmentu dyskusji o stosunku Stalina do Powstania Warszawskiego.



RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

DNIA 28 czerwca

46 3/17
1946

Scjelo tajne.

Nr. 5864/47

Do
I-go Vice-Ministra Obrony Narodowej
Generała Dywizji SPYCHAŁSKIEGO.

Informujemy Ministerstwo jako sprawujące nadzór nad Związkiem Harcerstwa Polskiego o wynikach dochodzeń prowadzonych przez MBP przeciwko viceprzewodniczącemu ZHP ob. ALEKSANDROWI KAMINSKIEMU.

- Na podstawie dochodzeń stwierdzono, że KAMINSKI ALEKSANDER w kwietniu 1946r. otrzymał od WANDY ANZER-WIGZ-KRASZEWSKIEJ przybyłej do Kraju nielegalnie w charakterze wysłanniczki Korpusu Andersa, sto dolarów amerykańskich z sum wręczonych KRASZEWSKIEJ przez KAZIMIERZA SABATA, z-cę GRAZYŃSKIEGO, który kieruje obecnie Emigracyjnym Harcerstwem. Sumy wręczone przez SABATA KRASZEWSKIEJ były przeznaczone dla podziemnych organizacji harcerskich w kraju. KRASZEWSKA WANDA została skazana prawomocnym wyrokiem na 8 lat więzienia.
- W styczniu 1946r. KAMINSKI otrzymał 260 dolarów amerykańskich od WŁADYSŁAWA SMIAŁKA. Pieniądze te otrzymał SMIAŁEK od BURMAJSTRA KAZIMIERZA, który w czasie okupacji kierował organizacją "Harcerstwo Polskie" /HP/, które było ekspozytura endecko-enezetowska. Obecnie BURMAJSTER kieruje Harcerstwem GRAZYŃSKIEGO w okupowanych Niemczech. Pieniądze były przeznaczone dla MALINY SĄDKOWSKIEJ, która kierowała organizacją HP po wyzwoleniu i została w związku z tym aresztowana w grudniu 1945 r. Ponieważ SMIAŁEK po przyjeździe do Warszawy nie został SĄDKOWSKIEJ która została aresztowana, więc wręczył pieniądze KAMINSKIEMU.
- Poza tym stwierdziliśmy cały szereg kontaktów KAMINSKIEGO z podziemiem. Między innymi stwierdzono, że KAMINSKI utrzymywał ściśle kontakt z ukrywającym się przed władzami KAZIMIERZEM GOSZKOWSKIM do momentu aresztowania tego ostatniego. GOSZKOWSKI był najbliższym pomocnikiem aresztowanego WACŁAWA LIPINSKIEGO. KAMINSKI A. nie ujawnił w/w faktów przed Komisją Amnestyjną, nie będzie jednak w tej chwili pociągany do odpowiedzialności sądowej. Przypuszczamy, że w stosunku do KAMINSKIEGO będą wyciągnięte odpowiednie konsekwencje jako do działacza ZHP.

Dyrektor Departamentu MBP

Brystyger, 

1. egz. Minister Oświaty
2. " Gen. Dyw. Spychalski
3. " a. /a.

1955, ul. H. Szwarczaka 10, m. 11

4 lutego 1955 r.

Obywatel
Ryszard Małasiński

Warszawa
Iskry

Szanowny Panie!

Ponieważ reprezentował Pan "Iskry" w rozmowie ze mną, odbytej 21 stycznia, pozwalam sobie na Pana ręce skierować odpowiedź na wysuniętą wówczas propozycję.

Propozycję tę - po rozważeniu sprawy i obliczeniu się z moimi dotychczasowymi zobowiązaniami naukowymi - przyjmuję. Jestem gotów podjąć się napisania w terminie czteromiesięcznym opowiadania (około 300 stron maszynopisu) o grupie młodzieży, skupionej w batalionach "Zośka" i "Parasol". Opowiadanie byłoby niewiele tylko zbeletryzowaną relacją z faktów rzeczywistych i o ludziach rzeczywistych. Czas akcji objąłby okres od ostatnich miesięcy 1943 r. do ostatniego dnia Powstania, przy czym czasy przedpowstaniowe zajęłyby mniej więcej jedną trzecią tekstu.

Bohaterem opowiadania byłaby grupa opisywanej młodzieży. Przedmiotem opowiadania stałyby się akcje dywersyjne prowadzone przez ten zespół w ostatnich miesiącach przed Powstaniem (zamachy na Burckla, Kutscherę, Koppego; wysadzanie mostów, wykolejanie pociągów, uwalnianie więźniów etc) na tle pracy samowychowawczej i samokształceniowej zespołu. W rozdziałach dotyczących Powstania zostałyby opisane walki obydwu batalionów na Woli, potem na Starym Mieście i wreszcie na Czerniakowie - to jest w tych dzielnicach, w których w miarę biegu Powstania znajdowały się obydwie bataliony. W opisach z czasów Powstania uwzględniłbym prócz walki zbrojnej także inne poczynania tej młodzieży - głównie jej służbę społeczną.

Treść książki wypełniłyby przygody i przeżycia opisywanego zespołu młodzieży. Tło ogólnonarodowe i ogólna sytuacja wojenna oraz polityczna występowałyby na dalszym planie bądź wplecione w codzienne sprawy opisywanej grupy bądź w postaci zwięzłych uwag od autorów. Pragnąłbym pisać tak, aby przeżycia i przygody bohaterów opowiadania, ich uczucia, myśli i oceny panowały w każdym rozdziale opowiadania.

Tytuł książki: "Zośka i Parasol".

Myślę, że powyższy projekt, choć tak bardzo szkicowy, okaże się wystarczającym dla wstępnej charakterystyki tego, co zamierzam napisać.

Łączę serdeczne pozdrowienia i uściski dłoni

- la -

swoistej postaci.

Do dzieła więc. I niech początek zetknie się bezpośrednio z końcem.

Uciążliwie piaszczystą, mazowiecką drogą wlecze się zaprzęgnięty w jednego konia chłopski wóz. Na nim - stygnące ciało dowódcy wyprawy na ~~xxx~~ Siczyczy - Zośki, zaś dookoła wozu - ciężko powłócząc nogami idą w milczeniu jego towarzysze. Mrok sierpniowej nocy rzędnie, na ~~xx~~ wschodzie niebo nabiera tonów jasno - niebieskich kawy. Idą przygarbieni, poszarzali, z rękoma na deskach wozu na luśniach, na uprzęży konia. Gdy teren się wznosi - natężają mięśnie aby dopomóc koniowi. Mijają ~~xxx~~ pola i laski świerkowe. Andrzej Morro ostrożnie poprawia położenie głowy poległego, moszcząc ze słomy ~~wgłębione~~ wgłębione podwyższenie. Gdy blade światło pozwoli wyraźnie dostrzec szczegóły - Długi zdejmie kurtkę i przykryje nią pierś Zośki.

Wiadomość o tym, że Zośka poległ - w ciągu kilkunastu godzin obiegła w Warszawie wszystkich jego przyjaciół i bliskich. Przejmujący ból i ostry niepokój szarpał serca. Zdawało się, że jakaś katastrofa zawisła nad braterską gromadą młodych ludzi. Przecież zginął ktoś do kogo się tak bardzo garnęli, kto urzeczywistniał to wszystko do czego ~~xxx~~ tęsknili, czego pragnęli, co było ich marzeniem. Odszedł ten, kto był uosobieniem wszystkiego co mężne, dzielne, piękne, dobre, odszedł człowiek którego z całym wewnętrznym przeświadczeniem uznawali za swego przywódcę.

Dla kierownictwa dywersji - Kedywa - była to strata najdzielniejszego ~~xxx~~ spośród młodszych oficerów. Dla Szarych Szeregów - strata instruktora, który nie tylko zorganizował i prowadził warszawskie Grupy Szturmowe, ale który oprócz służby żołnierskiej prawdziwie szarozszerzającym idealizmem.

Komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów powiadomił ~~xxx~~ oddziały o śmierci Zośki specjalnym rozkazem.

~~xxx~~ Zośka, komendant Grup Szturmowych Wisły - nie żyje. Zginął śmiercią zwykłego żołnierza, choć żołnierzem był niezwykłym. Łączył w sobie wysoki talent organizacyjny i rzadko spotykany ~~xxx~~ realizm pracy z nieprzeciętnym poziomem ideowym. Na tych cechach swego charakteru budował i tworzył nowy styl pracy.

wojskowej i harcerskiej”.

„Wobec tak bolesnego ciosu ~~Wojaka~~ Bóg znów ~~nasze~~ szeregi ~~dosłownie~~ wszelkie słowa, wszelkie zewnętrzne oznaki uczczenia ~~Wojaka~~ Zośki są niczym. Istotna treść wewnętrzna naszej o nim pamięci polegać musi na niezmiernym i nieustannym wysiłku, aby do zwycięskiego końca doprowadzić to dzieło, które on - nasz druh, przyjaciel ^{i dowódca} ~~Wojaka~~ - wspólnie z nami zaczął i prowadził.”

„Przez Boga na wieczną wartość powołany nie będzie dzieła tego z nami kończył. Duh jego czujny za życia - teraz straż wieczystą nad nami pełnić będzie.”

~~Wojaka~~
„Zarządzam, aby od dnia dzisiejszego począwszy, przez dwa tygodnie wszystkie odprawy w Ulu Wisła rozpoczynały się jednogminutową ciszą dla uczczenia jego pamięci... Cz! B.Prawdzic hm.”

I oto przez dwa tygodnie odbywa się na paruset zbiórkach warszawskich Szarych Szeregów jakby misterium braterstwa. Najpierw - jak nakazał rozkaz - minutowa cisza. A potem - już bez rozkazu - modlitwa i jakieś krótkie, oderwane uwagi o tym ~~Wojaku~~ który poległ i o którym po przez gąszcz siła konspiracyjnego zdążyła już przesączyć się legenda.

~~Wojaka~~ Że Polska Podziemna odznaczyła go honorowym ~~znakami~~ pseudonimem K o t w i c k i, bowiem on przede wszystkim przyczynił się do rozpowszechnienia ^{na ulicach} znaku Kotwicy i nadania temu znakowi ~~znaczenia~~ ~~Wojaka~~ znamion siły i wiary.

Że to on był głównym bohaterem A r s e n a ł u.

Że to o nim mówią: dla wszystkiego i wszystkich wyrozumiały, dla siebie wymagający, niezwykle połączenie zdolności organizacyjnych i wrażliwości moralnej.

Że to on realizował ^{Słowe Szwecji} ~~Wojaka~~ jako Braterstwo Otwarte dla wszystkich młodych spragnionych Służby.

Że to on nadał tej służbie swoisty styl ~~Wojaka~~ walki i pracy, bohaterstwa i codziennego wysiłku, styl wojskowy a zarazem cywilny, styl służby na dziś a ^{Wojaka} ~~Wojaka~~ przy ~~gotowanie~~ do służby na jutro. †

Śmierć Zośki zamknęła pierwszy okres dziejów szaroszeregowych Grup Szturmowych. Zaczynał się okres nowy, którego prologiem stała się reorganizacja ^{Grup} ~~Wojaka~~. Omawianie i przygotowywanie tej przemiany rozpoczęło jeszcze za życia Zośki, a u jej podstaw leżały tendencje wojska do ujednoczenia organizacyjnego oraz ~~Wojaka~~ wzrost Grup Szturmowych. Liczyły one obecnie około 300 ludzi - dowodzenie takim ~~Wojaka~~ zespołem w warunkach konspiracji stawało się uciążliwym, szczególnie iż równocześnie ~~Wojaka~~ komplikowała praca bojowa. (Sie)

Że Polska Podziemna odznaczyła go honorowym pseudonimem K o t w i c k i, gdyż na czele swego zespołu pokrywał ~~najbardziej~~ ^{głównie} budynki miasta i najruchliwsze ulice szczególnie rzucającymi się w oczy kotwicami, tym znakiem Polski Walczącej, zapowiadającym zwycięstwo.

Że gdy przyjaciel jego dostał się w ręce gestapo - uczynił wszystko co mógł, aby przyjaciela wybawić.

Że w oszołomieniu zaczynających wybuchać granatów i w nagłych świstach kul wrogiego ognia karabinowego - był tym, który o sekundę przed innymi zrywał się z ziemi i biegł naprzód pociągając za sobą towarzyszy.

Że był surowy i wymagający wobec siebie, ale wyrozumiały dla wszystkich i wszystkiego. Podobno na nikogo nie podnosił głosu, ~~nawet na ostatnie Tujary, nawet na tych którzy popełnili jakieś świństwo.~~ "Ależ się spisałeś!" - to ~~hasło~~ była najostrzejsza naga- na której udzielał, wykrzywiwszy w zniechęceniu usta.

Że stanowił niezwykle połączenie zdolności organizatorskich i wrażliwości moralnej. Lecz jako organizator - nie komenderował, a wrażliwości moralnej nie przejawiał w karceniu ani w moralizowaniu.

Że służbie w ^{Grupa Sikorskich} SS nadawał swoisty charakter walki i pracy, bohaterstwa i codziennego wysiłku, charakter wojskowy a zarazem ożywiony, charakter służby na dziś a równocześnie przygotowania do służby na jutro.

I jeśli w życiu codziennym i pracy zdarzały mu się potknięcia, jeśli popełniał niewłaściwości lub znalazł się niekiedy w sytuacji ~~razącej~~ - to już w kilka godzin po śmierci wszystkie te braki i plamy maleć zaczęły gwałtownie, ~~wszystko zniknęło, wszystko zniknęło, wszystko zniknęło~~ aż zniknęły, wymazały się z pamięci. Pozostało tylko to co najistotniejsze, najważniejsze. Żośka stała się ~~legendą~~ legendą.

str. 1a - verte

Następnego dnia najbliższe Dośki grono stało w drewnianym kościółku ~~w miasteczku~~ na powązkowskim wojskowym cmentarzu. Było upalnie i parno - nadszła burza. W pewnej chwili gwałtowny poryw wiatru za-trzasnął drewniane wieżeje, przytłumił i przygasił świece przy katefalku.

Trumną z ciałem poległego wzięła na barki szóstka jego najbliższych towarzyszy: wysoki, o męskiej urodzie Andrzej Morro, ^{ego} w którym Zośka ^{traktował jako} ~~uznała~~ swego następcę; ześlizgujący nieco jednym okiem Andrzej Długi, uważany za rzecznika tradycji ich zespołu; Jeremi - szczupły, ^{nieświeży,} bystry, w którym Kedyw - Kierownictwo Dywersji ~~uwaga~~ dostrzegł niezwykle zdolności dowódcze; Jaś Czarny - o włosach wpadających w odcień granatu i o gorącym dław spraw społecznych sercu; Janek ^{Wółczan - szalenie odważny, "bandzior"} ~~trochę~~ ^{nie} ~~zaczęły~~ ^{o powojenną} ~~się już~~ ^{zawodową przyszłość tej walczącej młodzieży} oraz Stefan Orsza - naczelnik Szarych Szeregów.

Miarowo kołysząc się na barkach tych sześciu trumna zbliża się do ~~tego~~ miejsca, ~~rozstawa~~, gdzie przed czterema miesiącami został złożony przyjaciel Zośki - Rudy i gdzie wnet przybywać ^{na kręgu} ~~zaczyna~~ ^{zaczyna} dziesiątki grobów, ~~następnie~~ tworząc zaczątek przyszłego nekropolu Armii Krajowej.

Sześciu niosących Zośkę młodych ludzi ostrożnie zdejmują trumnę i stawia ją na skraju mogiły. Gdy Andrzej Morro prostując się spojrzawszy mimowoli na swe ręce - wstrzymał oddech: palce lewej dłoni miał zabarwione krwią... Podobnie jak lewy bark, na którym przed chwilą spoczywała trumna. Młodzi ludzie patrzą wstrząśnięci na dłoń Andrzeja i po chwili - odruchowo, samorzutnie - ujmują się za ręce, tworząc wokół poległego braterski krąg, którego najbardziej wyczuwanym ogniwem jest lewa, zabarwiona z dłoń Andrzeja.

I namyśliwszy się chwilę pan Bolesław dokończył:

- W naszej pracy wojennej, podobnie jak w pracy politycznej, widać dwie kategorie przywódców: inteligentnych, ale bez charakteru i z charakterem, ale o nienajwyższej inteligencji. Niestety, nie mamy przywódców łączących obydwie te cechy... ~~Wobec z dowództwa Powstania ^{czyli z dowództwa} ~~musimy~~ ^{musimy} ~~chodzi~~ z charakterem.~~

Zapanowało dłuższe milczenie. Jeremi otworzył szczyryk i energicznie temperował ołówek. Andrzej machinalnie rozwiązywał supeł chustki na szyi i patrzył w okno.

- A co pan myśli o politycznej stronie Powstania? - przerwał tę ciszę Jaś. Pan Bolesław niespokojnie poruszył palcami obydwu rąk

- Osamotnienie, oto najzwięźlejsza formuła. Osamotnienie... Cóż alianci zachodni może chcieliby pomóc, ale ogromne odległości czynią zrzuty niewydajnymi, a straty w załogach lotniczych - olbrzymie. Przy tym, wobec negatywnej postawy Stalina Anglosasi zachowują się miękko, ograniczają się do udzielania rad i opinii. Wygląda to tak, jakby uznawali w tej części Europy decydujący głos Związku Radzieckiego. A Stalin jak widać uważa Powstanie za akt polityczny przeciwsowiecki, odmówił użyczenia lotnisk eskadrom anglosaskim dokonyującym zrzutów nad Warszawą i - jak można się domyślać obserwując niebo nad Warszawą - wstrzymuje lotnictwo sowieckie od pomocy Powstaniu... Jesteśmy w tej walce osamotnieni...

- Co to znaczy, panie Bolesławie, co to znaczy! - zawołał Czarny Jaś, pochylając się nad stołem w stronę pana Bolesława; ręce uniośł ku górze, zacisnął pięści i potrząsał nimi w rozpacz. - Przecież w ciągu całej tej wojny obowiązywało hasło spieszenia z pomocą każdemu, kto walczy z Hitlerem. Myśmy walczyli z Hitlerem przez wszystkie lata okupacji. I teraz, gdy walka nasza sięgnęła szczytu zostawiono nas samych. Co to wszystko znaczy? Mówi się, że Powstanie uzgodniliśmy z wojskami sowieckimi, ale to jakieś potworne nieporozumienie: przecież komunistyczna prasa konspiracyjna Warszawy wzywała przed Powstaniem do ogólnonarodowej, przeciwhitlerowskiej walki zbrojnej; to samo Komitet Wyzwolenia Narodowego... I sam znałam łączniczkę wyprawioną przez dowództwo Powstania do dowództwa sowieckiego za Wisłą, rozmawiałem z nią bezpośrednio przed wyprawą. Co to wszystko znaczy?

Choć mówił tylko Czarny Jaś, ale także na twarzy Andrzeja pojawiła się czerwień podniecenia. Nawet Jeremi uległ wzburzeniu. Jakby dla zachowania równowagi uczuciowej pan Bolesław począł mówić spokojnie, refleksyjnie i tylko nerwowe drganie powiek wskazywało, dla niego również rozmowa nie była akademicką wymianą zdań.

- Wy rejestrujecie głosy propagandy: gazetek, radia, odezwo. I do strzegacie taktyczne próby nawiązania kontaktów z dowództwem sowieckim za Wisłą. Ale Stalinowi chodzi o co innego, chodzi mu o zupeł-

zmianę polityki ~~xxx~~ polskiej na najwyższym szczeblu, o przyjęcie przez rząd polski w Londynie nowego statutu politycznego Europy wschodniej. I dopóki najwyższe czynniki polityczne polskie w Londynie lub w Kraju tej koncepcji nie przyjmą - Stalin nie pójdzie na współpracę z Armią Krajową.

- Ale my tu ginie my, ginie miliony ^e miasto, giną dziesiątki tysięcy prostych ludzi. Giną z rąk hitlerowskich, gdy po drugiej stronie Wisły stoi inny wróg Hitlera, który...

- Zaraz, moi drodzy, zaraz. Pan Bolesław wstał i począł niespokojnie chodzić po pokoju. - Polityka jest to czynność umysłowa, a nie kwestia uczuć. Sądzę, iż nie zamierzacie twierdzić, że Rosjanie sprowokowali wybuch Powstania swym zjawieniem się w lipcu pod Wawrem, a gdy w Warszawie wybuchły walki - cofnęli się i pozostali bierni.

- Niem - odrzekł Andrzej - tego nie twierdzimy. Zdaje się, że kontrofensywa niemiecka rzeczywiście odrzuciła wojska sowieckie w początkach sierpnia od Warszawy. Ale my widzimy co innego: oddział powstańcze i ludność cierpi szczególnie od nieustannych, bezkarnych bombardowań lotnictwa niemieckiego, które czuje się całkowicie bezpieczne choć lotniska z myśliwcami i bombowcami sowieckimi są tak bliskie. Stalin na zimno pozwala Hitlerowi mordować Warszawę.

- Zaraz, moi kochani, zaraz... Nie podnoście temperatury, gdyż przestaniemy myśleć logicznie... Stalin, to twardy polityk. Powstań własnego narodu, Gruzji, zdusił bardzo twardą ręką. Związkiem Radzieckim rządzi bardzo twardą ręką. Teraz tą samą bardzo twardą ręką reguluje sprawę polskie.

- Ale jakim prawem?

- Zaraz, zaraz... Zdobądźcie się na obiektywne spojrzenie. To prawda, że zbrojnie Powstanie walczy z Niemcami, ale politycznie posiada ono niewątpliwie ostrze skierowane także przeciw Rosji, gdyż dąży do odrodzenia Polski związanej z zachodem Europy, nieufnej wobec Rosji. Stalin ze swego punktu widzenia ma podstawy do szukania rozwiązań innych, do wpływania na ukształtowanie Polski wobec Sowietów (- jak to się mówi w języku dyplomatycznym - dobrosąsiedzkiej)

- Ale jakimi metodami! Jakimi metodami!

Nikt już teraz nie siedział. Stali lub krążyli po pokoju, nie usiłując ukryć wzburzenia.

- Czy przed Powstaniem jest jakaś szansa ratunku? - spytał wreszcie Jeremi.

- Nnno... Przed Powstaniem!... Powstanie jest tylko fragmentem tragedii polskiej... Aby na pytanie to dać odpowiedź, potrzeba wiedzieć czym jest polityka. Otóż politykę można by ~~na przykład~~ określić jako umiejętność wyboru w konkretnie istniejących warunkach możliwie najmniej złego wyjścia. Umiejętność wyboru mniejszego zła... Należy jasno ujrzeć jakie rozwiązanie jest dla Polski mniejszym złem

Indeks nazwisk i tytułów literackich*

- Abram Adolf 18
Ajdukiewicz Kazimierz 13
Arnold Stanisław 13
- B**
Babicki Józef 24
Bachelard Gaston 100
Bachleđa Klimek 61
Baczyński Krzysztof Kamil 8, 75, 79, 81, 106, 123
 Historia 123
Baden-Powell Robert 31, 42, 44, 64
Baliszewski Dariusz 112
Bartnicki Witold, ps. Kadłubek 108
Bartoszewicz Henio 14
Bartoszewski Jerzy, ps. Grom 100
Bartoszewski Władysław 18—19, 76
Batory Stefan 79
Berman Adolf 23
Berman Jakub 23
Białek Zbigniew Jerzy 9
Białkowska Barbara 22
Bittner Maciej, ps. Maciek 121
Białyjewski Wacław 17
Bogurodzica 20
Borkiewicz-Celińska Anna 92, 99, 110, 126
Borys Adam, ps. Pług 100
Brandstaetter Roman 24
 Inne kwiatki św. Franciszka z Asyżu 24
Brandys Marian 24
 Koniec świata szwoleżerów 24
Braun Andrzej 94
Broniewska Janina 93
 Ogniwo 93
- Broniewski Stanisław 7, 8, 19, 20, 23, 25, 37, 57, 67—69, 71, 74, 75, 77, 90, 96, 103, 104, 125, 129
Brystygierowa Julia 93
Brzezoń Władysław, ps. Ursus 100
Bugnon-Rosset Anna 23
Bürkl Franz 120
Byron Georg 107
Bytnar Jan, ps. Rudy 9, 68, 70—72, 74—76, 78—81, 83—86, 88, 90—91, 94—96, 98, 102, 107, 110, 111
Bytnar Stanisław 74
Bytnarowa Zdzisława 74, 96
- C**
Chrzanowski Ignacy 75, 78
Chrzęstowska Bożena 75
Cieplak Miłosława, ps. Giewont 100
Ciołkosz Adam 35
Conrad Joseph 14, 24, 25, 76, 77, 93, 94, 107, 111, 129
 Lord Jim 77
 Smuga cienia 76
 Zwierciadło morza 25
- D**
Dawidowski Aleksy, ps. Alek 19, 68, 71, 76, 78—81, 83—86, 88, 90, 91, 95, 96, 98, 102, 107, 110
Dąbrowska Maria 16
Dąbrowski Juliusz 19, 90
 Jeden trudny rok 19
Dąbrowski Stanisław, ps. Cyklon 100
Deczkowski Juliusz, ps. Laudański 100
Długoszewski Andrzej, ps. Długi 102, 103

* Nazwiska z dokumentów zamieszczonych w *Aneksie* nie są uwzględnione w indeksie.

- Domański Leszek, ps. Zeus 19, 70, 79, 90, 100
- Drahonowska Olga 31, 32
- Dunin-Karwicki Wacław, ps. Luty 100
- Dziembowska Elżbieta, ps. Dewajtis 100, 115
- Falska Maryna 14
- Fietkiewicz Olgierd 9
- Franciszek św. 24
- Frycie Stanisław 9
- Galsworthy John 20
Saga rodu Forsyte'ów 20
- Gąsiorowski Wacław 14
- Gepner-Śliwowska Helena 39
- Glensk Czesława 89
- Glensk Joachim 89
- Goethe Jan Wolfgang 107
- Górecki Juliusz zob. Kamiński Aleksander
- Grażyński Michał 16, 24, 28, 39—42
- Grzbiela Jan 42
- Grzeczak Józef, ps. Czarny 24, 36—39
- Gutt Jan, ps. Janek 84
- Hadasz Jolanta 65, 66
- Haller Józef 28
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna 9, 16, 17, 92, 106
- Hessen Sergiusz 21, 22, 24
- Huizinga Johan 47, 81, 122
- Hussarski Roman 91
- Jakubowski Jan Zygmunt 75
- Janowski Andrzej 28, 36, 107
- Januszkiewicz Lech, ps. Zan 100
- Jastrzębski Jerzy 8
- Jastrzębski Stanisław 68
- Jastrzębski Zdzisław 71, 80
Jeszcze Polska 67
- Jezus 78, 103
- Jordan Henryk 22
- Józefski Henryk 18
- Kaczyńska Danuta 24
- Kamiński Aleksander 5, 7—66, 68—72, 75—77, 79—81, 84—87, 89, 91—94, 96—97, 99—104, 106—110, 112—121, 123—130
Andrzej Małkowski 8, 17, 24, 28, 29, 35, 36
- Antek Cwaniak* 8, 16, 24, 45—47
- Józef Grzesiak „Czarny”* 36
- Kamienie na szaniec* 5, 7—9, 19—22, 24, 39, 51, 57, 66—72, 76, 78—100, 102, 103, 108, 111, 118—119
- Krag Rady* 15, 16, 45, 49—51, 53, 58
- Książka drużynowego zuchów* 24, 48, 49
- Książka Wodza zuchów* 16, 45, 47, 58
- Michał Grażyński* 39, 42
- Narodziny dzielności* 8, 21, 24, 60—62, 65, 66
- Oficer Rzeczypospolitej. Opowiadanie o pułkowniku Lisie-Kuli* 26—28
- Przodownik* 20, 57—59
- Wielka gra* 20, 53—57
- Zośka i Parasol* 5, 8, 23, 51, 67, 83, 96, 98—103, 105—107, 109, 113, 115, 117, 118, 122, 125, 130
- Kamińscy, wujostwo 11
- Kamińska Janina 10, 12, 13, 22, 24, 35, 53
- Kamińska z Kaźmierczaków Petronela 10
- Kamiński Jan 10
- Kant Immanuel 27
- Kapiszewska Maria 42
- Kapiszewski Henryk 28, 42
- Kardaś Kazimierz, ps. Orkan 100
- Karpiński Wojciech 107, 108
- Kasprowicz Jan 20
- Kaszubski Stanisław 75
- Key Ellen 53
- Kidziński Leszek, ps. Kindzał 100
- Klonowski Włodzimierz 38
- Kochanowski Jan, prof. 13, 14
- Kochanowski Jan 20, 75, 78
Psalm 91 Kto się w opiekę odda Panu swemu 78
- Koecher Eugeniusz, ps. Kołczan 98—100, 115
- Kokocińska Teresa 74
- Kolumb Krzysztof 128
- Konopnicka Maria 46
Jak to ze Inem było 46
- Kopaliński Władysław 123
- Koppe Wilhelm 101
- Korczak Janusz 14, 15, 53
Dzieci ulicy 14
Jak kochać dziecko 14
Jośki, Mośki i Strule 14
Józki, Jaśki i Franki 14
- Korfanty Wojciech 38, 40

- Kossak Zofia 16—18, 23
 Kościuszko Tadeusz 76
 Kotarbiński Tadeusz 13
 Kott Jan 92
 Kowalska Janina 104
 Koźmiński Karol 74, 75
 Kamienie na szaniec 74
 Koźniewski Kazimierz 93
 Krasinscy 124
 Krassowska Zofia, ps. Duża Zosia 115
 Kraszewski bp 25
 Kręžel Janusz 107, 129
 Krupa Stanisław 22
 Krzyzewicz Tadeusz 68
 Kubera Marian 94
 Kula-Lis Leopold 16, 17, 26—28, 43
 Kuliczowska Krystyna 9
 Kunstetter Stanisław 90
 Kurzyna Mieczysław 113
 Kutschera Franz 101, 112

 Lasota Grzegorz 93
 Lechmirowicz Stanisław, ps. Czart 125
 Leonhardt Bolesław 35
 Leopold Stanisław, ps. Rafał 108, 113, 115
 Lepalczyk Irena 15, 127
 Lewinówna Zofia 19
 Lipiński Piotr 102
 London Jack 13—15, 64
 Martin Eden 64
 Ludwig Emil 14
 Napoleon 14

 Łoskiewicz-Paszkowicz Maria 11

 Maciąg Włodzimierz 129
 Małkowska Olga 28, 32, 35, 39
 Małkowski Andrzej 26, 28—39, 42, 43, 57
 Marciniak Florian 19, 53, 67, 68
 Marszałek Leon 24, 42, 93
 Matulewicz Bolesław, ps. Virtus 100
 Melchior Małgorzata 118
 Michał św. 73
 Michnik Adam 123
 Mickiewicz Adam 12, 20, 107, 114
 Dziady 107
 Pan Tadeusz 68, 107
 Mirowski Stefan 57, 58

 Mitchell Margaret 18
 Przeminęło z wiatrem 18
 Morcinek Gustaw 16, 17, 91

 Napoleon I 63, 64
 Nawroczyński Bogdan 13
 Nietzsche Fryderyk 27
 Nycz Edward 22

 Ogórek Bożena 49
 Okólski Konrad, ps. Kuba 91, 105, 106
 Opęchowska Wanda 94
 Ossowska Maria 122

 Pawczyński J. hm. 11
 Pendelski Felek, ps. Felek 84, 91, 110
 Pietraszkiewicz Bolesław, ps. Lot 100, 112, 120
 Pietraszko Stanisław 94
 Piłsudski Józef 27, 28, 35, 56, 74—76
 Piórkowski Jerzy 77, 92, 95
 Platon 14
 Uczta 14
 Pokorny Krystyna 42
 Pomian Piotr 108, 115, 117, 119
 Prokop Jan 123, 125
 Proust Marcel 14
 Pudętko Tadeusz 129
 Puzynina Jadwiga 128

 Radlińska Helena 21
 Remarque Erich Maria 15
 Na zachodzie bez zmian 15
 Rodowicz Jan, ps. Anoda 21, 22, 91, 102, 103, 123
 Romocka Jadwiga 23, 104
 Romocki Andrzej, ps. Morro 79, 84, 98, 99, 106—117, 123
 Romocki Jan, ps. Bonawentura 79, 99, 100, 106, 107, 115, 117
 Modlitwa 106, 107
 Romocki Paweł 111
 Rossman Jan 69, 77, 85, 104, 124
 Rutkowski Jerzy 90
 Rybka Stanisław, ps. Tur 100
 Rychlicki Włodzimierz 28
 Rylski Zbigniew, ps. Brzoza 100
 Rzeteleska-Feleszko Ewa, 10, 22, 103, 129

- Samsonowicz Andrzej, ps. Książę 100,
104—107, 115, 118
- Sapińska Barbara 68
- Schiller Fryderyk 107
- Schweitzer Edward, ps. Farys 100
- Sedlaczek Stanisław 28
- Sienkiewicz Henryk 13, 26, 107, 122
Krzyżacy 122
Trylogia 26, 67, 122
- Sikorski Eugeniusz 11
- Skrzeszewski Stanisław 21
- Słowacki Juliusz 20, 70, 72, 74—76, 78, 107
Testament mój 72, 75
- Smoleński Władysław 13
- Sobieski Jan III 100
- Sokołowska-Kamińska Janina 16
- Sokołowski Dominik 20
- Sosnkowski Kazimierz 27
- Sott Kazimierz, ps. Sokół 100
- Sowiński Andrzej, ps. Zagłoba 100
- Spinoza Baruch 27
- Spychalski Marian 130
- Srocki Bolesław 99, 104, 114
- Stachiewicz Piotr 126
- Stalin Józef 130
- Stamm Walter 112
- Stasiecki Eugeniusz, ps. Piotr 121
- Staszic Stanisław 12
- Stefanowska Ewa, ps. Ewa 115
- Strzembosz Tomasz 68, 72, 95, 111
- Stypułkowska-Chojecka Maria, ps. Kama
115
- Suboczowa Maria 24
- Sumiński Tadeusz, ps. Leszczyc 104—106
- Szarota Tomasz 8, 85, 92
- Szarzyńska-Rewska Hanna, ps. Renia 115
- Szczepanowski Stanisław 22
- Szczepański Jan 15, 79, 127
- Szczepański Jan Józef 76
- Szczepański Józef, ps. Ziutek 107
- Szuch Jan Chrystian 68, 78, 83
- Śliwińska Alina 24
- Śniadecki Jędrzej 22
- Święch Jerzy 8
- Tabor Jerzy, ps. Pająk 84
- Tatarkiewicz Władysław 13
- Tazbir Janusz 67
- Toeplitz Krzysztof Teodor 94
- Traugutt Romuald 27, 58, 76
- Tukan Stanisław zob Hussarski Roman
- Turlejska Marta 22
- Tylicka Barbara 9
- Wachowicz Barbara 103
- Wańkowiczówna Krystyna 79
- Wasilewski Antoni 24, 36, 37
- Wasita Aleksander 130
- Waszyngton Jerzy 64
- Węglarzówna Emilia 42
- Wierzyński Kazimierz 20
- Wiśniewska Maria 119
- Witkowska Alina 107
- Wójcik Włodzimierz 74
- Wrzosek Mieczysław 40
- Wuttke Jaś, ps. Czarny Jaś 70, 72, 73, 90,
100, 108, 109
- Wuttke-Kowska Irena, ps. Irka 108, 109,
115, 121
- Wyka Kazimierz 8, 81
- Wysłouch Stefania 75
- Wysocki Piotr 76
- Wyszyński Stefan 32, 107
Droga krzyżowa 32
- Zabierowski Stefan 76, 77, 93
- Zabłocki Janusz 95
- Zawadowski Andrzej 70
- Zawadzka Hanna 68, 69, 84
- Zawadzki Józef 68, 69, 104
- Zawadzki Tadeusz 19, 21, 68—72, 75—77,
79—81, 83—86, 88—92, 95, 96, 98, 99,
101, 102, 107, 109, 111, 115, 128
- Zawisza Czarny 122
- Zborowska-Trojanowska Janina, ps. Jasia
109, 112—114, 121
- Zborowski Jerzy, ps. Jeremi 100, 107, 109,
111—116, 121
- Zieja Jan 25, 81, 104
- Zieliński Marek 8, 96, 128
- Żawrocki Oskar 11, 25, 28, 29
- Żeromski Adam 31
- Żeromski Stefan 16, 20, 31
Ludzie bezdomni 31
- Żychowska Maryla 129

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Brotherhood and Service

A study of Aleksander Kamiński's Works

Summary

The present book is a monograph on Aleksander Kamiński's life and work. It concerns merely one aspect of his activity, i.e. writing, which is, however, an uncommonly important and not yet fully researched aspect.

Both Kamiński's work and his life were strongly connected with his greatest love, the movement of scouts and cub scouts. Without understanding what the Polish scouting used to mean, Aleksander Kamiński's attitude and activity may appear difficult to grasp. This is why the whole of his written works are shown in connection with the history of the Polish scouting, and presented as a form of his Service to that most important of the decisions he took in his life.

Aleksander Kamiński (1903—1978), the founder of the institution of cub scouts in Poland, a prominent scouting activist of the inter-war period, one of the founders of the celebrated "Gray Ranks", an editor of the famous "Information Bulletin," and a scholar, was also a great writer. Everything he wrote, no matter whether it was a manual for the cub scouting instructors, an autobiographic story, a short story, or a strictly scholarly dissertation, was always authentic, deeply thought over, and always very honest.

Even though Aleksander Kamiński used to emphasise that what he wrote was a factual account of real people and events, yet he could construct the plot very well; he kept the reader in constant suspense, and his style is graphic and colourful. His fictional works, such as *Narodziny dzielności* (*The Birth of Bravery*), *Antek Cwaniak* (*Tony, the Urchin*), *Andrzej Malkowski, Kamienie na szaniec* (*Stones Thrown on the Earth* work), *Zośka i Parasol* (*The "Sophia" and the "Umbrella"*) are so excellent that a professional writer would not be ashamed of them.

All these books form a standard set in the Polish literature for the youth. Their attractiveness for the readers stems exactly from their being truthful accounts concerning real people. It is in this truthfulness — historical, psychological, and moral — that we find the essence of Aleksander Kamiński's writing. It is unique and cannot be compared with anything else, especially because of its myth-making power; therefore it constitutes an important object of research.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Brüderlichkeit und Dienst

Oder Das Schaffen von Aleksander Kamiński

Zusammenfassung

Das vorliegende Buch ist keine Monographie des Lebens und des Werkes von Aleksander Kamiński. Es befaßt sich nur mit einem, für die polnische Kultur allerdings sehr wichtigem und wenig erforschtem Aspekt seiner Tätigkeit — mit dem Schrifttum. In diesem Aspekt zeigt es auch seine Biographie und ihre Zusammenhänge mit den Pfadfindern.

Sowohl das Leben als auch das Werk von Kamiński waren sehr stark mit seiner größten Liebe, den Pfadfindern verbunden. Ohne die Kenntnis der polnischen Pfadfinderbewegung scheinen die Haltung und die Tätigkeit von Aleksander Kamiński schwer verständlich zu sein. Deshalb wird sein ganzes Lebenswerk mit der Geschichte der polnischen Pfadfinderbewegung in Verbindung gebracht und als eine Form der Aktivität als wichtigste Lebensentscheidung gezeigt.

Aleksander Kamiński (1903—1978) — Begründer der polnischen Jungen Pfadfinderbewegung, ein hervorragender Aktivist derselben in der Zwischenkriegszeit, Mitbegründer der Pfadfinderorganisation Szare Szeregi, Redakteur des „Biuletyn Informacyjny“ und Wissenschaftler war auch ein hervorragender Schriftsteller. Alles was er geschrieben hatte, gleichwohl ob es ein Fachbuch für Pfadfinderinstrukture, Memoiren, Erzählungen oder strikt wissenschaftliche Aufsätze waren — war alles immer authentisch, weil vom Verfasser stark miterlebt, durchdacht und immer sehr ehrlich.

Kamiński unterstrich zwar, daß er kein Prosaschriftsteller ist, daß das was er schreibt immer ein Bericht über wahre Menschen und Ereignisse ist, aber er baut exzellent die Fabel, kann immer den Leser bannen, und seine Sprache ist plastisch und bildhaft. In seinem Schaffen findet man so gute Texte, daß auch der beste Schriftsteller darauf stolz sein könnte: *Narodziny dzielności* (Die Geburt der Tapferkeit), *Antek Cwaniak* (Antek der Gewiefte), *Andrzej Malkowski*, *Kamienie rzucone na szaniec* (Steine auf die Festung), *Zośka i Parasol* (Zośka und Parasol) sind nur einige Titel, die in der polnischen Jugendliteratur einen festen Platz eingenommen haben. Die Tatsache, daß sie auf wahren Ereignissen fußen, daß sie über wahre Leute erzählen, entscheidet über ihre hohe Qualität. In dieser Authentizität — der historischen, psychologischen und moralischen — findet man das Wesen des Schrifttums von Aleksander Kamiński. Das Schrifttum Kamińskis ist mit keinem anderen Phänomen in der Literatur vergleichbar und deshalb sind sowohl dies als auch die ungewöhnliche, legendenhafte Kraft seiner Wirkung auf die Leser ein wichtiges Forschungsgebiet.



Fot. 1—2. Aleksander Kamiński w okresie przedwojennym.



Fot. 3. Kenkarta Aleksandra Kamińskiego wystawiona na nazwisko A. Kędziński.



Fot. 4. Aleksander Kamiński z Heleną Radlińską w Łodzi.



Fot. 5. Aleksander Kamiński przy pracy.



Fot. 6. Aleksander Kamiński i dr Tadeusz Pudelko, lata siedemdziesiąte.



Fot. 7. Aleksander Kamiński w Sieczechach, w miejscu śmierci Tadeusza Zawadzkiego. Jedno z ostatnich zdjęć Aleksandra Kamińskiego.



Fot. 8. Pogrzeb Aleksandra Kamińskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



Fot. 9. Prof. Janina Kamińska z hm. J. Krężelem w mieszkaniu, w którym autor *Kamieni na szaniec* spędził ostatnie lata życia.

nr inw.: BGN - 1723



BG N 286/1710

ISSN 0208-6336

ISBN 83-226-0808-X